PODRÓŻE KRÓLEWICZA POLSKIEGO,

późniejszego króla Augusta III.

(Niemcy — Francya — Włochy).

1711—1717.

Z dyaryusza rękopiśmiennego wydał

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy.)

Ci tedy wszyscy Elektorowie i Posłowie idąc na ratusz Remer nazwany, do izby Conferentiarum, (którą opisałem pod datą 20. Augusti) i tam swoim porządkiem zasiadają, to jest pod baldachinem na miejscu z desek uno gradu podwyższonym, suknem czarnym posłanym jest krzeseł 7 w równym rzędzie. Na miejscu najpierwszym, to jest w pierwszym krześle zasiada Xżę Elektor Arcybiskup Moguncki jako Archi Cancellarius Imperiej per totam Germaniam: przy nim Elektor Arcybiskup Trevirensis: potym Pierwszy Poseł Bohemiae, potym Pierwszy Poseł Electoris Palatini Rheni, pierwszy Poseł Saski, Pruski, jako Elektora Brandenburskiego i pierwszy Poseł Elektora Hannowerskiego, jeszcze tu dwoch Elektorów nie dostaje, to jest Bawarskiego i Kolońskiego, ale że ci podczas wojny teraźniejszej na stronę francuzką udali się contra Imperium, dla tego ab Electione exclusi, a nawet państwa ich podane au Banc de l'Empire, to jest in confiscationem.

Przy stole zaś, na srzodku izby postawionym ex opposito baldachinu siedzą tymże porządkiem Posłowie subalterni, to jest secundi in ordine. Za niemi siedzą trzeci Posłowie, za trzeciemi quarti in ordine: bo to zawisło na woli Elektorów lub dwóch, lub trzech, lub czterech Posłów ordynować. A lubo są praesentes Electores, jednak mają swoich Ministrów Subalternos, co między drugiemi, trzeciemi i czwartemi posłami in suo ordine ex opposito swego Elektora zasiadają. Jako to ex parte Xcia Elektora Moguńckiego lubo przytomnego, był najpierwszy Cancellarius Moguntinus Mr. Lasser. Mr. le Comte Schönborn Grand Marechal de Majence i Mr. le Comte Schönborn Grand Prevaust de Würtzbourg. Ci obadwaj Schönbornowie są synowcowie samego Elektora. Ex parte Elektora Trewirskiego byli ad conferentias naznaczeni. Subalterni Mr. le Baron d'Els Grand Dojen du Chapitre. le Baron Kieselstadt Grand Prevaut de Spine Synowiec przeszłego Elektora. Le Baron Sollern Chancellier de Treve, i ci Subalterni powinni być instructi charakterem poselskim i plenipotenciey od swoich Principałów lubo przytomnych. Przy stole drugim przy ścianie zasiadają Secretarij legationum co Acta piszą. Ex opposito stołu sekretarzów, na małym stoliku stoją różne liquory i konfitury, co zowią rafraicki pement co procurat miasto dla tych, co się chcą posilić. Notandum, że między temi Posłami ten co jest ostatni in ordine mówić powinien, inni pierwsi nie mówią, to jest nie notują.

Gdy tedy tę pierwszą sessyę zasiedli, Mr. Lasser le Cancellier de Majence uczynił propozycyą po niemiecku, imieniem Pryncypała swego, po której niedługo bawiąc się rozjachali się, ale już non sparsim albo promiscue jako przyjeżdżali, ale swym porządkiem, to jest najpierwszy odjachał Elektor Jmć Moguncki z swoją assistencyą, potym Elektor Trewirski, potym Posłowie Czescy, Posłowie Faltz Graffa albo Electoris Palatini, Posłowie Sascy, Pruscy i Hannowerscy, każdy do swojej stanciey. Notandum, gdy Posłów Czeskich powracały karety, brytan jeden z domu pewnego mieszczanina wypadszy, uchwycił i obalił konia z cugu najpiękniejszego a lubo ludzie przytomni poselscy obronili konia, jednak pies dużo go poszarpał i obraził.

Tegoż dnia witał Królewica Jmci Mr. Breittenbach Marechal de la Cour de Treve. Przed wieczorem wyjeżdżaliśmy z Królewicem Jmcią konno na przejażdżkę nad Maenem i spotkaliśmy

się z Elektorem Jmcią Trewirskim, który incognito w karecie parą końmi bez żadnej assistenciey przejeżdżał się z drugiej strony Maenu, przez most przejechawszy.

VIII.

Ceremoniał dworski. — Wizyty. — Assamble. — Wizyta u malarza Rossa. — Przybycie ks. Salerno w poselstwie od Papieża. — Podarunki. — W Ballhauzie. — Polowanie na jelenie. — Wyjazd do Darmstadtu.

20. Aug. Rano posłałem Pana Morteisena, Kawalera Królewica Jmci do Jmci Pana Grafa Schönborna, co jest Grand Marechal de Majence, prosząc imieniem Królewica Jmci pod tytułem Grafa de Lausnic, o audyencyą u Elektora Jmci Moguneckiego i o naznaczenie godziny, który przyniósł rezolucyą, że Elektor Jmc czekać będzie z ochotą o piątej po południu. Więc tegoż Mr. Morteisen posłaliśmy i do Elektora Jmci Trewirskiego prosząc także o naznaczenie godziny, który także o piątej naznaczył. Rano Królewic Jmć jeździł do Ballhauzu to jest au jeu de pomme, gdzie według zwyczaju dwie godziny zabawiwszy się, powrócił do stanciey i na objad jachaliśmy do Jmci Pana Barona de Frise, Kanclerza i pierwszego Posła Saskiego. Po objedzie jachał Królewic Jmć na godzinę naznaczoną do Elektora Jmci Moguneckiego, któremu ja nie mogłem assistować dla tego, że mając commissa à Republica musiałem assumere charakter Senatorski. Ale jachał z nim Mr. Miltiz i inni kawalerowie od Ambassady Saskiej. Tam gdy przyjachał Królewic Jmć zastał pełno kawalerów na pokojach i Mr. Cnobel Marechal de la Cour wprowadził Królewica Jmci prosto do pokoju Elektora Jmci, który do progu tak jako przeciwko mnie, gdym tam był pierwej, wychodził i gdy Królewic Jmć wszedł z Elektorem Jmcią do pokoju, Mr. Miltiz i inni wszyscy zostali się w Antykamerze. Po krótkiej rozmowie stojąc retyrował się Królewic Jmć, którego odchodzącego także do progu odprowadzał Elektor Jmć, a Mr. Marechal de la Cour odprowadzał do wschodów, a niektórzy les Gentilshommes aż na dół. Potym jachał Królewic Jmć do Elektora Jmci Trewirskiego, u którego tymże sposobem był przyjęty jako u Moguneckiego z tą tylko distynkcyą, że Elektor Jmć Trewirski wyszedł do drugiego pokoju przeciwko Królewicowi Jmci i wprowadził go do swego

pokoju sam jednak przodem idąc i po prawej ręce. Także wychodzącego aż do drugiego pokoju wyprowadzał.

Tegoż dnia rano Mr. Henning drugi Poseł Pruski nagle umarł z apoplexiey; ale że Mr. le Comte Dona, pierwszy poseł miał wyraźnie w swoje plenipotenciey moc od Pryncypała sobie daną (jakoby z jakiego praessentymentu) czego z innych Ministrów żaden nie miał, substituendi innego na miejscu Collegi swego in casu necessitatis; więc niemieszkanie substituit J. Pana Barona Mardenfeldta: i Collegium Electorale przyjęło onego i uznało za drugiego Posła. Wieczorem samym jachaliśmy z Królewicem Jmcią na Assemblée, do Jmci Pana Grafa Wartenberga, quondam pierwszego Ministra Króla Jmci Pruskiego teraz disgraciowanego, gdzie wszyscy niemal Panowie i Damy najznaczniejsi tam się zgromadzili, jedni grami w karty, drudzy konwersacyą bawiąc się. Sam JPan Graf Wartenberg na pół schodów spotkał Królewica Jmci przychodzącego. Tam więcej niż godzinę zabawiwszy się, powróciliśmy do gospody.

27. Aug. Rano byli u Królewica Jmci Mr. Sztaffenberg Grand Ecuyer Elektora Jmci Moguńckiego: dwaj Baronowie Rottenhan, Kawalerowie od tegoż Dworu. Potym Mr. le Comte de Waldeck znacznej in Imperio familiey et le Comte de Castel. Także Mr. le Comte de Hohenlo Conseiler prive Cesarza nieboszczyka, et le Comte Gejersberg Conseiller aulique także Cesarza przeszłego i Trockses Elektora Jmci Moguńckiego. Mr. de Bahrem od Dworu Xcia Jmci Hesse Cassel. Mr. le Baron Schmertzing kawaler Saski i JPan Kurnatowski, Polak u Króla Jmci Pruskiego zostający, który tu dla widzenia aktu Elekciey przyjachał. Ku wieczorowi jeździliśmy konno, nad Macnem za miasto, gdzie karet było na promenadzie więcej niż sto. Wieczorem samym jachaliśmy na Assemblée do Barona de Wizer Rezydenta Electoris Palatini Rheni, gdzie się wszyscy znaczni ludzie znajdowali.

28. Aug. Witali Królewica Jmci Mr. le Comte Kreitenslau, krewny Elektora Jmci Moguńckiego, Mr. Potmar Saxon. Wieczorem samym byliśmy na Assemblée u Xiążęcia de Taxis młodego, który ma za sobą Xżniczkę de Lobkowitz z Czech. Ojciec tego Xiążęcia tu mieszka i jest Generalnym Pocztmistrzem per totum Imperium. Tam była wszystka kompania w innych dni u Grafa Wartenberga i u Barona Wisera. Tegoż dnia relacyą niemiecką posłaliśmy Królowi Jmci. Item witali Królewica Jmci Mr. Faust Envojé de l'Eveque de Bamberg, Mr. le Comte Schöneck z Śląska

i Mr. Frańckenberg także z Śląska. Mr. Schrader, brat posła drugiego Hannowerskiego, Mr. Gajsling. Kawaler Hannowerski. Mr. Jachseim z Margrabstwa Bahreit, Mr. le Comte Lenard pasierb Grafa de Werther, drugiego posła Saskiego. Mr. Auer Kawaler Elektora Jmci Trewirskiego.

29. Aug. Rano był u Królewica Jmci Biskup de Neisztatt z Austriey, z domu Buchheim, krewny Elektora Jmci Moguńckiego, który gdy zastał Królewica w antykamerze, wprowadził go do pokoju zwyczajnego do audyenciey, i potym wyprowadził do antykamery wychodzącego, a Mr. Morteisen schodził na dół do karety tak przyjmując jako i odprowadzając onego. Potym Mr. le Comte d'Oetling, co ma za sobą Grafównę Schönbornównę synowicę Elektora Mogunc. Mr. le Comte Schöinbork, z domu Grafów de Waldenbourg. Dwaj Grafowie Solms. Mr. von der Horst, Generał Elektora Jmci Trewirskiego. Na ostatek był Mr. le Comte Rechtern Envojé de Hollande, którego u progu Królewic Jmć przyjmował w izbie audyenciey i do progu odprowadzał; z tymże Ablegatem Hollenderskim był i syn jego; i tego Ablegata Mr. Morteisen na dół odprowadzał. A ponieważ Elektor Jmć Moguncki jeszcze wczorajszego dnia zastrzegł par Mr. Erberstein Envojé du Roy à Sa Cour, że dnia dzisiejszego chciał być u Królewica Jmci incognito po obiedzie, więc o piątej godzinie przed wieczorem przyjachał w karecie parą końmi, żadnej assistenciey oprócz kilku lokajów z sobą nie mając, a w karecie z nim siedzieli Mr. le Comte Schönborn, jego synowiec Grand Marechal de Majence, i Mr. Sztaffenberg Grand Ecuyer i Mr. . kawaler jegoż dworu: Królewic Jmć zbiegł na dół przeciwko niemu aż do karety i wprowadził go na górę prosto do pokoju audyenciej, gdzie krzesło stało, odstawione do ściany dla Elektora Jmci, a drugie krzesło przy ścianie w rzędzie swoim było, ale Elektor usieść nie chciał, a gdyby usiadł, toby pewnie nie w odstawionym krześle ale obok przy Królewicu wziął miejsce, albo gdyby usiadł w krześle odstawionym, toby Królewic Jmć w najbliższym krześle przy ścianie wziął swoje miejsce, alboby od drzwi swoje krzesło postawił, dając zawsze rękę Elektorowi Jmci. Sami tylko dwaj byli ze sobą a inni wszyscy w antykamerze zostali. Zabawiwszy się blisko pół godziny wyszedł Elektor Jmć, którego sprowadzał Królewic Jmć na dół aż do karety i czekał w progu aż się kareta z Elektorem ruszyła. Wszyscy Kawalerowie od Ambasady Saskiej byli w Antykamerze i assistowali Królewicowi Jmci wprowadzającemu i wyprowadzającemu, idąc wszyscy przed Elektorem i Królewicem. Ja

zaś jako nie byłem z Królewicem Jmcią. gdy Elektorom oddawał wizytę, tak i gdy Elektor przyjeżdżał nie assistowałem Królewicowi, dla tego że biorąc charakter Senatora cum Commissio od Króla Jmci et à Republica, byłoby to incompatibile utrumq. munus publice exercere non derogando dignitati Senatoriae. drugie jest inconveniens, żebym quà Senator nie mógł zostać przed Antykamerą z innemi, a quà Grand Maitre nie powinienbym retendować. Simili modo gdybym wszedszy do pokoju audyenciey był z niemi. gdyby Elektor i Królewic usiedli, staćby mię quà Senatora nie zdobiło, a quà Grand Maitre siedzieć bym nie powinien. I tak uchodząc utrumq. inconveniens, w takich okazyach assistować Królewicowi Jmci nie mogłem quà Comiti Lusatiae, sam biorąc charakter Senatora. Tylko Mr. Miltic assistował, i on już teraz wszystkich przychodzacych wprowadzał do Królewica Jmci, a ja tylko do antykamery przychodziłem, czyniąc sobie okazyę do poznania noviter przychodzących. Elektor Jmć był w krótkich sukniach i w krótkim płaszczu ubrany en Abbé incognito. Tegoż dnia Elektor Jmć Trewirski chciał także być incognito u Królewica Jmci. ale że ten już się był dawniey opowiedział, dla tego Elektor Jmć Trewirski na inny dzień tę wizytę odłożył, ale przysłał Mr. Breithenbacha Marszałka Dworu swego, prosząc na dzień jutrzejszy Królewica Jmci na obiad do siebie, i mnie także prosił. et JPana Miltica i P. Morteisena. przez którego obiecaliśmy się, ułożywszy przez tegoż Marszałka traktament jakośmy mieli być akkomodowani. co się in die sequente opisuje. Tegoż dnia był u mnie z wizytą Mr. Eberstein Envojé Króla Jmci à la Cour de Majence i ja oddałem wizytę JJ. PPanom Lubomirskim młodym.

30. Aug. Rano witali Królewica Jmci Mr. Dalberg Conseiller Privé de l'Electeur de Treves. Mr. le Marquis San Bacaro Bonomiensis Kawaler J. Xiędza Nunciusza Albaniego. Le Marquis de Palestrino Florenczyk. A że Elektor Jmć Trewirski prosił do siebie na objad Królewica Jmci, więc o godzinie pół do pierwszej jachałem z Królewicem Jmcą w jednej karecie, a w drugiej Mr. Miltiz z P. Morteisenem. Gdyśmy przyjachali, Mr. Braittenbach Marechal de la Cour schodził z kilką kawalerami aż na dół do karety. i ci wszyscy szli przed Królewicem na górę do pokojów, gdzie przychodząc Elektor Jmć wyszedł do antykamery przeciwko Królewicowi Jmci, i przywitawszy wprowadził go sam idąc po prawej ręce, i sam przodem wchodząc do pokoju swego i ja wszedłem z Królewicem Jm. (bom wprzódy przez Marszałka dworu

opowiedział to, że mi w antykamerze zostawać charakter Senatorski, który assumpsi nie pozwala), a Mr. Miltic z innemi został przed pokojem. Tam blisko pół godziny diskursem zabawiwszy się, jak dano znać, że jeść było na stole, Elektor Jm. najpierwej wyszedł, przy nim po lewej ręce Królewic Jm. Przyszedszy do stołu po benedykciey pewnego Prałata Elektor Jm. usiadł na miejscu najpierwszym pod baldachinem, przy nim po lewej ręce jako incognito i niepretendujący starszego miejsca usiadł Królewic Jm. a ja przy Królewicu, inni jako kto stanął, tak miejsce wziął. Siedzieli zaś u stołu Prałaci i Kawalerowie niżej opisani. Mr. le Baron d'Els, Grand Dojen de Treve. Mr. le Baron Kiesestadt Grand Prevaust de Spire. Mr. Kiesentruck, Panowie de Munster et Olmutz. Mr. le Baron Tasthungen, Conseiller Privé de l'Empereur. Mr. le Baron de Lejen, Landthoffmeister. Mr. de Saint Severin Envojé de Parme. Mr. le Baron Furstner Envojé de Lovraine. Mr. le Baron Eberstein Envojé du Roy a la Cour de Majence. Mr Plantamour Envojé du Roy a la Cour de Treves. Mr. Miltic. Mr. Morteisen. Stół był wielki owal na osób 15, ale by się i 20 wcześnie zsieść mogło, krzesło samemu tylko Elektorowi dano, innym wszystkim stołki avec dossier, sans bras. Elektor Jm. przy jedzeniu najpierwej pił do Królewica Jm. jegoż zdrowie małym kieliszkiem, potym moje zdrowie i innych kolejno jak u stołu siedzieli. Także Królewic Jmć zdrowie Elektora i innych kolejno. Ja i inni wszyscy tymże sposobem. Za pierwszym noszeniem żadnej nie było muzyki, za drugim noszeniem trębacze trąbili, a za trzecim, to jest przy wetach les cornes de chasse razem przeplatano z trębaczami; zrazu służyli do stołu Kawalerowie, póki się Elektor Jm. nie napił, poczym zaraz retyrowali się, a paziowie służyli do stołu aż do końca. Po obiedzie znowu Elektor Jm. wprowadził Królewica Jm. do pokoju, gdzie i ja wszedłem, i zabawiwszy się pół godziny, wyszedł Królewic Jm., którego Elektor do drzwi drugiego pokoju albo antykamery odprowadził; a Marszałek Dworu z kilkunastą Kawalerami sprowadzał aż na dół do karety. Wieczorem byłem sam tylko na assemblée u Xżnej Jm. de Nassau Husing, siostry rodzonej Xżnej Jm. de Lichtenstein.

31. Aug. Rano witali Królewica Jm. Mr. le Comte de Schönfeldt, Kawaler Elektora Jm. Palatini Rheni. Mr. Cantir Gouverneur du Prince Hereditaire d'Anhalt Kieten. Mr. le Comte Billard Prussien. Mr. Winterfeldt de Prusse. Mr. Altensleben de Prusse. Mr. de Jager de Prusse. Jako zaś przed trzema dniami

opowiedział się Xże Jm. Trewirski, że miał być z wizytą u Królewica Jm. i miał być 29., tylko że tegoż dnia był Elektor Jm. Moguncki, więc przysłał jeszcze Marszałka Dworu swego, dając znać, że po objedzie przyjedzie, i między piątą i szóstą przyjachał parą końmi w krótkich sukniach, z kilka tylko lokajami przy karecie. W karecie byli z nim Mr. le Comte Ferrari Grand Chambellan i Mr. Brettenbach Marechal de la Cour i jeden z Kawalerów jego. Tymże sposobem Królewic Jm. przyjmował Elektora Jm. jako i Elektora Mogunckiego na dół schodząc do karety, tak przyjmując jako i wyprowadzając, i w pokoju krzesło tymże sposobem było wystawione, jako się w wizycie i przyjmowaniu Elektora Jm. Mogunckiego opisało pod datą 29. Augusti.

September.

1. Septembris. Witali Królewica Jm. rano Mr. Dalberg Chambellan de l'Electeur de Majence. Mr. Hotten Chanoine de Majence i z bratem swoim. Mr. Itroth Grand Veneur de Darmstadt. Mr. Shlenfuss Grand Veneur et Frere de l'Abbé de Follen. Mr. Saint Severin Envojé de Parme. MMr. le Marquis Rinucini Envojé de Florence. Po objedzie byłem z Królewicem Jm. u JP. Kanclerza Frisa, a potym w Companiey jachaliśmy na promenadę zwyczajną nad Maenem, gdzie z drugiej strony rzeki trębacze de Mr. le Comte Schönborn Grand Prevost de Würtzbourg trąbili przeplatano avec les cornes de chasse.

2. 7-bris. Jeździliśmy rano w pole z rusznicami i chartami w dobrach Grafa de Solms pod Ridelheim, gdzie jest rezydencya jego bliżej niż o milę od Frankfortu. Ale że czas był szpetny, deszcz z wiatrem i z gradem, tylkośmy jednego zająca uszczwali, był z nami w kompaniey Mr. le Comte Gratz Conseiller Privé Xcia Elektora Trewirskiego.

3. 7-bris. Elektor Jm. Moguncki jako wczorajszego dnia, gdyśmy z pola powrócili, przysłał Kawalera swego prosząc Królewica Jm. na dzisiejszy dzień na objad do siebie, tak rano przysłał znowu drugiego Kawalera. A że sessya na ratuszu trwała aż do godziny wtórej z południa, więc na pół do trzeciej jachał tam Królewic Jm. z Mr. Miltícem i z P. Morteisenem. Jam został w gospodzie dla niedispozyciey i bolu gardła, co mi z oziębienia wczorajszego przypadło. Tym zaś sposobem był przyjęty Królewic u niego, jako gdy pierwszy oddawał wizytę (jako się pod datą

26. Aug. opisało), to jest Mr. Cnobel Marechal de la Cour przyjmował Królewica Jm. przychodzącego do pokojów. i prosto Królewic Jm. wszedł do pokoju Elektora Jm, który do progu wyszedł a Mr. Miltız i inni wszyscy zostali w Antykamerze. Tandem. gdy jeść dano. Elektor Jm. usiadł na miejscu najwyższym pod baldachinem, a Królewic Jm. nie affektując miejsca pierwszego, usiadł przy nim po lewej ręce. Inni wszyscy sparsim siedzieli jako który na które miejsce przyszedł. Siedzieli tedy u stołu, Elektor Jm. Królewic Jm. Mr. le Baron d'Oels Grand Dojen de Treves. Mr. Lansberg Grand Prevaust de Hildesheim. Mr. Hacfeldt i Mr. Maisbuch Chanoines de Majence. Mr. le Comte Stadion Grand Maitre de Majence. Mr. le Comte Schönborn Grand Marechal de Majence. Mr. de la Lejen Landhoffmeister de Treves. Mr. le Comte Schönborn Grand Prevaust de Würtzbourg. Mr. Eberstein Envojé du Roy à la Cour de Majence. Mr. Plantamour Envojé du Roy a la Cour de Treve. Mr. Miltız. Mr. Morteisen. Wszystkich było u stołu osób 15. Zdrowia tymże sposobem pito małemi kieliszkami jako u Elektora Jm. Trewirskiego (jako się pod datą 30. Augusti opisało). Po objedzie wszedł znowu Elektor Jm. z Królewicem Jm. do swego pokoju i tam zabawiwszy się przez quadrans wyszedł. Elektor Jm. do progu odprowadzał, a le Marechal de la Cour i inni kawalerowie aż na dół do karety. Kawalerowie służyli do stołu, póki się Elektor Jm. nie napił, a potym paziowie aż do skończenia objadu. Muzyka takaż była jako u Elektora Jm. Trewirskiego, to jest trębacze avec les cornes de chasse. Tegoż dnia witali Królewica Jm. Mr. Gieisling d'Altheim. Mr. Kinsberg Kawaler z Alzaciey. Mr. Opel Kawaler Saski.

4. 7-bris. Witał Królewica Jm. le Prince Hereditaire d'Anhalt Keten, Mr. Dene. Mr. le Baron Grodeck de Boheme. Po objedzie jeździł Królewic Jm. konno za most na drugą stronę Maenu. do lasku bliskiego dla przejażdżki. Tegoż dnia odebrałem expedycye od J. Króla z Kancellariey Koronnej, to jest listy partykularne do wszystkich Elektorów Jm. i supplement do instrukciey in ordine ad Commissa publica na tę elekcyę.

5. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. Taverna Rezydent Angielski w tym mieście i Mr. Fleming Kawaler z Pomeraniey. synowiec JP. Generała Fleminga. Na obiedzie z Królewicem Jm. byłem u JP. Barona Frisa, posła saskiego, gdzie była JP. Grafowa de Dona. żona JP. Grafa Dona. pierwszego posła Króla Jm. Pruskiego. Po objedzie jeździliśmy . . . . do ogrodu blisko

promenady nad Maenem, sławnego malarza tutecznego Mr. Mariene nazwanego, który ma oraz titulum Consiliarij Elektora Jm. Moguncckiego i tam do wieczora zabawiliśmy się. Tegoż dnia Monseigneur Albani przysłał do mnie Mr. l'Abbé Merenda, prosząc mię na dzień jutrzejszy na objad do siebie.

6. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. Dalberg Chambellan Elekt. Jm. Trewirskiego i z bratem. Mr. le Baron Szpigiel z Westphaliey. Ja na objad jachałem do Monseigneura Albaniego. Zkąd po objedzie jachałem do Elektora Jm. Moguncckiego. mając sobie godzinę naznaczoną między czwartą i piątą, któremu list Króla Jm. z pieczęcią Koronną oddałem, et desideria albo commissa exposui. Zabawiwszy się blisko godziny na audyenciey, gdym wyjeżdżał, posłałem sekretarza mego a Mr. le Comte Ferrari Grand Chambellan de l'Electeur de Treves, i prosiłem o audyencyę u Elektora Jm. Trewirskiego, który że mi zaraz nieodwłocznie czas naznaczył, byłem tedy u Elektora Jm. Trewirskiego z listem Króla Jm. także z koronną pieczęcią et publica commissa ustnie wyraziłem. U obudwóch Elektorów Jm. tym sposobem byłem przyjmowany jako na pierwszej mojej audyenciey, co pod datą 24. Augusti opisałem. Po tych audyencyach byłem na Conferenciey z JM. Panami Posłami Saskiemi, u JP. Kanclerza Frisa.

7. 7-bris. Rano byłem u JPana Grafa Werthera i JP. Barona de Hagen. Królewica Jm. witali Mr. Schack Grand Veneur de Darmstadt. Mr. Hollar Conseiller de Hannower. Wieczorem jeździłem z Królewicem Jm. na Assamblée do Xżnej Jm. młodej de Taxis.

8. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. Krott Gentil'homme de Hannover. Mr. Plesse Danois, Mr. le Baron Ber. Po obiedzie ku wieczorowi jachaliśmy do Lange, miasteczka po drodze ku Darmstadt jadąc, do Xcia Darmstadtt należącego, dwie mile od Frankfortu, gdzie Mr. Utrot Grand Veneur tego Xcia czekał Królewica Jm. i myślistwo sporządził na polowanie na dzień jutrzejszy. Więc na tym miasteczku przenocowawszy, nazajutrz to jest:

9. 7-bris. Jachaliśmy w pole rano najpierwej z legawemi psami i fuzyami na kuropatwy, których przede psy w lot zabiliśmy w dwóch godzinach trzynaście. Potym wjachaliśmy w lasy, gdzie kupa ludzi z wsiów poblizszych była zgromadzona do pędzenia zwierza obławą, a my z fuzyami na przesmykach byliśmy rozstawieni, gdzie dwóch zajęcy i lisa ubiliśmy, sarna zaś jedna

z postrzałem uszła. Po objedzie ku wieczorowi powróciliśmy nazad do Frankfortu.

10. 7-bris. Witali Królewica Jm. rano Mr. Veniger Grand Veneur de l'Electeur Palatin. Mr. Reingraffe. Mr. le Baron de Krugè Suisse. Po objedzie miałem audyencyę u JPana Grafa Windisgraza Pierwszego Posła Czeskiego. któremu list Króla Jm. do Króla Jm. Hiszpańskiego Carola oddałem. przyłączywszy kopią dla Posłów informaciey. Rano posyłałem mego Sekretarza. prosząc o naznaczenie godziny i mając piątą po południu naznaczoną. gdym na tę godzinę przyjachał. wyszło trzech kawalerów Poselskich. przyjmując mię u samych drzwi u pałacu. którzy przedemną idąc prowadzili mię po wschodach na górę. gdzie w pierwszej sieni uszykowani byli lokaje poselscy. i sam JPan Graf Windisgratz do ostatniego pokoju wyszedł. dając mi rękę prawą et passum przed sobą. aż do trzeciego pokoju, gdzie dwa krzesła z poręczami były postawione i ja na wyższym miejscu usiadłem. Po oddanym liście i skończonej audyencyej i wyrażonych ustnie punktach w instrukciey mnie zleconych, co trwało blisko godziny i po wzajemnym komplemencie, retyrowałem się, gdzie pomieniony JPan Windisgratz wyprowadzał mię aż do wschodów. a kawalerowie pomienieni szli przedemną na dół aż do samej karety. i czekali ażem wsiadł w karetę i ruszył się z miejsca. po której audyencyjej do gospody powróciłem.

11. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. le Comte Schliwen Wojewodzic Inflanski i Mr. le Comte Nini z Florenciey. Tegoż rana posłałem Sekretarza mego do JPana Grafa Kinskiego, co jest Vicè Cancellarius Bohemiae, a drugi in ordine poseł Czeski, i do JPana Konsbrucha trzeciego posła Czeskiego. prosząc o audyencyę i naznaczenie godziny. Więc że miałem naznaczoną godzinę piątą u JPana Grafa Kinskiego a szóstę po południu u JPana Konsbrucha, jachałem tedy na czas determinowany do JPana Grafa Kinskiego, gdzie także we drzwiach na dole przyjmowało mię dwóch poselskich kawalerów i prowadzili przedemną idąc na górę, gdzie w sieni domowi byli także z obu stron uszykowani, a JPan Kinski wyszedł do sieni i także rękę et passum dając mi, wprowadził do trzeciego pokoju, gdzie krzesła dwa z poręczami były postawione i na wyższym miejscu usiadłem. Po skończonej audyenciey, expositis punctis instructionis, i po wzajemnych komplementach, co trwało blisko godziny, tandem wyszedłem i JPan Kinski wyprowadzał mię do samych wschodów. i póki z pierwszych wschodów nie zszedłem. czekał na górze,

a kawalerowie dwaj aż do karety mię odprowadzali i czekali aż odjachałem.

Ztamtąd jachałem prosto do JPana Konsprucha trzeciego posła Czeskiego, u którego jednakową recepcyę miałem, jako u JPana Kinskiego. Po których audyencyach skończonych, byłem u JPana Barona Frisa, gdzie wszystkich posłów Saskich w kupie zastałem, z któremi po konferencyey jachałem na promenadę zwyczajną nad Maenem zaraz za bramą, gdzie że czas służył piękny, było karet barzo wiele, wszyscy niemal posłowie przejeżdżali się i Elektorowie Jm. obadwaj Moguncki i Trewirski. Po przejażdżce samym wieczorem jachałem znowu do JPana Barona Friza, który Królewica Jm. zaprosił i mnie z nim na kolacyą i już zastałem tam Królewica Jm., gdzie po kolacyey zabawiwszy się grami różnemi w kompaniey wszystkich Saskich posłów, późno w nocy powróciliśmy do swojej quatery. Tegoż dnia JPan Graf Szliwen, Wojewodzic Inflancki Marszałek Dworu Xcia Jm. Cardynała Sax Zeitza, przyjachawszy świeżo z Wiednia, był u mnie. Także Mr. le Comte Nini, co był przy mnie w Wiedniu posłanym od Xcia Jm. Florenskiego en qualité d'Envojé Extraordinaire, do uczynienia Condolenciej familiey Cesarskiej po śmierci Josepha Cesarza.

12. 7-bris. Rano Królewic Jm. jeździł na łowy pod Pokenheim w Grabstwo de Hanau pół mile od miasta, gdzie kilka kuropatw i siedmiu zajecy, których ludzie z chrosty wyganiali, zabiliśmy. Po objedzie jeździliśmy na zwyczajną promenadę. Posyłałem zaś od siebie Sekretarza do JPana barona Sibingien pierwszego posła Electoris Palatini Rheni, i do drugiego posła Doktora Iuris nazwanego Micker, prosząc o audyencyę i naznaczenie godziny, ale że już pózno było wymówili się, że dla swoich konferencyi czasu mieć nie mogli. Potym posyłałem lokaja do JPana Grafa Schönborna, brata rodzonego Elektora Jm. Moguńckiego, co był Consiliarii Intimus Cesarza Leopolda, opowiadając się, żem mu się chciał kłaniać i prosząc o naznaczenie godziny jako i do Biskupa de Neisztadt z takimże komplementem. Tegoż dnia wieczorem JPan baron Sibingien, pierwszy Poseł Palatini Rheni przysłał swego Sekretarza, prosząc mię na dzień jutrzejszy na objad do siebie i za tą okazyą chcąc się ze mną rozmówić, alem się wymówił, żem był gdzieindziej angażowany. Tegoż wieczora przysłał swego kawalera JPan Graf Schönborn, oświadczając się z wzajemną ludzkością i gdyby mu słabość zdrowia pozwoliła, żeby mię swoją wizytą uprzedził, ale jeżelibym mu dnia

jutrzejszego chciał ten honor wyświadczyć, że mi godziny naznaczać nie chce, ale czekać będzie z ochotą na ten czas, który sam naznaczę i tak obiecałem się na dzień jutrzejszy na dziewiątą z rana. Tymże sposobem Biskup de Neisztadt przysłał swego człowieka, oświadczając się, że mię jutro sam chciał uprzedzić.

13. 7-bris. Na umówioną godzinę, to jest o dziewiątej z rana jachałem do JPana Graffa Schönborna, brata Elektora Jm. Mogunckiego. Gdym wjachał w podwórze, wyszło kilku Kawalerów przyjmować mię do karety i szli przedemną na górę, gdzie u wschodów przyjmował mię sam JPan Graf, exkuzując się, że dla słabości i starości nie mógł tak prędko znijść na dół, i dając mi zawsze rękę ét passum i miejsce wyższe w krześle w pokoju, po wzajemnym komplemencie i diskursie, zaleciłem mu interessa zlecone sobie od Króla Jm., aby je u brata swego Elektora Jm. Credytem swoim utrzymował. Potym retyrowałem się i gdy mię do wschodów odprowadził, ledwo uprosić mogłem, aby się w swej słabości na dół schodząc nie turbował. Potym jachałem do Biskupa de Neisztadt nazwanego Buchheim z Austriey, który na sam dół zbiegł do karety i gdym po diskursie odchodził od niego, tymże sposobem sprowadzał aż do karety, i czekał aż się z miejsca ruszyłem. Po objedzie jeździliśmy z Królewicem Jm. do malarza sławnego nazwanego Ross w mieście, u którego najwięcej jest zwierząt barzo pięknie malowanych i portrety na szkle delikatnie malowane, reprezentujące figurę i twarz nie z tej strony z której są farby, ale z drugiej strony, przez szkło. Jest rzecz curiosissimae i kunsztu wielkiego. Między któremi obrazami zabawiliśmy się aż do wieczora.

14. 7-bris. Jachałem rano o dziewiątej do JP. barona Sibingien, pierwszego Posła Electoris Palatini, gdzie zastałem drugiego Posła Mr. Micker Doctorem Iuris et Vice-Cancellarium Elektora Jm., gdzie gdym przyjachał, trzech Kawalerów zeszło do karety do przyjmowania mnie, i szli na górę przedemną, nad samemi wschodami przyjmowali mię obadwaj Posłowie, i gdym wszedł do sali, gdzie stał namiot, krzesła były ustawione jedno na wyższym miejscu dla mnie pod baldachinem, a dwa ex opposito dla nich. Po uczynionym komplemencie, oddałem list Króla Jm.[1]) i kopię przyłączywszy dla informaciey Posłów, i commissa J. Kr. M.

[1]) Do Elektora Jm.

onymże exposui. Po diskursie blisko godziny retyrowałem się i Posłowie wyprowadzali mię do samych wschodów, pokazując ochotę jakoby na sam dół schodzić chcieli, których zatrzymałem. Kawalerowie sprowadzali do samej karety. Tegoż dnia Biskup de Neisztadt nie zastawszy mię rano, był drugi raz po południu u mnie. Jeździłem potym z Królewicem Jm. do malarza sławnego nazwanego Mr. Moriane, niemal w całych Niemczech do konterfektów najsławniejszego, który suchemi farbami malował Królewica Jm. Tamże widzieliśmy różne obrazy i jego malowania i innych sławnych malarzów godne widzenia, w kilku salach ustawione. Tegoż dnia witali Królewica Jm. młody Graf de Solms de Braunfelds, Mr. Helder von der Planitz, Mr. Markowski Conseiller Privé du Prince Hesse Darmstadt.

15. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. Schrauttenbach Majeur General du Prince de Darmstadt: Mr. Kisbach Brigadier des Suisses, Mr. Hacfeldt Colonel de l'Electeur de Majence, Mr. Ried Gentil homme de Chambre du Roy de Prusse.

Przed samym objadem dał mi znać Monseigneur Albani, że J. Xiądz Salerni Soc. Iesu z Rzymu przyjachał. Więc po objedzie jachałem do Mngra Albaniego, abym się z JX. Salernem przywitał, z którego rąk odebrałem niespodzianie od Ojca Ś-o przysłane paciorki agatowe dla mnie z metalem złotym cum indulgentiis in articulo mortis, za którą łaskę Ojca Ś-o przez Msgniora Albaniego i przez JX. Salernę solennissime podziękowałem. Przytym i kartka była ręką Ojca Ś-o pisana, gdzie wyraża, że te paciorki dla mnie destinavit, więc i kartkę tę z regestru wyrżniętą do siebie odebrałem.

16. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. Forstmeister i Mr. Schitz Chambellans de l'Electeur de Majence. Po objedzie jachałem z Królewicem Jm. na promenadę, a wieczór byliśmy na kolaciey u JPana barona Friza, Kanclerza Saskiego. Wieczorem także był u mnie J. Xiądz Salerni.

17. 7-bris. Był u Królewica Jm. Mr. le Comte de Hanau, co ma za sobą Księżniczkę Saską de Weissenfeldt. Byłem na Conferenciey z Posłami Saskiemi. Tegoż dnia byliśmy z Królewicem Jm. wieczorem na Assemblée chez Madame Wiser, gdzie trzech Włochów, sławnych śpiewaków z kapeli Elektora Jm. Palatini Rheni w osobliwym pokoju śpiewali in gratiam Królewica Jm., jako i Dam niektórych, osobliwie Xżnej Grafowej de Hanau, Xżnej de Hesse Homburg, Xżnej de Nassau Husing, Xżniczki de

Hesse Homburg. Xżnej Grafowej de Waldeck. Xżnej de Taxis. które wszystkie słuchały, i ja byłem w tejże kompaniey.

18. 7-bris. Posyłałem rano do JPana Grafa de Donau, pierwszego Posła Pruskiego, prosząc o audyencyą i godziny naznaczenie. Ale że był zabawiony wyprawą expedycyj pilnych do swojego Pryncypała, że tego dnia widzieć się z nim nie mogłem, więc posłałem do JPana barona Gierca, pierwszego Posła Hannowerskiego, prosząc o audyencyę i naznaczenie godziny; i skoro z Ratusza powrócili Posłowie, jachałem zaraz do niego, który wysłał trzech kawalerów do przyjmowania mnie u karety, którzy szli przedemną na górę, a sam JPan baron Gierc, wyszedł do wschodów i rękę prawą et passum mi dając przed sobą, poprowadził do sali audienciey, i pod namiotem miejsce dał wyższe w krześle. Po uczynionym komplemencie i oddanym liście od Króla Jm. opowiedziałem ustnie commissa Pańskie i od Rzplitej. Po wzajemnych kontestacyach i blisko godzinnym diskursie, gdym się retyrował, prosił mię na objad do siebie i Królewica Jm. dniem przed tym przez JPana Grafa Werthera Posła Saskiego na tenże objad zaprosił. Gdym wychodził, wyprowadzał mię do wschodów na pierwsze nawet stopnie sstępując, ażem go zatrzymał, a kawalerowie schodzili aż na dół do karety i czekali, ażem się ruszył z miejsca. Wkrótce potym jachałem z Królewicem Jm. do tegoż P. Barona Gierca na objad, gdzie byli JP. Baron Frize, pierwszy poseł Saski z żoną, Mr. le Comte Werther drugi poseł z żoną, Mr. le Baron Hagen trzeci poseł z żoną, Madame Veniger, żona wielkiego Łowczego Electoris Palatini. Mr. Gierc pierwszy poseł Hannowerski, gospodarz. Mr. Schrader, drugi posel Hannowerski. Mr. le Baron Gierc, syn poselski, Grand Echanson de l'Electeur d'Hanovere. Mr. Miltiz. Mr. Morteisen. Rachując z Królewicem Jm. i ze mną, było u stołu osób 14. Królewic Jm. z Jejmością P. de Frisen na pierwszym miejscu siedział, inni wszyscy pele-mele, jako kto usiadł przeplatano z Damami. Ztamtąd jachaliśmy do J. P. Barona Friza, cały czas bawiąc się grami różnemi, po kolaciej, późno w nocy powróciliśmy się do gospody.

Tegoż dnia z rana byliśmy au jeu de pomme, to jest w balhauzie, przypatrować się dwom mocnym graczom, co kilka partyi grali, to jest Mr. le Comte Schlieven, i Anglik pewny nazwany Millord Pembrock. Tegoż dnia Millord Peterboroug z Angliej przyjechał do Frankfortu, który lubo miał charakter Posła Wielkiego, jednak go non assumpsit umyślnie uchodząc ceremoniałów samych, które siła trudności i oraz przeszkody w traktowaniu interessów

zwyczajnie przynoszą i tylko jako Millord, to jest Senator Angielski menażował interessa sobie zlecone, a będąc tym samym tak jako i u nas Polski Senator supra statum des Envoyés. to jest Ablegatów, równą niemal Posłom wielkim, tak jako i ja odbierał recepcyą i honory.

19. 7-bris. Rano witali Królewica Jm. Mr. le Comte Reiss de Schletz. Mr. Warnsdorff Gentil'homme de Lusace. Po objedzie jeździłem z Królewicem Jm. au Remer. na widzenie jarmarku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu

w latach 1399—1404.

Studyum historyczne.

(Ciąg dalszy).

II.

Unia wileńska.

Uważa się ją powszechnie za skutek klęski nad Worskłą. Aby jednak zrozumieć, czem była i co niosła nowego w stosunku Litwy do Korony, musimy się przypatrzyć jej aktom i porównać je z dokumentami z r. 1386 i 1392.

Aktów unii wileńskiej jest trzy: ze strony bojarów litewskich, ze strony Witolda, oba wystawione w Wilnie 18. stycznia 1401 roku[1]) i ze strony magnatów polskich 11. marca w Radomiu.[2])

Akt bojarów litewskich mówi, że kiedy panowie polscy „divina cooperante clemencia" powołali Jagiełłę na swój tron i wywiedli z pogańskich ciemności, zanieśli i im na Litwę światło

[1]) Codex Vitoldi, nr. 233—234.

[2]) Rzyszczewski-Muczkowski, Kodeks t. I. nr. 151, p. 271.

prawdziwej wiary, oni więc wdzięczni za to przyrzekają, że będą wspierać Koronę polską i jej króla we wszystkich potrzebach, nigdy jej nie opuszczą, przed wszelkimi nieprzyjaciółmi bronić a Korony polskiej „utilitates, commoda, profectus“ uważać i traktować „velut nostrum proprium“ (jako swoje własne). A skoro Jagiełło ich pana i księcia, Witolda — „ex speciali confidencia assumens in partem suae sollicitudinis“ i „ad vitae eiusdem terminum extremum“ (do końca życia) nadał mu „supremum principatum“ Rusi i Litwy, to oni, bojarowie litewscy i ruscy przyrzekają, że po śmierci Witolda to supremus principatus i wszystkie tegoż posiadłości (bona patrimonialia) wrócą do rąk Jagiełły i Korony polskiej „plene et integri“, a oni nie będą sobie szukać żadnego innego pana i nikomu nie będą służyć „sine dolo et fraude“, jak tylko Jagielle, jego następcom i państwu polskiemu. A za to z drugiej strony, jeżeli „noster dominus graciosissimus“ (nasz pan najmiłościwszy) Jagiełło umrze bezpotomnie, to panowie polscy nie wybiorą nowego króla bez wiedzy i porady Witolda i bojarów litewskich. Dokument ten podpisało 50 bojarów, biskup wileński i ks. Iwan Olgimuntowicz z synami swoimi Andrzejem, Symeonem i innymi.

Akt ze strony magnatów polskich, duchownych i świeckich jest prawie równobrzmiący z dokumentem bojarów; panowie polscy przyrzekają ze swej strony dotrzymać tych wszystkich warunków i bronić Litwinów wszędzie i zawsze, ich zło i dobro traktować jako swoje własne. Zawiera jednak jedno charakterystyczne wyrażenie, gdy określa stanowisko Witolda: mówiąc mianowicie o jego „supremus principatus“ dodaje, że Jagiełło Witolda na Litwie *„loco sui in eisdem statuit“* (postanowił na miejscu swojem).

Wreszcie akt ze strony Witolda mówi naturalnie o swoim tylko stosunku do Litwy i o powrocie owego „supremus principatus“ po jego śmierci w ręce Jagiełły, ale zawiera nadto zastrzeżenie co do niektórych posiadłości, któremi jako wdowią oprawą wyposaży swoją żonę i tych, które nadał „za wolą króla Władysława“ („de voluntate eiusdem domini Wladislai regis“) bratu swojemu Zygmuntowi, mianowicie Nowogródek i kilka wsi koło Grodna i indziej, z których jednak Zygmunt ma składać hołd i być posłusznym Jagielle i Polsce.

Aktom tym towarzyszył długi szereg hołdów homagialnych książąt dzielnicowych. I tak jeszcze 31. grudnia 1400 r. na jeziorze Krudy, więc jeszcze przed zawarciem unii, przyrzeka posłu-

szeństwo Koronie polskiej po śmierci Witolda kniaź starodubowski Aleksander Patrykiewicz;[1]) 12. lutego 1401 r. w Mereczu czyni to samo Iwan Olgimuntowicz;[2]) 24. lutego w Trokach kniaź Jerzy Michajłowicz z bratem Andrzejem i kniaź Jerzy Dowkhowd:[3]) 11. marca w Birsztanach kniaź drucki Semen,[4]) a wszyscy poświadczają, że „ślubuiem i ślubiłieśmo, isze tot Boh ne day, sztob sia stał nad naszym hospodarem kniaziem welikim Wytowtom perwo nisz nad korolem, tohdy po smerti hospodara swoieho ne imamy inoho hospodara iskaty, nisz korol polskoy Wołodysław i korunoy Polskoy.“[5])

To jest treść unii wileńskiej. Przypatrzmy się teraz, czem ona była, czy i co nowego przynosiła we wzajemnym stosunku Litwy i Polski i jakie jej dziejowe znaczenie.

Co do powodów, przyjętem jest powszechnie zdanie, że inicyatywę do jej zawarcia dała Polska wobec i z przyczyny traktatu salińskiego z jednej, a klęski nad Worsklą z drugiej strony. Dla wyjaśnienia tego, trzeba nam wpierw rozpatrzyć stanowisko Witolda na Litwie i jego stosunek do Polski od ugody ostrowskiej w 1392 r. do niniejszej unii. Z pytaniem tem wiąże się ściśle drugie, a mianowicie, kiedy Witold został wielkim księciem. Są to kwestye ważne, bo od ich rozstrzygnięcia zależy prawność traktatu salińskiego, sama unia, wreszcie zjazd raciąski. Rozpatrzenie tych pytań da nam także odpowiedź na jedną stronę unii wileńskiej, bo, jak widzieliśmy z aktów, tj. z jej treści, ma ona ich dwie, ma dwa stosunki: stosunek Witolda do Polski i Litwy i stosunek tych dwóch państw do siebie.

Pytanie, kiedy Witold został wielkim księciem, było kilkakrotnie poruszane. Prof. Lewicki w dziele pt. „Powstanie Świdrygiełły“ oznacza to na rok 1392 czyli na ugodę ostrowską, podobnież dr. Koneczny[6]) — za nimi też idzie dr. Kochanowski w swej monografii o Witoldzie. Zaznaczam tutaj, że dwie pier-

---

[1]) Codex Vitoldi, nr. 230.
[2]) Codex epistol. saeculi XV. t. I. nr. 27.
[3]) Ibidem, nr. 28—29.
[4]) Ibidem, nr. 30.
[5]) Z przysięgi homagialnej ks. Andrzeja i Jerzego Michajłowiczów zasławskich — wszystkie są niemal dosłowne (Codex epist. saec. XV. t. I. nr. 28).
[6]) „Jagiełło i Witold“ (od 1382—1392) w „Przewodn. nauk. liter.“ 1892.

wsze rozprawy drukowane były w 1892 r., monografia zaś p. Kochanowskiego w 1900 r. Ale już w dwa lata później tj. w 1894 r. zmienia prof. Lewicki swój pogląd i w rozprawce, drukowanej w „Kwartalniku historycznym“ pt. „Kiedy Witold został wielkim księciem“, przyjmuje rok 1399. Mówi on tutaj, że traktat saliński, epokowe zdarzenie w dziejach Litwy, był dokonanym potajemnie, był zerwaniem dotychczasowych węzłów łączących Litwę z Polską, groził nawet wojną, a że do niej nie przyszło, to przypisać należy klęsce worskleńskiej — ale że w tym traktacie salińskim Witold uzurpował sobie władzę wielkoksiążęcą; Jagiełło zas i stany Królestwa polskiego nie potrzebując się teraz lękać Witolda wobec świeżej klęski, zatwierdziły mu uzurpowaną władzę. Przeciw temu mniemaniu wystąpił w r. 1896 dr. Prohaska[1]) i wykazuje, że 1) traktat saliński nie był wcale zawartym potajemnie, bo byli na nim pełnomocnicy Jagiełły: 2) że królowa Jadwiga wcale nie żądała od Witolda czynszu z Litwy, bo do tego nie miała żadnej podstawy prawnej, czyli że nie było żadnego konfliktu między Polską a Witoldem, owszem było nieporozumienie między królową a Jagiełłą, bo król wspierał brata, dawał mu swobodę działania na Litwie, a wobec Krzyżaków występował ostro (sprawa dobrzyńska) podczas gdy królowa pragnęła pokoju między Zakonem a Polską, chciała Krzyżaków zachować w ich „prawach“ do Litwy tj. szerzenia missyi popartych powagą miecza: 3) że Witold wielkim księciem został nie w r. 1399, ale w 1401, bo ponieważ traktat saliński nie był potajemny, nie było też więc uzurpacyi ze strony Witolda, a Długosz opowiada wprawdzie pod r. 1399 o nadaniu Witoldowi godności wielko-książęcej, ale za to nic nie wie o unii z 1401 r.: jest to więc tylko jego pragmatyzm. Przypatrzmy się teraz, czyje zdanie prawdziwsze. Przypominamy tutaj jeszcze, w sprawie owego konfliktu o czynsze między Witoldem a królową Jadwigą, że Witold na wiadomość o chorobie królowej wybierał się z żoną do Krakowa odwiedzić ją — przybył jednak już po jej śmierci. Mówiliśmy o tem w poprzednim rozdziale. Nie bardzoby więc godziły się te dwa fakta ze sobą.

Że Witold nie został wielkim księciem w r. 1392, to można przyjąć bez żadnych zastrzeżeń za fakt, bo w aktach ugody ostrowskiej z 5. sierpnia 1392 r. jest mowa tylko o pogodzeniu

---

[1]) „Przyczynki krytyczne do dziejów unii“, rozdział VI. (w Rozpr. Akad. Umiej.).

się Witolda z Jagiełłą, o restytucyi ojcowizny Kiejstutowica (Troki) i o posłuszeństwie Witolda dla Korony polskiej.[1]) a wiadomość, że Witold wtedy został wielkim księciem, posiada tylko Latopisiec litewski t. zw. Daniłowicza, redakcyi Popowa z 1854 r.,[2]) napisany ku uświetnieniu Witolda, a już Długosz inaczej tę rzecz przedstawia.[3]) Ale rzecz inna z r. 1399 i 1401.

Prof. Lewicki opowiada, że traktat saliński z 1398 r. był zawarty w tajemnicy przed Jagiełłą, a bezpośredni impuls do jego zawarcia dało wezwanie król. Jadwigi do Witolda, by złożył należny jej czynsz z Litwy; właściwym bowiem powodem traktatu były plany wschodnie Kiejstutowica, projektowana wielka wojna z Tatarami, mająca panowanie Witolda daleko na wschód i południe, aż po Moskwę i morze Czarne rozciągnąć, a w której Krzyżacy mieli mu pomagać. Lewicki opiera się tutaj na opowiadaniu Possilgego. Istotnie kronikarz pruski używa wyrażenia „Wytowt eynen frede heymelich begriffen".[4]) ale mówi to w miejscu, gdy się dopiero toczyły rokowania przedwstępne w Grodnie tj. przed owym uroczystym październikowym zjazdem na ostrowie salińskim (wyspa na rzece Memel), a ponadto używa wyrażenia „begriffen", a nie np. „geschlossen", co wskazuje, że mowa to dopiero o projekcie, a nie o zawarciu już pokoju. Opisując sam zjazd, mówi kronikarz, że „und ouch etliche Polan mit ym (tj. z Witoldem) durch der teydunge wille czu enden, die vor woren begriffen."[5]) Kto byli ci „etliche Polan?" Czy pełnomocnicy Jagiełły, czy też tylko Polacy należący do orszaku i dworu Witolda? Z zupełną stanowczością nie można tego orzec na podstawie powyższych słów, bo kronikarz wyraźnie tego nie mówi, ale jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że byli to posłowie króla, może nie wprost pełnomocnicy, ale przez niego wyprawieni dla uczestniczenia zjazdowi, czy z jakichś innych powodów.[6]) Czyli innemi słowy traktat saliński „heymelich" zawarty nie był. A mamy na to dowód jeszcze gdzieindziej. Jest nim dokument z 1404 r., którym Jagiełło zatwierdza ów traktat, a przytoczywszy jego warunki (tj. tekst

---

[1]) Codex Vitoldi Additamentum, nr. 2.

[2]) Por. Smolka, „Najdawniejsze pomniki dziejopisarstwa rusko-litewskiego" w Pamiętniku Akad. Umiejęt.

[3]) Historia, t. III. p. 500, lib. X.

[4]) Script. rer. Prussic. III. p. 219.

[5]) Possilge l. c. p. 223—224.

[6]) Prohaska uważa ich za pełnomocników.

cały traktatu w transsumpcie), odzywa się, że „carissimus frater noster illustris dominus Alexander alias Wytoldus, dux Lithuaniae etc. *nostro et suo nominibus* quendam terminum treugarum de et super pace perpetua firmanda cum dicto Ordine super fluvium Memla in insula ibidem dicta Sailin, multis venerabilibus utriusque partis episcopis etc. anno Dom. 1398 in die sancti Michaelis Archangelis solemniter celebravit..." [1]) A więc zjazd saliński odbywał się w każdym razie z wiadomością Jagiełły, choćby nawet wbrew dr. Prohasce owi „etliche Polan" nie byli pełnomocnikami króla umyślnie jako tacy wysłanymi — nie był też i potajemnym, jak sądzi prof. Lewicki. Wobec tego musimy uznać, że nie był ten traktat i odstąpienie Krzyżakom Żmudzi bezprawiem ze strony Witolda, bo Jagiełło, jako najwyższy pan Litwy, wiedział o tem i na to zezwalał. Witold mógł istotnie nosić się z podobnym planem tj. zawrzeć z Krzyżakami pokój potajemnie, bez wiedzy Polski; rokowania przedwstępne mogły być tak prowadzone, jak sądzić można z tekstu Possilgego, wyżej podanego lub też zaproponować tajemnicę, ale gdy mu Krzyżacy postawili w preliminarzu pokojowych warunków zatwierdzenie tego pokoju przez Jagiełłę,[2]) Witold od tego zamysłu odstąpił i porozumiał się z królem. „Heymelich" Possilgego wcale więc nie dowodzi, by sam zjazd na ostrowie Sailin i traktat cały odbył się w tajemnicy przed Polską, a co zatem zmierzał, a nawet wprost zrywał z Polską. Sądzimy tedy za dr. Prohaską, że Jagiełło wiedział o wszystkiem co się tyczyło owego zjazdu.

Prohaska odrzuca także opowieść kronikarza pruskiego o żądaniu czynszów od Witolda przez król. Jadwigę. Prof. Lewicki domyśla się, że chodziło tu o Podole, ale tymczasem wiadomą jest rzeczą, że Jagiełło zapisał królowej „dotis nomine" (tytułem oprawy, wiana) Kujawy i Ruś Czerwoną (w dn. 26. stycznia 1396 r.);[3]) ponadto 13. czerwca 1395 r. znaczną część Podola nadał król Spytkowi z Melsztyna, wojewodzie krakowskiemu, re-

[1]) Raczyński, „Codex Lithuaniae" p. 253: „Najdroższy nasz brat pan Aleksander czyli Witold, książę Litwy etc. w naszem i swojem imieniu obchodził uroczyście zjazd w celu utrwalenia wieczystego pokoju z rzeczonym Zakonem na rzece Memel, na wyspie tamże zwanej Sallin, w obecności wielu czcigodnych z obu stron biskupów etc. w r. p. 1398 w dzień św. Michała Archanioła".

[2]) Codex Vitoldi, nr. 179.

[3]) Lewicki, Index actorum, nr. 248.

szta zaś należała bezpośrednio do Korony.[1]) Witold nie miał więc wcale w tych latach Podola w swych rękach, a przez to król. Jadwiga nie miała ani potrzeby, ani też prawnego tytułu do podobnego żądania.

Wobec tego wszystkiego trudno się zgodzić na zdanie prof. Lewickiego z owych dwóch założeń wynikłe (nieporozumienie z królową, traktat potajemnie zawarty), że traktat saliński zawarty był wbrew Polsce i był ze strony Witolda uzurpacyą władzy wielko-książęcej na Litwie. Nie ma też eo ipso powodu, by w roku następnym stany polskie zatwierdzały Witoldowi tę uzurpowaną władzę. Ale za to z drugiej strony mogły ją wtedy wprost księciu nadać, bo nie zatwierdzenie uzurpacyi nie jest równocześnie zaprzeczeniem egzystencyi tego faktu w danym roku, czyli że Witold, mimo obalenia powyższych założeń, mógł zostać wielkim księciem w r. 1399. Ale na to możemy odpowiedzieć, że wie o tem tylko jeden Długosz i on na ten właśnie rok każe Witoldowi za zgodą Jagiełły i panów polskich włożyć mitrę wielko-książęcą na głowę, a to jeszcze za słaby dowód, tembardziej, że nasz historyk nie pisze ani słowa o unii wileńskiej, wyrażenia zaś jego, gdy opowiada o wyniesieniu Witolda, są niemal dosłowne z dokumentem Księcia z r. 1401.[2]) Może znał ten dokument, a w swej skłonności pragmatyzowania, łączenia wypadków, przeniósł to zdarzenie pod ten rok (1399), gdy w opowieści o dziejach Witolda i klęsce nad Worsklą trafiła mu się do tego sposobność, a pod r. 1401 już tego nie powtarzał.

Po tej rewizyi wywodów uznajemy więc za słuszne i trafne zdanie d-ra Prohaski, tj. Witold został wielkim księciem w 1401 roku. Rzecz inna, że Krzyżacy dążyli w traktacie salińskim do rozerwania związku polsko-litewskiego, do zupełnego odciągnięcia Witolda od Polski i wspomniany uczony to zaznacza, a owo okrzyknięcie Kiejstutowica przez bojarów litewskich w czasie uczty „królem Litwy",[3]) było bądź co bądź zamachem na unią. Choć więc traktat saliński był wiadomym Jagielle, to jednak jego przebieg i wogóle postępowanie Witolda było niebezpieczeństwem dla unii polsko-litewskiej. Dlatego też, gdy z chwilą klęski nad Worsklą przyszła stosowna chwila, panowie polscy zapragnęli odnowienia związku, a wyrazem tego jest „unia wileńska". Na-

---

[1]) Codex Vitoldi, nr. 115.

[2]) Długosz. III. p. 526, lib. X.

[3]) Possilge l. c. p. 224 „eynen Koning czu Littowen".

wiasowo dodaję, że w owej opowieści Possilgego o czynszach. p. Prohaska widzi echo nieporozumień między królową a Jagiełłą z powodu Litwy i Witolda. Że one istotnie miały miejsce, świadczą dokumenta.[1])

Tak rozstrzygnęliśmy pierwsze pytanie. Witold zyskuje tedy unią wileńską dożywotnią godność wielko-książęcą na Litwie, jemu składają teraz hołd i jemu bezpośrednio są podlegli dzielnicowi książęta litewsko-ruscy.[2]) Wprawdzie od ugody ostrowskiej postępował sobie nieraz dość swobodnie i samodzielnie, ale przecież urzędowo był tylko zastępcą, namiestnikiem Jagiełły; teraz Jagiełło jest wprawdzie panem Litwy, „supremus dux", ale w interesa jej lokalne nie potrzebuje się już bezpośrednio mięszać, akta sankcyonować, by moc prawną zyskały: Litwa jest poniekąd oddzielnym organizmem państwowym, a jej wielki książę ma wolne i swobodne ręce w zakresie interesów i spraw litewskich, zwłaszcza wewnętrznych. To jedno. Drugą wiadomością wysnutą z powyższego dochodzenia, jest to, że odstąpienie Żmudzi Krzyżakom na mocy traktatu salińskiego, nie było ze strony Witolda jako namiestnika czynem bezprawnym i samowładnym, ale dokonanym z wiedzą Jagiełły. Ta wiadomość będzie nam później potrzebną. Wreszcie jeszcze jedno: okoliczność, że jeszcze przed zawarciem unii ks. starodubowski rozpoczyna ów szereg aktów homagialnych,[3]) jest dla mnie podstawą do przypuszczenia, przyjętego zresztą powszechnie w nauce, że unia wileńska była dziełem senatorów i rządu polskiego.

Przejdźmy teraz do drugiego pytania, tj. stosunku Polski do Litwy.

Dotykaliśmy tego poniekąd poprzednio. Bo jeżeli stwierdziliśmy, że Witold na mocy tej unii został dożywotnim wielkim księciem i w stosunkach wewnętrznych Litwy zyskiwał znaczną samodzielność, a przez przybranie przez Jagiełłę „do udziału w swej (króla) trosce"[4]) pewien także doradczy wpływ i głos w sprawach Polski, to eo ipso Litwa stawała się oddzielnym i do pewnego stopnia samoistnym organizmem państwowym. A dotąd,

---

[1]) Voigt Codex VI. nr. 60—61: list W. mistrza z 1398 r. do urzędników zakonnych w Niemczech i instrukcya dla Jana Rymana, jako posła zakonnego do książąt niemieckich w tymże roku.

[2]) Ob. akty homagialne książąt wyżej wspomniane.

[3]) Zob. wyżej.

[4]) „in partem suae sollicitudinis".

oczywiście po r. 1386. takim nie była. W t. zw. bowiem całkiem nietrafnie „unii krewskiej“ w 1385 r. Jagiełło przyrzeka wprost „terras suas Lithuaniae et Russiae coronae regni Poloniae perpetuo *applicare*“ [1]) tj. wcielić do państwa polskiego wieczyście; gdy w r. 1386 w dn. 13. marca wysyła Skirgiełłę na Litwę, powiada wyraźnie, że czyni to „ex consensu et voluntate dominae Hedvigis reginae et dominorum“ i wysyła go „ad dispositionem et ordinacionem“ [2]) czyli za wolą i wiedzą królowej i panów polskich jako starostę generalnego; jeżeli dalej zważymy okoliczność, że Jagiełło aż do r. 1392 sam bezpośrednio zarządzał Litwą i obsadzał dostojeństwa,[3]) a po usunięciu brata Skirgiełły nadał tę godność jakby generalnego starosty litewskiego Polakowi, Jaśkowi z Oleśnicy — to musimy przyznać, że aż dotąd Litwa była niejako częścią państwa polskiego, nie wiele różną np. od województwa krakowskiego, Wielkopolski czy Rusi pod względem stanowiska prawnego i administracyjnego. Nie da się zaprzeczyć, że po ugodzie ostrowskiej zachodzi pewna faktyczna (ale nie prawna) zmiana, że nowy starosta czy namiestnik, Witold postępuje bardzo swobodnie,[4]) wszelako prawnie nie był ani on wielkim księciem, ani Litwa samoistnym organizmem. Dopiero teraz, z unią wileńską, zmienia się stan rzeczy: Litwa ma osobnego księcia i jemu bezpośrednio podlega; wyodrębnia się poniekąd, ale bo też w Koronie coraz silniej poczyna występować dążność decentralizacyjna w poszczególnych ziemiach czy województwach. Nie wynika z tego bynajmniej, by z tą zmianą stosunku Jagiełło albo Korona nie miała żadnych praw do Litwy. Owszem Jagiełło jest jej „najwyższym księciem“ (supremus dux) i tylko z łaskawości (naturalnie pod wpływem okoliczności) przyjął Witolda „do udziału w swej trosce“ i stanowi go na Litwie „loco sui“ z tytułem wielkiego księcia, jak się wyrażają panowie polscy w swoim dokumencie. Ponadto ten nowy stosunek miał być tylko czasowym, przejściowym, bo po śmierci Witolda to „supremus principatus“, jak i cała Litwa miała wrócić do rąk Jagiełły i on miał znowu wedle swej i dostojników polskich woli Litwą rozporządzać. W ka-

---

[1]) Sokołowski i Szujski. Codex epist. saec. XV. p. I. nr. 3.

[2]) Ibidem, nr. 4.

[3]) Lewicki. „Powstanie Świdrygiełły“ (dwa pierwsze rozdziały).

[4]) Np. stosunki z hanem Tochtamyszem, wypędzanie książąt dzielnicowych, zajęcie Kijowa po śmierci Skirgiełły w r. 1395, pertraktacye i stosunki z Krzyżakami od r. 1395 itd

zdym razie przez mianowanie Witolda wielkim księciem zmienia się stosunek Litwy do Korony, bo Litwa z prowincyi staje się samoistnym, jakkolwiek jeszcze niezupełnie równorzędnym z Koroną organizmem państwowym, przynajmniej póki życia Witolda. Okoliczność, że ten nowy stosunek ograniczony jest osobą Kiejstutowica, nadaje temu stosunkowi, jak i całej unii, której jest wyrazem i skutkiem, charakter czasowy, przejściowy. To jedna strona drugiego pytania.

Widzieliśmy, że 50 bojarów litewskich bierze udział w tej unii i wystawia ze swej strony dokument, na który odpowiadają najwyżsi dostojnicy polscy. Ten udział bojarów — to już rzecz bardzo ważna i zupełnie nowa. Dotąd bowiem bojarowie litewscy w dziejach litewskich prawie całkiem nie wchodzili w grę przy absolutyzmie wielkich książąt, których byli niewolnikami. W akcie krewskim w 1385 r., gdy się toczą rokowania o powołanie Jagiełły na tron polski, widzimy ze strony Litwy tylko króla i jego najbliższych krewnych. Potem tak samo we wszystkich ważnych sprawach politycznych i dyplomatycznych: bojarowie w życiu publicznem nie biorą wcale udziału. Poraz pierwszy spotykamy ich w traktacie salińskim, gdzie na odnośnym dokumencie podpisują się jako świadkowie, ale na tem kończy się ich udział. Pierwszy dokument ze swej strony wystawiają dopiero teraz. Sądzę, że jednak udział bojarów jako świadków w traktacie salińskim przyczynił się do tego znacznie, że wezwano ich teraz do samoistnego wystawienia aktu. Mimo to ta emancypacya bojarów z pod bezwzględnej zależności od wielkiego księcia, ten ich udział w sprawie tego rodzaju, jak stosunek prawny dwóch państw, jest całkiem nowy i dlatego właśnie niezmiernej wagi. Bo zaznacza nowy etap, dalszy rozwój w stosunkach społeczno-politycznych Litwy, przygotowuje w bojarach czynnik polityczny taki, jakim w Koronie byli już panowie polscy. W r. 1386 i 1387 nadaje Jagiełło Litwinom pierwsze wielkie przywileje i osłabia przez nie tę nieograniczoną dotąd władzę wielko-książęcą, ale w sferze tylko życia prywatnego (dziedziczenie, związki małżeńskie swobodne itd.), a nie powołuje ich do udziału w życiu państwowem, publicznem, nie daje im ingerencyi, sposobności do bezpośredniego wpływu i oddziaływania na bieg wypadków w polityce państwa, nie robi z nich czynnika ustawodawczego: to pozostaje jeszcze niepodzielnie przy księciu. Aktem unii wileńskiej robi się pierwszy wyłom w absolutnej władzy książęcej na Litwie odnośnie do spraw państwowych przez powołanie bojarów do życia publi-

cznego. W tem widzę podstawę daleko silniejszą niż poprzednie, że unia wileńska jest dziełem rządu polskiego. Znaczenie tego spotęguje się, jeżeli sobie przypomnimy, że ci bojarowie litewscy i dostojnicy polscy przyrzekają sobie nawzajem pomoc, a przedewszystkiem, że po śmierci danego monarchy nie obiorą następcy bez wzajemnej wiedzy i zgody. W unii wileńskiej występują tedy reprezentanci obu narodów, a nie jak dotąd państwa, o ile to tyczy Litwy. Tak, jak później unia horodelska z 1413 r. daje zaczątek, stwarza podstawę do wytworzenia się z czasem na Litwie sejmu czyli unii parlamentarnej,[1]) tak niniejsza unii społecznej przygotowując bliższe zbratanie i związki pomiędzy obu narodami. Tę unię społeczną, familijną niejako (przypuszczenie do herbów np.) stworzyła dopiero wprawdzie unia horodelska, ale ta, wileńska, przygotowała do tego, podobnież horodelska jest takiem przygotowaniem parlamentarnej unii. Horodelska przygotowuje Litwę i jej bojarów do czynnego udziału w sprawach państwowych za pośrednictwem jakby senatu czy sejmu urzędniczego (rady stanu), wileńska, do biernego udziału, (bo o sejmie ani zjazdach przedstawicieli jeszcze się nie mówi) przez udzielenie głosu doradczego. Ponieważ występują tu reprezentanci obu narodów i wzajemnie sobie robią przyrzeczenia, przeto unia wileńska jest pierwszą unią w ścisłem tego słowa znaczeniu tj. związkiem dwóch narodów i może nosić nazwę unii społecznej. Na tem polega jej doniosłe znaczenie, na tem jej ważność: jest bowiem dalszym etapem w rozwoju stosunku prawnego obu państw do siebie. Bo na to, co się działo w Krewie w 1385 r., na określenie tego jako „unii krewskiej" zgodzićby się można tylko w takim razie, jeżeli się przyjmie, że wobec poddaństwa mieszkańców Litwy Jagiełło i jego krewni byli jej reprezentantami, w przeciwnym bowiem razie nie może być mowy o unii czyli o związku. Choć i tak przecież w układzie krewskim występuje naród (Polska) i państwo (Litwa), a nie dwa narody, co więcej układ krewski inkorporuje wprost ziemie litewskie do Korony („applicare") i pozbawia je samodzielności państwowej — gdzież więc

[1]) Zob. akta unii horodelskiej: 1) akt ze strony litewskich bojarów: Działyński: Zbiór praw litewskich p. 20; 2) akt Jagiełły i Witolda: Długosz, Historia t. IV. p. 153. Volumina legum t. I. p. 66. Działyński j. w. p. 7; 3) dokument polskich magnatów: Rzyszczewski-Muczkowski, Codex I. nr. 162, p. 286.

tu unia? Dlatego niesłusznem wydaje mi się mówić o „unii krewskiej", i niniejszą, wileńską, uważam za pierwszą. Niektórzy uczeni[1]) mówią także o „unii ostrowskiej z 1392 r." — ale przecież tam nastąpiło tylko pojednanie się Witolda z Jagiełłą i zmiana zarządzcy Litwy, a nie zmiana stosunku Litwy do Korony. To więc, że unia wileńska jest zdaniem mojem pierwszą prawdziwą unią, przyczem nie przeczę wcale dalszem stadyum w rozwoju stosunku prawnego Litwy i Korony, to podnosi wielkie jej dziejowe znaczenie.

Na to pytanie wreszcie, jakie przyczyny ją wywołały, odpowiadam w ten sposób, że magnaci polscy zapragnęli odświeżenia, a właściwiej mówiąc, uregulowania stosunków prawno-państwowych, oparcia ich na bardziej realnych i praktycznych podstawach, odpowiadających stosunkom wewnętrznym Litwy, niż te, które dawał układ krewski. Przyczyniły się do tego ciągłe trudności, jakie trapiły Litwę i Koronę za gubernatorstwa czy wielkorządztwa Skirgiełły, Klemensa z Moskorzowa czy Jaśka z Oleśnicy, a potem niebezpieczne zachowanie się Witolda, gdy on został namiestnikiem Litwy. A istotnie daleko realniejszy i pewniejszy grunt zyskiwało się przez oddzielenie interesów specyficznie litewskich od koronnych, czyli przez nadanie wielkiego księstwa komukolwiek, w tym wypadku Witoldowi, przez powołanie bojarów litewskich, których zbliżało się do siebie, assymilując zwolna z dostojnikami polskimi, w których przez przypuszczenie do udziału w życiu publicznem zyskiwało się stróżów tego nowego porządku, wyraźniej określonego stosunku, a zarazem stróżów nad nowym wielkim księciem Witoldem, związanego i skrępowanego poniekąd w ten sposób, nie mogącego tak swobodnie snuć dalekich planów, groźnych dla całości unii. Wszystko, co w zarodku niosła unia wileńska, rozwinęła następna, horodelska, wnosząc ponadto nowe jeszcze pierwiastki w stosunku prawnym państw, a później rozwinięte — na tem polega ich wzajemny do siebie stosunek (tych obydwóch unii). Dla tych wszystkich powodów, dla ważności unii wileńskiej, dlatego także, że wtedy dopiero zyskał Witold na Litwie władzę wielko-książęcą — co dla rozwoju kulturalno-społecznego Litwy było rzeczą pierwszorzędnej wagi — nie akt traktatu salińskiego.

---

[1]) Np. Koneczny w swej rozprawie „Jagiełło i Witold" (Przew. nauk. i liter.).

jak prof. Lewicki, ale unię wileńską uważam za epokowe zdarzenie w dziejach Litwy.

Wśród Krzyżaków unia wileńska doznała nieprzychylnego przyjęcia. [1])

III.

Intrygi dyplomatyczne.

(1401—1404).

Niepodobna jest inaczej scharakteryzować stosunków Polski i Litwy z Zakonem krzyżackim w ciągu tych lat; zmieniają się one tak często, że trudno jest pochwycić ich kanwę, ich myśl przewodnią i cel wyrozumieć. Jagiełło i Witold rozchodzą się tutaj w dwie przeciwne strony. Spróbujemy rzecz przedstawić chronologicznie, poczem postaramy się wyciągnąć z tego obrazu jakieś ogólniejsze wnioski czy charakterystykę.

Powiedzieliśmy, że unia wileńska została nieprzychylnie przyjętą wśród Zakonu. Krzyżacy wyprawili zaraz do Jagiełły komtura gdańskiego Albrechta von Szwarzburg i wójta z Lipy, a zarazem komtura grudziądzkiego Jana von Sayn z ciekawem bądź co bądź pytaniem „ab her (Jagiełło) den Littowen welde bysteen“. [2]) Ale mimo zawarcia unii stosunek między Jagiełłą a Konradem Jungingenem nie ulega zmianie i pozostaje takim, jakim był przed unią; 24. marca bowiem pisze W. mistrz do króla, że zgadza się na proponowany przez niego czas i miejsce dla sądu rozjemczego wzajemnych pełnomocników w spornych kwestyach [3]) i istotnie w maju t. r. (1401) przychodzi do osobistego zjazdu Jagiełły i mistrza w Raciążu czy też w Złotoryi. [4]) Niewiadomo jednak, czy przyniósł on jakikolwiek rezultat, bo i co do tego brak w źródłach naszych zgody. [5]) Ale o bądź co bądź przyjaznych przynajmniej z pozoru stosunkach między Jagiełłą

[1]) Possilge l. c. p. 245.

[2]) Possilge l. c. p. 245, 247.

[3]) Voigt. Codex t. VI. nr. 107.

[4]) Annalista toruński l. c. p. 242 podaje Raciąż, Possilge, p. 243 — Złotoryą.

[5]) Annal. tor. mówi: „...et simpliciter nescitur, quid conclusum“: Possilge zaś: „...und schidin sich gar fruntlichin.“

a Jungingenem świadczyć może także drobna zresztą okoliczność, mianowicie posłanie królowi w podarunku sokoła w dn. 4. maja,[1]) a zatem według relacyi Possilgego jeszcze przed owym zjazdem, ten bowiem odbył się „XIII. tage vor pfingesten", a więc 4 dni później.[2]) Z tego właśnie, że po unii wileńskiej trwają w dalszym ciągu przyjaźniejsze stosunki, wnioskuję i uważam to za dowód tego, co mówiłem poprzednio, że Jagiełło zbliżając się do Krzyżaków po klęsce worskleńskiej za sprawą Witolda, czy nie, brał to zbliżanie się poważnie, pragnąc doprowadzić do końca szczęśliwego sprawę dobrzyńską i że jeżeli Witold miał tu istotnie jaki wpływ, to tylko z początku i na jego inicyatywie się skończył — teraz bowiem rozchodzą się ich drogi.

Gdy Jagiełło bawi się bezskutecznemi jak na teraz pertraktacyami, Witold tymczasem wzmacnia graniczne zamki litewskie, zwłaszcza Kowno, a na Żmudzi oddanej Krzyżakom sieje nasiona buntu.[3]) Żmudź, jak wiemy, od traktatu salinskiego była w rękach Zakonu: kilkakrotne jego wyprawy, a zwłaszcza ostatnia w 1400 r. dzięki czynnej pomocy Witolda, przyniosła Krzyżakom dobre rezultaty, bo w tymże samym roku Żmudzini uznali zwierzchność Zakonu,[4]) a w 1401 r. po Trzech Królach najznakomitsi wśród Żmudzinów przyjęli chrzest św. w Malborgu z rąk Zakonu.[5]) Krzyżacy otrzymawszy w 1398 r. Żmudź, uważali się za jej panów i osiągnęli dawno upragniony swój cel przez to poddanie się im Żmudzinów. Żmudź bowiem łączyła ich dzierżawy z posiadłościami Zakonu inflanckiego. Wiadomo jednak, że ta prowincya, właśnie jako tak wielka przynęta dla Zakonu, była oddawna kozłem ofiarnym w polityce książąt litewskich. Ile razy chcieli sobie okupić pokój od Krzyżaków lub ich pomoc zyskać, rzucali im ten szmat ziemi; tak zrobił np. Jagiełło w 1382 r., tak Witold na ostrowie salińskim. Temu ostatniemu pokój od Zakonu i jego pomoc była nieodzownie potrzebną w planach wschodnich, w zamysłach i polityce przed klęską nad Worsklą. Prohaska przyjmując, że traktat

[1]) Codex Vitoldi, nr. 239.

[2]) Possilge j. w. Annal. tor. oznacza czas zjazdu około św. Wojciecha (23. IV.).

[3]) Possilge, p. 241.

[4]) Ibidem, p. 236.

[5]) Possilge, p. 240.

saliński i jego warunki były znane Jagielle, rzuca wcale głęboką myśl, że król zgadzając się na odstąpienie Żmudzi, chciał przez to odkryć i zamanifestować przed Europą właściwe i istotne dążności Krzyżaków płaszczykiem misyi religijnych przysłonięte a chciwe i podstępne.[1]) Wracając do Witolda trzeba zaznaczyć, że Witold zbyt gorąco miłował tę „świętą“ Żmudź jako dziedzictwo swego ojca, by myślał naprawdę o wieczystem jej odstąpieniu Krzyżakom: miało to być chwilową tylko zapłatą, odebraną przy najbliższej sposobności. Nic więc dziwnego, że teraz, gdy z powodu klęski nad Worsklą i unii jego plany wschodnie runęły i pomoc Zakonu potrzebną mu nie była, uważał za stosowne odebrać to, co mu dał jako ofiarę tych planów tj. Żmudź. Tu więc zaczyna Krzyżaków niepokoić. Mówiliśmy wprawdzie poprzednio, że mimo klęski snuł Witold jakieś nieznane bliżej zamysły względem Tatarów i dlatego rozejm z Krzyżakami przedłużał — sprzeciwiałoby się więc to naszemu wnioskowi, i niepokojenie na Żmudzi wydaje się niezrozumiałe przez to. Do przypuszczenia powyższego (o zamysłach względem Tatarów) upoważniała nas korespondencya W. mistrza. Ale od unii wileńskiej począwszy aż do r. 1408 nie spotykamy już w naszych źródłach żadnego śladu, żadnej wzmianki o tem, wobec czego możemy wnioskować, że jeżeli Witold miał jeszcze istotnie jakieś plany, to musiał je na później odłożyć. Zresztą aż do końca jego życia nie słyszymy zupełnie o wyprawie przeciw Hordzie — prawda, inne sprawy zupełnie go pochłonęły. Zdaje mi się tedy, że na razie odłożył te zamysły na stosowniejszą porę, a przyczynę tego widzę w unii wileńskiej, a w szczególności w powołaniu bojarów, którzy, jak zaznaczyliśmy, mieli być stróżami zapędów do samodzielności Witolda względem Korony. Prawda, po unii wileńskiej Witold przez lat parę prawie wyłącznie zajęty jest na Wschodzie, ale to ma całkiem inny cel i charakter niż poprzednio. Prawda także, że teraz zrywając z Jungingenem, nie mógł mu się tak zwierzać ze swoich planów, jak dawniej, ale przecież po 1404 r. nastaje między nimi dłuższy pokój, a mimo to przy zwierzaniu się z innych zamysłów, o Tatarach nie spotykamy ani słowa w tem znaczeniu, jakoby się na nich chciał wyprawiać.[2]) Wynika więc z tego, że plany te odsu-

---

[1]) Prohaska: „Przyczynki krytyczne do dziejów unii“.

[2]) Codex Vitoldi passim. Przeglądnięcie aktów w tym kodeksie i ogólna znajomość dziejów Witolda starczą za dowód powyższych słów.

nął na bok i że eo ipso Zakon nie był mu potrzebny i postanowił z nim załatwić rachunki.

Zrywa więc, podburza Żmudź i to zaraz, ledwo akta unii obeschnąć zdołały, bo już w poście (luty, marzec) Żmudzini spalili dwa zamki,[1]) zbudowane z wielkim kosztem na ziemi żmudzkiej przez Krzyżaków:[2]) w ślad za tem wysyła Witold 20. marca wielką skargę na Krzyżaków do monarchów europejskich, że mianowicie okazują mu nieprzyjaźń z powodu zbiegów żmudzkich, szukających na Litwie schronienia, a na proponowany przezeń w tej sprawie sąd rozjemczy nie chcą się zgodzić.[3]) Kronikarz pruski, jak niemniej i sami Krzyżacy[4]) robią Witoldowi wielki zarzut, że przyjmuje zbiegów żmudzkich. Biorąc rzecz wedle słuszności i prawa, to przyjmowanie zbiegów było ze strony Witolda naruszeniem warunków pokoju, bo w traktacie salińskim było to zastrzeżonem wyraźnie. Ale też z drugiej strony świadczy to dobitnie, że Witold w polityce swojej nie zawsze przestrzegał tego co słuszne, że zrywawając z Zakonem, zrywał gwałtownie i nagle, paląc mosty za sobą, zmieniając stosunki, zmieniał je do gruntu. Nagłem i stanowczem było to zerwanie: nagłem, bo natychmiast, gdy tylko uznał, że dotychczasowy pokój nie jest mu potrzebny: stanowczem, bo gwałtownych i dla Zakonu najdotkliwszych (niepokojąc na Żmudzi) chwyta się środków. Zerwanie to jest tem charakterystyczniejsze i jaskrawsze, że Polska i Jagiełło pozostają ciągle w dobrych stosunkach z Krzyżakami. Dlatego też p. Kochanowski w swojem studyum o Witoldzie domyśla się i naszem zdaniem nie bez słuszności, że przez to zerwanie w taki sposób i w takich okolicznościach, chciał Witold zaznaczyć swoją i Litwy samodzielność wobec Korony, a skrępowany unią wileńską nie miał innego punktu do takiej manifestacyi jak tylko Zakon krzyżacki i że dalej polityka Witolda polegała na wzajemnem szachowaniu Polski i Krzyżaków, by przez to swobodniejszą sytuacyę

---

[1]) Possilge, p. 241.

[2]) Voigt, „Geschichte Preussens“ t. VI. p. 141, uwaga 4 („Tressler-Buch“ p. 60).

[3]) Possilge j. w. i Codex Vitoldi, nr. 238. Zjazd ten miał się odbyć 2. lutego; kronikarz rozbicie projektu zjazdu, który nie przyszedł do skutku, przypisuje złej pogodzie, a rozżalony na Witolda, cieszy się, że się tak stało, gdyż podejrzywał księcia o wrogie i zdradliwe zamiary względem mistrza.

[4]) W całym szeregu skarg, o których później mówić będziemy.

dla siebie wytworzyć. Jeżeli się zważy zachowanie Witolda po grunwaldzkiej bitwie,[1]) to można się zgodzić na sąd p. Kochanowskiego. W każdym razie faktem jest, że Witold zrywa z Zakonem, podczas gdy Jagiełło dawny, z r. 1400 stan utrzymuje. W tem właśnie rozchodzą się ich drogi, w tem różne jest ich stanowisko, a co zatem idzie i polityka.

Krzyżaków zerwanie to oburzyło bardzo, a echo tego oburzenia oddaje bardzo dobrze Possilge. Według niego unia wileńska była tego zerwania przyczyną, a posłanie przez Jagiełłę 300 ludzi zbrojnych Witoldowi[2]) wyrobiło w Krzyżakach przekonanie, że i Jagiełło także z wrogimi nosi się zamiarami.

Jeżeli Witold skarżył się na Krzyżaków przed monarchami Europy, to rzecz całkiem naturalna, że i Zakon nie pozostał dłużnym. Wysyłają też Krzyżacy szereg skarg do komturów prowincyonalnych: (Landcomthur) Alzacyi, Austryi i Koblencyi,[3]) w parę dni później (24. maja) do księcia burgundzkiego Filipa, najmłodszego syna Jana Dobrego,[4]) do kanonika wrocławskiego Hieronima,[5]) a wreszcie we wrześniu do kuryi apostolskiej.[6]) Oskarża tu W. mistrz Witolda, że przyjmuje zbiegów żmudzkich i buntuje Żmudź, wysyła tamże szpiegów i niepokoi ludność, która zaczęła się już chrystyanizować i władze Zakonu uznawać; nie pomija mistrz naturalnie i owego zburzenia zamków krzyżackich; a wszystko to jest zerwaniem pokoju, który zawarł z księciem z powodu żalów jego przed Europą, (odnosi się to do traktatu salińskiego i do obowiązku Krzyżaków walczenia z poganami, a Litwę jako pogańską jeszcze przedstawiano). Ale i Jagiełło nie lepszy, bo wspiera pogaństwo na Litwie, dopomaga Rusinom tj. heretykom, a teraz świeżo zawarł ścisłe przymierze z nimi i z Witoldem (mowa tu o unii wileńskiej), które to przymierze jest bardzo niebezpieczne dla chrześciaństwa, bo należą do niego heretycy tj. Rusini; okazuje Jagiełło nieprzyjaźń Zakonowi z powodu ziemi dobrzyńskiej, a przecież otrzymał ją Zakon z rąk Opolczyka („der seyn eyn freyer herre was") jako zastaw, (a dał ją Opolczykowi

[1]) Smolka, „Witold pod Grunwaldem" (Szkice histor.).
[2]) Possilge, p. 247.
[3]) Voigt Codex, t. VI. nr. 109.
[4]) Ibidem, nr. 116.
[5]) Ibidem, nr. 113.
[6]) Lites ac res gestae t. II. Appendix, nr. 39, p. 425.

Ludwik węgierski),[1] ale niech tylko on, mistrz, otrzyma zastawną sumę, zwróci natychmiast i ziemię. Naturalnie zaręcza W. mistrz za prawdziwość tego wszystkiego co pisze, prosi o pomoc i radę, a zarazem, by nie dawano wiary pismom Jagiełły i Witolda.

---

[7]) Voigt Codex, VI. nr. 113.

Dr. Maryan Goyski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI
BISKUP KRAKOWSKI
(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ V.

(Ciąg dalszy)

II.

Zupełnie innym byli ożywieni duchem dysydenci po sejmie warszawskim. Pewni sympatyi królewskiej, ufni w zwycięztwo swojej sprawy, mając zupełną swobodę działania z powodu zawieszenia jurysdykcyi kościelnej o herezyę, z powodu niewykonalności edyktu warszawskiego, wydanego przez króla przeciw nim na prośbę biskupów a zaprotestowanego przez izbę posłów, poczęli niebawem po sejmie przysposabiać się solidarnie do nowej kampanii z katolicyzmem i jej reprezentantami. Już w ciągu roku 1557 dochodziły biskupów z ich obozu przerażające wieści, że na przyszłym sejmie koronnym mają stanowczo obalić katolicyzm w Polsce,[1]) że ten sejm będzie jednym z najbardziej burzliwych sejmów, bo ci „ministrowie szatana przygotowują już machiny,

[1]) Hos. Ep. nr. 1868, list biskupa Protaszewicza.

ktoremi powalą biskupów; zamierzają nawet obcych na sejm powołać, aby ich zwalczali." [1]) Wieści te potwierdzały się z dniem każdym, [2]) więc i w następnym roku opowiadano sobie w kołach duchownych, że „heretycy" z wszelką pewnością na przyszłym sejmie „wywrócą religię katolicką i stan kościelny". [3]) Środkiem do osiągnięcia tego celu miała być sekularyzacya dóbr kościelnych, któraby podkopała zupełnie byt materyalny duchowieństwa katolickiego. Hozyusz, który widział w tych bujnych i śmiałych zamysłach dysydentów karę Niebios, spadającą na biskupów za ich opieszałość w pełnieniu obowiązków pasterskich, tak o tem pisał w czerwcu 1557 r. do Karnkowskiego: „Słyszę, że na najbliższym sejmie ma być wniesiony taki projekt przeciwko nam: ponieważ zupełnie nie troszczymy się o religię, jak gdyby do nas nie należała, żadnego urzędu nie spełniamy gorzej jak urząd ojców duchownych, przeto trzeba nam odebrać wszelkie dobra doczesne, które dostaliśmy dla celów duchownych. Jeśli ten projekt wniesiony będzie, wdzięczny będę królowi, wobec Boga i całego świata, uznam go zupełnie uzasadnionym, nawet bowiem chleba, który spożywamy, niegodni jesteśmy..." [4]) Pod hasłem tej sekularyzacyi miano stoczyć na sejmie ponowny bój z biskupami o ich sądownictwo kościelne. Miano zaprotestować jeszcze raz nie tylko przeciw ich jurysdykcyi o herezyę, aby snadź *interim* uzyskane dla niej w Warszawie nie zostało przerwane, ale także przeciw jurysdykcyi we wszelkich innych sprawach, jak w sporach o dziesięciny, o dobra kościelne, chcąc mieć zupełnie swobodną rękę w zabieraniu dochodów lub majątków kościelnych na rzecz wyznawców nowej ewangelii, która miała zapanować w Polsce na ruinach zdruzgotanego katolicyzmu.

Właśnie dla zapewnienia zwycięztwa tej nowej ewangelii, wznowiono po sejmie dawne usiłowania w kierunku zjednoczenia religijnego, które miało być zachętą dla króla i innych stanów

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1872, list Przerębskiego. — Także Hos. Ep. nr. 1869, s. 910.

[2]) Hos. Ep. nr. 1919. Pisze w styczniu 1558. Hozyusz do Ottona Trachsessa, kardynała augsburskiego: Quotidie ruunt in deterius omnia ac maiores in dies satanismus vires sumit, in Sermi Regis mei praesertim civitatibus, quamquam et mea iam oppida non sunt ab haereseos labe prorsus intacta.

[3]) Hos. Ep. nr. 1907 list Przerębskiego.

[4]) Hos. Ep. nr. 1785.

Korony do zerwania z papiestwem i Katolicyzmem. Rzecznikiem tego zjednoczenia w Małopolsce był Jan Łaski, w Wielkopolsce, jak zawsze, Bracia Czescy, ale jak dawniej tak i teraz utrudniały je już to różnice wyznaniowe między Braćmi a Kalwinami, już to niezgody i waśnie, nurtujące pośród dysydentów małopolskich w skutek skłonności wielu z nich do aryanizmu, z zasady wrogiego wszelkiemu, nowemu czy staremu, chrystyanizmowi... Prócz tego Luteranie, którzy przewagę mieli w Wielkopolsce, na Pomorzu i w Prusiech, dotychczas stali zupełnie na uboczu ruchu różnowierczego polskiego, zasilani dostatecznie przez swoich współwyznawców z sąsiednich Niemiec.

Wyrazem dążeń dysydentów do zjednoczenia religijnego, podjętych w tym czasie, były częste synody i kollokwia religijne, odbywane w Małopolsce i Wielkopolsce. Jednym z takich synodów był synod w Wodzisławiu, miasteczku małopolskiem, odbyty w czerwcu 1557 r.[1] Byli na nim obecni dwaj delegaci Braci Czeskich, znani nam Czech i Lorenc, umyślnie zaproszeni w imieniu Małopolan przez Stan. Lutomirskiego i Stan. Sarnickiego. Inicyatywę do tego synodu dali panowie małopolscy Filipowski, Lasocki tudzież Felix Kruciger i Jan Łaski. Przedmiotem obrad była kwestya unii Koźminieckiej, dotychczas nie weszłej w życie. Delegaci Braci Czeskich złożyli na piśmie obszerny memoryał w tej sprawie, pełen cierpkich wyrzutów do Małopolan za niedotrzymanie ugody w Koźminku zawartej. Narzekali też na nich, że oglądają się tylko na Lismanina, którego własnym kosztem z zagranicy z polecenia Kalwina sprowadzili, lub też na Łaskiego, którego ostentacyjnie wzywali do Polski, a gdy przybył, jeszcze ostentacyjniej go przyjmowali. Małopolanie na zarzuty odpowiedzieli jednogłośnem ponownem zatwierdzeniem unii Koźminieckiej, tłómacząc się zarazem, że jeżeli dotychczas nie przyjęły się u nich agendy i obrzędy czeskie, to stało się to nie z braku dobrej woli z ich strony, tylko skutkiem zbiegu różnych okoliczności. Wręczyli też w imieniu ich delegatom Łaski i Kruciger odpowiednie listy, stwierdzające powziętą o unii uchwałę. Ale kwestyę

[1]) Opis tego synodu znajduje się w rękopisie archiwum Braci Czeskich w Lesznie, wyzyskany przez Łukaszewicza w dziełach o kościołach Braci Czeskich (str. 46—48, tłómaczenie niem. str. 34) i wyznania helw. w M. P. (s. 163), także w aktach Jakuba Sylviusa, wydruk. u Liubowicza, Istoria ref. w P., Appendix s. XIV. nr. 8 pod tyt. acta conventus Włodzisłaviensis, die XV. Iunii 1557.

zjednoczenia, podniesioną na synodzie w ramach unii Koźminieckiej, chciał Łaski jeszcze rozszerzyć o tyle, aby do unii przystąpić mogli także Luteranie wielkopolscy wyznania augsburskiego. Miał mówić, że wyznawcy słowa Bożego powinni się przygotować na najbliższy sejm koronny, w tym celu powinni Bracia Czescy odbyć kollokwium religijne z Luteranami wielkopolskimi, których kościoły są już tak liczne, powinni nakłonić ich do zjednoczenia się z nimi i z wyznawcami Kalwina w myśl unii Koźminieckiej, aby potem na sejmie módz śmiało wystąpić przeciw papistom i prosić króla o wolność dla Ewangelii... Tak samo synod małopolskich seniorów i ministrów z Janem Łaskim na czele, zebrany w Pinczowie dnia 8. i 9. września b. r. miał na celu głównie propagandę idei zjednoczenia. Omówiono na nim jeszcze raz różnice, dzielące Kalwinów i Braci Czeskich i postanowiono złożyć ponowny z nimi synod, na którym miano rozebrać 9 punktów spornych między obu wyznaniami, ułożonych przez Łaskiego.[1]) Na miejsce synodu wybrano Gołuchów, majętność Leszczyńskich w Wielkopolsce, na termin dzień 16. października b. r. Miał go poprzedzić przedwstępny zjazd w Chodczu, miejscowości kaliskiej, jednakże ani ten zjazd, ani synod nie doszedł do skutku z powodu choroby Jana Łaskiego...[2])

Na synodzie wodzisławskim postanowiono także na wniosek Łaskiego wydać w najkrótszym czasie biblię polską... Wyznaczono w tym celu deputacyę do szlachty, złożoną z St. Lasockiego, St. Szafrańca, Balt. Łukowskiego, Zyg. Myszkowskiego, Justa Ludw. Deciusa, która miała starać się u niej o fundusze na to wydawnictwo, niezmiernie ważne dla protestantyzmu.[3]) Przekładu polskiego mieli dokonać nauczyciele szkoły pińczowskiej pod kierunkiem rektora jej, Grzegorza Orszackiego, zwanego Orszaciusem. Myśl szczęśliwie rzucona przez zapobiegliwego reformatora polskiego, nie została wprawdzie natychmiast wykonaną, jednak przyjęła się i nie zaginęła.[4]) Przyczyną zwłoki wydawnictwa któ-

[1]) Liubowicz, Istoria ref. w P., Appendix s. XIII, z aktów Jakuba Sylviusa. W sprawie unii z Luteranami jeździł Łaski w lutym 1558 r. do Albrechta pruskiego, także był w Wielkopolsce u St. Ostroroga i u hetmana Tarnowskiego, ale podróż nie udała mu się nigdzie, v. Bukowski, T. II. s. 490.

[2]) Łukaszewicz, O kościołach Br. Cz. w W. P.

[3]) Akta Jak. Sylviusa — jak wyżej, s. XIV.—XV.

[4]) Akta Jak. Sylviusa — jak wyżej. Synod w Wodzisławiu z 4. września 1558 r. ponawia uchwałę: Biblia edendi esse polonica ad

rego nie doczekał się Łaski a nie widział Zebrzydowski, było nie tylko samo przedsięwzięcie trudne i żmudne, wymagające wielkiej znajomości tekstów biblii i opanowania językowych trudności polskich, ale także scysya w szeregach tłómaczy, spowodowana przez aryanizm, będący również przeszkodą w dokonaniu upragnionego przez Łaskiego, jak niegdyś przez Krucygera zjednoczenia religijnego małopolskich Kalwinów z innymi różnowiercami polskimi. Właśnie w roku 1558, jakoby w przededniu spodziewanego sejmu, zjawiło się w Polsce wielu adeptów tego wyznania, którzy znaleźli oparcie w Pińczowie, miasteczku Oleśnickiego, gdzie aryanizm z zwinglianizmem pierwsze swoje święcił tryumfy. Przybył tedy Jerzy Blandrata, doktor medycyny, który przez Radziwiłła dał się poznać później Zygmuntowi Augustowi, Gonczyusz czyli Piotr z Goniądza, wyklęty przed dwoma laty przez synod pińczowski, Franciszek Stankar, znany autor dziełka: *De mediatore*, przybył też niejaki Piotr z Thionville, Statoriusem albo Stojeńskim później zwany, wreszcie Lelius Socyn. Tenże Socyn gościł już w 1551 r. w Krakowie podczas obecności samego Zebrzydowskiego i jednał już wówczas Lismanina i innych dla Serweta, co nauką swą pierwszy w epoce Reformacyi wskrzesił dawny aryanizm. Wszyscy ci przybysze wchodzą w mniej lub więcej ścisłe stosunki z miejscowymi teologami i ministrami, wielu z nich pociągają ku sobie, podkopując kalwinizm, popierany przez Krucygera i Łaskiego. Poczynają się nowe spory i walki na zjazdach i kollokwiach, które szkodzą sprawie zjednoczenia politycznego różnowierstwa polskiego.[1]) Bądź co bądź jednak nie zatracają by-

---

promovendum Regni Christi, tak samo synody w Pinczowie 25. IV. i w Wodzisławiu 26. VI. 1559 r. deliberowały „de edendis bibliis polonicis opera ludi magistrorum scholae pinczoviene translatorum". Tłómaczami mieli być: Piotr Gallus, Grzegorz Orszacki, Jan Gallus, także Piotr Statorius vel Stojeński, uproszony przez Orszackiego (App. s. XV. nr. 8. list jego z 1. lutego 1559 do Kalwina). Tak samo wyrażają życzenia wydania biblii polskich dalsze synody, w styczniu 1560 r. miała już być gotowa część przekładu, a na synodzie pińczowskim z 3. maja 1560 poeta Trzecieski wniósł projekt ks. Radziwiłła, aby w przekładzie złączyli swoje siły teologowie polscy i litewscy, tudzież ofiarował w jego imieniu pokrycie kosztów wydawnictwa (App. s. XVI.).

[1]) Porównaj Część I. monografii, odbitka s. 76. Właściwy początek aryanizmu czyli antytrynitaryzmu albo unitaryzmu, przeczącego Bóstwa Chrystusowi i istnienia Trójcy św., odnoszą historycy do roku 1546, v. Lubieniecki, s. 19, Modrzewski, Sylvae 2 p. 81. O arya-

najmniej różnowiercy śród owych sporów i walk wyznaniowych ducha jedności i solidarności w walce z katolicyzmem. Na synodzie wodzisławskim z dnia 4. września 1558 r. debatują o przyszłym sejmie, nakładają na siebie wysokie kontrybucye, które przeznaczają na drukarnie, na biblie polskie, na szkoły, kaznodziejstwa, protestują natomiast przeciw dziesięcinom, które płacą „papiści“, zamierzając wnieść na sejmie projekt zniesienia tego bezdennego źródła dochodów duchowieństwa katolickiego. [1])

Równocześnie w łonie episkopatu polskiego, który z całego kleru miał być wystawiony na najsilniejsze ataki ze strony dysydentów, występowały w ślad za odrętwieniem, paraliżującem go po sejmie warszawskim coraz gwałtowniejsze objawy zupełnej dezorganizacyi i demoralizacyi. Właśnie w tym samym czasie kiedy dysydenci kreślili śmiałe plany przyszłej kampanii sejmowej, biskupi jakby na urągowisko swoje toczyli układy z królem o udział swój w sejmach, radzi wykupić się od nich choćby znaczną kwotą, ofiarowywaną królowi, byle nie potrzebowali stawać na nich do boju z swoimi wrogami. [2]) Pozbawieni wiary w swe siły, usuwali się nawet od udziału w synodach lub jakichkolwiek innych zjazdach i naradach religijnych, które bez nich traciły swoje właściwe znaczenie. [3]) Kiedy Hozyusz przedłożył prymasowi projekt zjazdu biskupów i prałatów polskich, celem omówienia bieżących spraw kościelnych i duchownych, wątpił z góry tak prymas jak jego kanclerz, czy taki zjazd z powodu niechęci i apatyi biskupów dojdzie do skutku. [4]) A kiedy się zdecydował pójść za głosem Hozyusza i zaprosił biskupów na zjazd do Wolborza

---

nach, v. Sandii, Bibliotheca Antytrynitariorum, na s. 189—210 wspomina o pobycie w Polsce Leliusza Socyna w 1551 i 1558 r., podług Narratio compendiosa, auctore A. Wissowatio, który opiera się znowu na Sylwach Modrzewskiego. Porównaj Bukowski, T. II. s. 478—484. Nowoaryanów zwano także Gerwecyanami i Socynianami albo Sakramentarzami, chociaż tę ostatnią nazwę dawano także zwolennikom wyznania helweckiego i nauki Kalwina lub Zwinglego.

[1]) Bukowski, T. II. s. 499, podług listów Utenhovego do Kalwina z synodu pod dn. 12. września 1558 i do ministrów szwajc. z pod Krakowa, pod d. 18. września 1558: Corp. Ref. XVII. N. N. 2959, 3962. — Także Akta Jacoba Sylviusa u Lubowicza XV. — jak wyżej.

[2]) Hos. Ep. nr. 1899, s. 936, list Dąbrowskiego.

[3]) Hos. Ep. nr. 1898, list prymasa.

[4]) Tamże.

w dniu 10. marca 1558. przekonał się, że przeczucia niestety ich nie myliły. Prócz Hozyusza i prałatów kapitulnych, między nimi delegata kapituły krakowskiej, Wojc. Starożrebskiego, nie pojawił się w Wolborzu ani jeden biskup.[1]) Wybierał się Zebrzydowski, na trzy dni przed terminem zjazdu bawił w Miechowie, miejscowości położonej w województwie krakowskiem, przyrzekał listownie prymasowi, że przyjedzie, ale nie przyjechał.[2]) Zgorszony tem wszystkiem Hozyusz, przesłał Karnkowskiemu dnia 10. marca z Wolborza taki list pełen goryczy: „Powołany na synod przybyłem chętnie, chociaż do prowincyi gnieźnieńskiej nie należę. Było zaś wiele powodów, dla których powinien się był odbyć: nie ma czasu i potrzeby wyliczać je teraz, widzi sama W. W., w jakiem znajdujemy się niebezpieczeństwie. Zresztą, jak bardzo troszczą się biskupi koronni o religię chrześciańską, której stróżami są, pokazuje się stąd, że żaden z nich acz wezwany nie przybył, żaden też prócz jedynie biskupa poznańskiego nie usprawiedliwił swojej nieobecności. Ponieważ zaś prócz arcybiskupa i mnie żadnego innego biskupa nie było, nie mogła być powziętą przez nas dwóch żadna uchwała. Tak więc nic nie zdziaławszy, rozjechano się.“[3])

Między wieloma innemi sprawami, które miały być omawiane w Wolborzu, była sprawa wakansu katedr, niepokojąca od kilku miesięcy opinię publiczną całej Polski. W czerwcu 1557 r. umarł był Drohojowski, biskup włocławski.[4]) Opróżnioną po nim katedrę nadał król Uchańskiemu a katedrę chełmską, zajmowaną przez niego, podkanclerzemu Przerebskiemu.[5]) Byłby zresztą tego ostatniego mianował biskupem włocławskim, gdyby nie to, że chciał go zatrzymać na podkanclerstwie przy sobie. Nadto sam podkanclerzy nie bardzo chętnie przyjmował nominacyą na biskupa

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1912, tekst i przypis. 2. Zjazd był naznaczony pierwotnie na 6. lutego 1558, ale potem odłożony z powodu zbyt wczesnej w tym roku odwilży i wylewu wód i popsutych przez nie dróg. Także Hos. Ep. nr. 1927.

[2]) Tamże. List od Zebrzydowskiego otrzymał prymas dn. 16. stycznia 1558. Także Kor. Zeb. nr. 872, list jego do króla z Miechowa pod d. 7. marca 1558 r.

[3]) Hos. Ep. nr. 1927.

[4]) Wierzbowski, Uchańsciana T. II. s. 381. Hos. Ep. nr. 1785, 1786.

[5]) Hos. Ep. nr. 1799, App. 78. Stało się to w ostatnich dniach lipca b. r. 1557.

wogóle, bo od roku się starał w Rzymie o godność koadyutora prymasa z przywiązanem do niej prawem następstwa.[1]) Ale właśnie te kombinacye i widoki króla i podkanclerzego, skutkiem których Uchański stał się jedynym kandydatem, godnym biskupstwa kujawskiego, krzyżowały się z opinią o obydwu kandydatach w Rzymie, której wyrazem było to, że raczej Przerębski uzyskałby zatwierdzenie na biskupstwie kujawskiem, gdyby je przyjął, ze Uchański jako dawno już podejrzany w wierze, niegdyś po wielkich dopiero zabiegach zatwierdzony na biskupstwie chełmskiem, nie dawał teraz rękojmi, aby był przykładnym biskupem w dyecezyi, podminowanej silnie przez protestantyzm.[2]) Właśnie w tym czasie, kiedy król wyprawiał do Rzymu posła swego, Jana Wysockiego z relacyą o wojnie inflanckiej, załączając do niej prośbę o konfirmacyę dla Uchańskiego na katedrze włocławskiej a o koadyutoryę dla Przerębskiego i o konfirmacyę dla niego na biskupstwie chełmskiem,[3]) krążyła wieść, jakoby Uchański, już jako nominat kujawski, zezwolił w Gdańsku na komunię pod dwiema postaciami, na którą także już przedtem zezwolił sam król.[4]) Istotnie w Gdańsku z końcem października 1557 r., zdaje się na mocy dekretu królewskiego z dnia 5. lipca t. r. przyjęto po wszystkich kościołach tę protestancką formę Sakramentu Ołtarza.[5]) Wieści o udziale w dokonaniu tej zmiany na niekorzyść obrządku kato-

[1]) Hos. Ep. nr. 1796, list Kostki, kaszt. gnieźn. do H. z 11. lipca 1557: „Ale iżem to wyrozumiał z pisania J. M. — Przerębskiego — iż żadnego przyjaciela nie ma, któryby mu radził do Kujaw, a nakoniec i Król J. M. sam radzi mu, aby przedsię przy pieczęci został a Chełmskie Biskupstwo wziął, a będąc na Chełmskiem Biskupstwie które mniejszym kosztem a nakładem mieć może, Arcybiskupstwa czekał, który słyszę jest bardzo niemocen, tak iż mu żywota nie tuszą, albo też Biskupstwa Płockiego, na którym będąc, przy pieczęci by przedsię zostać mógł; a gdyby Kujawskie wziął, tedyby pieczęć musiał puścić a nakład ktemu na sacrae niemały musiałby uczynić..." Także App. nr. 78: pisze Przerębski dn. 16. sierpnia 1557 do Dąbrowskiego: Erat in manu mea Episcopatus Cuiaviensis; sed tantum abest, ut doleam, quod illo Rmo Dno Chelmensi cesserim, ut etiam me, quod Chelmensem acceperim, poenitent.

[2]) Hos. Ep. nr. 1837 i 1897 listy Lipomana z 30. września i z 23. grudnia 1557 r. do Hozyusza, nr. 1819, list prymasa do niego z 2. września t. r.

[3]) Hos. Ep. nr. 1897, przyp. 3, App. nr. 78.

[4]) Hos. Ep. nr. 1898.

[5]) Hos. Ep. nr. 1888 i przyp. 1, 1786 i przyp. 2.

lickiego wprawdzie Uchański zaprzeczał,[1]) nie zdołał jednak usunąć złej o sobie opinii, tembardziej, że niedawno na synodzie piotrkowskim bronił osobiście komunii pod dwiema postaciami. Miał wprawdzie dobrze usposobić dla siebie prymasa, prymas ze swej strony służył mu dobrem słowem i dobrem świadectwem, prosił za nim Hozyusza, aby poparł jego nominacyę w Rzymie i rozwiał uprzedzenia powzięte do niego „z powodu poprzednich delacyi i nienawiści wielu", — ale na darmo.[2]) Nie pomogło i to, że sam dawał wówczas dowody prawowierności katolickiej, że miał w lecie b. r. podczas chwilowego pobytu swego w Krakowie okazać wiele dobrych chęci, powstrzymując swym wpływem heretyków a nawet Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego i St. Tęczyńskiego, wojewodę krakowskiego, gdy zanadto na jakimś zjeździe, odbywającym się wówczas w stolicy, zdawali się — „skłaniać i zbliżać się do partyi heretyckiej".[3]) W Rzymie bowiem jak najgorzej był zapisany w pamięci samego papieża, który niegdyś jako inkwizytor uznawał go był niegodnym biskupstwa chełmskiego, a teraz utrwalił się w złem o nim mniemaniu przez nuncyusza Lippomana i królowę Bonę, słuchając chciwem uchem zeznań ich obojga w wysokim stopniu niepochlebnych dla całego episkopatu polskiego, a w szczególności dla niego.[4]) Właśnie też pod wpływem relacyi Lippomana o biskupach polskich, nosił się papież z myślą ukarania jednego z nich, by skłonić ich do zerwania stosunków z heretykami i zniewolić ich do większej gorliwości w wierze.[5]) W duszy wybierał między Drohojowskim, Uchańskim lub Zebrzydowskim, gdy w tem same losy przeznaczyły mu

[1]) Hos. Ep. nr. 1898. Rozpisywał listy do wybitniejszych osób z prośbą o poparcie i wysłał do Rzymu domownika swego po bulle, obładowanego złotem i świadectwami polskiemi od prymasa, Hozyusza, Noskowskiego, Tarnowskiego do Lipomana i Jakóba Putensa. v. Wierzbowski, Uchańsciana V. s. 149—184, zaw. rozdział pod tyt.: Nominacya Uchańskiego na biskupstwo kujawskie i wywołany przez nią zatarg z Rzymem 1557—1561.

[2]) Hos. Ep. nr. 1819.

[3]) Tamże.

[4]) Hos. Ep. nr. 1930, Uchańsciana IV., 193; także Hos. Ep. nr. 1921, przyp. 3.

[5]) Hos. Ep. nr. 1799: In tellexi ex Urbe Papam aliquos in hoc Regno pontifices ex orbitantes castigare voluisse propter relationem Legati, nisi bellum hoc — wojna inflancka — intervenisset, pisze dnia 23. lipca 1557 r. z Krakowa do Hozyusza dr. Jan Benedicti.

na kozła ofiarnego karzącej sprawiedliwości osobę Uchańskiego. Odmówił więc królowi zatwierdzenia jego na nowem biskupstwie. tem samem nie zatwierdził nominacyi Przerębskiego i nie spieszył się wcale z potwierdzeniem koadyutoryi jego, o którą tenże niemal od roku się starał. Już sama sprawa koadyutoryi, tak długo będąca w zawieszeniu, groziła wybuchem zatargu między królem a papieżem, cóż dopiero odmowa konfirmacyi kandydata królewskiego, zupełnie formalnie i w właściwym czasie mianowanego i przedstawionego kuryi rzymskiej do zatwierdzenia. A spodziewano się tej odmowy i lękano się jej niezmiernie.[1]) Wysocki, poseł królewski, miał oświadczyć papieżowi, że biskupi polscy są senatorami, więc król musi stać na straży swego prawa do ich nominacyi, że jeśli papież nie uzna jego kandydatów, nie będzie wiele dbał o to.[2]) Przerębski dotknięty ociąganiem się kuryi rzymskiej w zatwierdzeniu jego koadyutoryi, traktowaniem jego osoby w ten sposób, jakoby go podejrzywano o herezyę, wyrażał w tym czasie przed Hozyuszem obawy, — „aby rzecz ta nie wznieciła burzy, któraby religią wstrząsnęła, zwłaszcza gdyby zanegowano translacyę kujawską“.[3]) — Miał uśmierzyć gniew króla o tyle, że na razie przedstawił mu sam trudności, jakie robi kurya w udzielaniu koadyutoryi wogóle, ale słyszał, — jak mówił — „że zdania swego nie zmieni, że ten będzie arcybiskupem, którego raz przeznaczył: pamięta, jak dziad jego (Kazimierz) postąpił sobie z biskupem krakowskim (Jakubem Siennickim) lub ojciec z płockim (Janem Albertem), musi też tego dokazać, aby w Rzymie słuchano jego świadectwa, nie zaś kłamstw cudzych, bo choćby nawet chciano inaczej uczynić, to on nie ścierpi tego, aby w jego państwie inni byli biskupi, a nie ci, których on sobie życzy; zna prawo papiezkie, zna i swoje, *scire se ius pontificium, scire suum*.“[4]) Tymczasem w pierwszych miesiącach 1558 r. nadeszły z Rzymu od Lippomana, kardynała Putensa i samego posła Wysockiego całkiem pewne wiadomości, że papież Uchańskiemu odmówił stanowczo konfirmacyi, przyjął nawet bardzo źle Wysockiego, chociaż prośbę króla popierał równocześnie Hozyusz.

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1819.

[2]) Uchańsciana II. 73—75.

[3]) Hos. Ep. 1872, list jego do Hozyusza z Wilna, dn. 4. listopada 1557.

[4]) Tamże.

będący w wielkich u niego łaskach.[1]) Wiadomości te uzupełniły dwa breve Pawła IV., redakcyi Lippomana z daty 17. grudnia 1557 r. nadeszłe do Polski w połowie t. r., jedno do króla z żądaniem innego kandydata, drugie do kapituły włocławskiej z poleceniem objęcia administracyi dóbr biskupich.[2])

Oburzenie we Wilnie na upór papieża i na sprawcę jego rozporządzeń było ogromne. Już po otrzymaniu pierwszych wiadomości o rezultacie misyi posła swego, król dotknięty mocno w swych prawach monarszych, chciał natychmiast wprowadzić Uchańskiego w posiadanie biskupstwa.[3]) Pragnął, jak pisał o tem do Hozyusza, zapewnić tym sposobem swemu nominatowi fundusze na reprezentacyę senatorską a zarazem uległością względem papieża nie stworzyć złego precedensu na przyszłość.[4]) Ledwo go Przerębski od tego kroku powstrzymał.[5]) Polecił więc na razie ponownie Wysockiemu, aby oświadczył papieżowi, że raczej jego świadectwu i opinii jego senatorów i biskupów a nie potwarzom postronnym dawać powinien wiarę, że jego nominatem jest Uchański i że jemu odda dochody biskupie.[6]) Równocześnie wystosował okólnik do senatorów, podając im do wiadomości sprawę swego nominata i prosząc o zdanie o niej. Napisał też do biskupów, mających się zgromadzić w Wolborzu, do prymasa i do kapituły włocławskiej, aby administracyę dobr biskupich powierzono osobie, którą Uchański wskaże. Osobą tą miał być brat jego Arnolf Uchański, kasztelan raciązki.[7]) Ale zjazd wolborski nie mógł powziąć w tym kierunku żadnej uchwały, wysłał tylko do Rzymu w poselstwie od kleru polskiego Franciszka Krasińskiego, archidyakona kaliskiego, z relacyą o opłakanym stanie Kościoła polskiego, wymagającym pokojowego załatwienia sprawy wakansu katedr, zaś prymas wspólnie z kapitułą włocławską zgodził się jedynie na wydanie Uchańskiemu pieniężnych dochodów.[8]) Do-

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1897, 1921, 1930, 1932.
[2]) Uchańsciana, IV. 189, 191. I. 31.
[3]) Hos. Ep. nr. 1930.
[4]) Hos. Ep. nr. 1932.
[5]) Hos. Ep. nr. 1930.
[6]) Uchańsciana, IV. 198.
[7]) Hos. Ep. nr. 1950, App. nr. 81.
[8]) Hos. Ep. nr. 1931, przyp. 1. v. Uchańsciana II. 83. W tekście listu nr. 1931 czytamy wprawdzie: Dni Postulati Vladislaviensis rebus provisum esse videtur in nostra non synodo Volboriensi iuxta voluntatem Regiae Mtis, nihil ut iam esse periculi videtur, ale rzecz

piero później w maju wybrała kapituła na administratora dóbr osobistość miłą Uchańskiemu, Jakóba Paczyńskiego, dziekana włocławskiego. Po nadejściu breve papiezkiego, sytuacya jeszcze więcej się zaostrzyła. Król wydał bowiem ponowne rozporządzenie do kapituły włocławskiej, aby dobra oddała wprost samemu Uchańskiemu. Nosił się nawet z zamiarem przyznania swemu nominatowi jurysdykcyi duchownej i zawiadomił o tem okólnikiem z 29. lipca t. r. senatorów i biskupów, nie chcąc wkraczać w zakres prawa kanonicznego bez ich wiedzy i zgody. Zanosiło się na wielką burzę.

Zdaniem Przerębskiego głównym a złośliwym jej sprawcą był były nuncyusz Lippomano. Jeszcze w marcu t. r. pisał z goryczą i żalem do Hozyusza: „Obecność biskupa weroneńskiego u nas więcej nam zaszkodziła, niż korzyści przyniosła. Nie przeczę, może to mąż prawy i święty, ma jednak, boć nikt śmiertelny nie jest bez grzechu, swoje błędy, zachował swój wrodzony: jest Włochem chciwym zemsty. On nie tylko zgoła nie usuwa złego, ale nawet judzi papieża, samego przez się srogiego i surowego. I zaiste, on to miał sprawić, że nominat kujawski nie został przeniesiony, że papież nawet zakazał przedkładać sobie świadectwa, złożone do rąk kardynałów, a odpowiedź posłowi królewskiemu dał taką, na którą się mógł zdobyć następca raczej Konstantyna niż Piotra. Nazwał heretykiem tego, który nie tylko nie został przekonany, ale nawet nie był przesłuchiwany. Ale nie tylko nominat kujawski nie został przeniesiony, a orator J. Kr. Mości doznał przyjęcia, na jakie nie zasługiwał przedstawiciel władcy chrześciańskiego. Głośno mieli odzywać się klienci biskupa weroneńskiego: nie inaczej się powinno przyjmować naszych, jak się obchodzono z nimi i przyjmowano ich tutaj. Mówią, że biskup weroneński rzadko miewał tutaj audyencye u J. Kr. Mci, ale ja znowu mówię: miał je tyle razy, wiele razy chciał. Przyznaję, pisano na niego paszkwile, lecz w Rzymie na samego nawet papieża piszą się paszkwile, a nikt nie może temu przeszkodzić. Nie mógł

---

tę rozstrzygnął prymas właściwie sam jeden w porozumieniu z kapitułą kujawską i to nie zupełnie podług woli króla, gdyż sam powiada: Volboriae cum Capitulo Vladislaviensi constitui, ut illi proventus pecuniarii suppeditentur, dum noster nuntius ex Urbe revertitur. Pierwsza wiadomość — lakoniczna — pochodzi od Hozyusza. Król żądał nie tylko dochodów, ale i administracyi dla Uchańskiego, względnie dla jego zastępcy. — O Krasińskim v. Hos. Ep. nr. 1950.

dokazać tego, aby książek heretyckich po księgarniach nie sprzedawano, lecz w sprawie tej nigdy biskup weroneński u króla nic nie przedsiębrał (!). A chociaż zaiste mogło być pożądanem, aby go nic nie spotkało było obrażającego, to jednak pewne, że król obchodził się z nim łaskawie i z uszanowaniem. Teraz zaś nominat kujawski szemrze, a król gniewa się, zobaczymy, jaki będzie koniec tej tragedyi." [1]) Ale „szemrał" nie tylko Uchański, szemrał również sam podkanclerzy jako bezpośrednio w sprawie jego interesowany, nie mogąc uzyskać koadyutoryi gnieźnieńskiej i nominacyi chełmskiej, aczkolwiek tej ostatniej nie bardzo pożądał i nie bardzo się spieszył do nadanej mu „posesyi chełmskiej", [2]) nie przedstawiającej dla niego wielkiej wartości. Szemrał również senat cały, którego król pytał o radę i zdanie. I jeśli do Rzymu szły groźby i gniewy, podniesione w obronie podeptanych praw monarszych, działo się to właśnie pod wpływem opinii, jaką złożyła królowi w swoich odpowiedziach na jego okólniki w tej sprawie poważna część senatu, oburzonego na papieża i jego doradców. Niektórzy senatorowie na samą wieść tylko, że „translacya" została odmówioną, radzili królowi, ażeby Uchańskiego wprowadził w posiadanie biskupstwa. [3]) Najpierwsi dygnitarze państwa, nawet tacy ortodoksi jak kanclerz Jan Ocieski lub Stan. Tęczyński, wojewoda krakowski, widzieli w odmowie Pawła IV. ciężką obrazę króla, nawet zamach na wolność Polski. Tego samego był zdania pierwszy senator Korony, Jan Tarnowski lub Stan. Maciejowski, kasztelan sandomierski, który radził oddać Uchańskiemu także całą jurysdykcyę w nowej dyecezyi. Janusz Kościelecki, generał-starosta wielkopolski, lub. Łuk. Górka, wojewoda brzesko-kujawski, radzili sprawę całą wnieść na najbliższy sejm koronny, a Ławski, wojewoda mazowiecki podawał projekt, by król zasięgnął opinii innych chrześciańskich monarchów. Z se-

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1930.

[2]) Tamże, post scriptum: si Domino Nominato debitur pessesio Episcopatus autoritate Regia contra omnes canones, quaeso — pisał do Hozyusza — suum mihi consilium impartiat, quid mihi erit faciundum: ego quidem omnino statui nos adire possesionem Chelmensem, sed hic consilio opus, an non praestat, ut me titulo etiam abdicem: omnia paratus sum facere, modo ut cedat in bonum Ecclesiae. Pod „tytułem" rozumie tytuł nominata chełmskiego.

[3]) Hos. Ep. nr. 1930. Pisze Przerębski: nonnulli ex maioribus ad solam famam negatae translationis suadent Sacrae R. Mti, ut in possesionem mittatur — Uchański, quod procul dubium futurum sit.

natorów duchownych tylko Ligęza, arcybiskup lwowski, Czarnkowski, biskup poznański i Dziaduski, biskup przemyski nie widzieli obrazy w postępowaniu papieża, radząc królowi, aby przedstawił mu do zatwierdzenia innego kandydata. Inni zajęli stanowisko pośrednie, umiarkowane. Noskowski, biskup płocki, radził czekać na rezultat misyi Krasińskiego, który po zjeździe wolborskim ruszył w kwietniu t. r. w drogę.[1]) Słończewski, biskup kamieniecki, sądził, że papież powinien gruntownie zbadać zarzuty czynione Uchańskiemu, a arcybiskup Dzierżgowski radził czekać podobnie jak Noskowski na powrót Krasińskiego z Rzymu, równocześnie powierzyć całą sprawę Hozyuszowi, który się tam właśnie wybierał, wezwany przez papieża, nie działać z pospiechem a ostateczną decyzyę powziąć dopiero po osobistej naradzie z senatorami na najbliższym sejmie.[2]) Do grupy umiarkowanych przyłączył się także nasz Zebrzydowski. W liście datowanym w Kielcach dnia 1. maja b. r. ofiarował królowi radę swoją tak misternie ułożoną, że przyjęcie jej powinno było usunąć zdaniem jego wszelkie kolizye władz i praw, połączone z kandydaturą Uchańskiego. Rozumie Zebrzydowski, że w tym zatargu z Rzymem narażona jest godność i spokojność Rzptej, narażony jest majestat królewski. Senatorowie, ci królewscy doradcy, towarzysze i ministrowie, nie mają po Bogu nic świętszego nad majestat króla, nic droższego i przyjemniejszego nad pokój i spokój Rzptej. A więc ze względu na dobro, pokój i godność Rzptej, radzi królowi tak postąpić, jak postępowali zawsze wszyscy chrześciańscy królowie i władcy, zwłaszcza ojciec jego Zygmunt I., najlepszy i najmędrszy władca, który do ostatniego tchu otaczał katedrę Piotra Apostoła najwyższą czcią i opieką. Powinien król pojąć, że papież nie dlatego odmówił biskupowi chełmskiemu dyplomu, jakoby chciał nam narzucić Włocha lub innego jakiego obcego człowieka, lecz dlatego, że już dawno opanowały umysł papieża podejrzenia co do religii

---

[1]) Hos. Ep. nr. 1950: Dnus Crasiński iam fortassis est circa Venecias, nam mox a feriis Paschae — 10. aprilis — hinc discessit, podług listu Dąbrowskiego z 5. maja b. r. 1558.

[2]) Głosy te senatorskie zestawił Wierzbowski w swej monografii o Uchańskim (Uchańsciana. V.) cytowanej wyżej, na podstawie odpowiedzi na pierwszy okólnik, zebranych w Uchańsciana II. i trzech odpowiedzi na drugi okólnik (przytoczony in extenso u Zakrzewskiego s. 259), które znajdują się w Uch. II. i III. Dzieli te odpowiedzi na trzy grupy: moderantów, opozycyonistów i papistów.

jego: jeśli udowodni, że one są bezzasadne i fałszywe, sądzi Zebrzydowski, nie będzie miał żadnych kłopotów i trudności w osiągnięciu biskupstwa kujawskiego. Najlepiej więc byłoby, gdyby Uchański złożył wyznanie wiary, *fidelem religionis suae confessionem,* którem by się oczyścił z tych wszystkich podejrzeń i zatarł je całkowicie w duszy papieża. Tym bowiem sposobem i sam bez trudu dostąpi biskupstwa i król bez narażenia się na nienawiść, godność swoją zachowa i spokój Rzptej z chwałą ocali.

Dr. Tadeusz Troskolański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pamiętnik Napoleona Sierawskiego,

oficera konnego pułku Gwardyi za czasów ks. Konstantego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

Stagnacya w operacyach wojennych z winy wodza naczelnego. — Wyprawa na gwardye rossyjskie. — Korpus generała Łubieńskiego idzie pod Nur. — Pułk nasz rozbija saperów gwardyi, strzegących mostu na Bugu. — Śmierć kapitana Skarszewskiego w tej rozprawie. — Stanowiska gwardyj rossyjskich. — Dembiński bije Sakena i zdobywa most na Narwi pod Ostrołęką. — Chybiona wyprawa na gwardye. — Potyczka korpusu Łubieńskiego pod Nurem. — Korpus ten w nocy otoczony, przerzyna się przez środek Rossyan. — Ciągłe jego potyczki w marszu do Ostrołęki. — Miejcowość bitwy pod Ostrołęką. — Bitwa. — Atak naszej artyleryi prowadzony przez generała Bema, na grenadyerów Szachowskiego. — Moja krytyka prowadzenia tej bitwy. — Odcięcie dywizyi Giełguda i pochód jego przymusowy na Litwę. — Ustępy mych zdań wojskowych. — Pułk odnawia się po swych stratach, kosztem ofiar żołnierzy. — Kolega Miłosz. — Działania generałów Chłapowskiego i Giełguda na Litwie. — Prusy ubocznie pomagają wojskom rossyjskim. — Wypis z dzieła Teodora Morawskiego, objaśniający kolizye Skrzyneckiego z Rządem narodowym, Sejmem i podwładnymi generałami. — Uwagi nad nim. — Niestosowność stosunków Lelewela z Rządem i Klubem patryotycznym. — Wyprawa na korpus

Rüdigera pod generałem Jankowskim i przyczyny jej niepowodzenia. — Ja w obec generała Bukowskiego. — Wrzenie umysłów w Warszawie. — Generałowie Jankowski, Bukowski, Hurtig, Sałacki, aresztowani.

Tymczasem, skutkiem niczem nie dającej się usprawiedliwić bezczynności, naczelny wódz od 26. kwietnia, to jest od potyczki pod Mińskiem, stoi nieporuszenie pod Siennicą i Jędrzejowem. Dotknięty odezwą Rządu narodowego, zwracającego jego uwagę, że skupienie takie wojsk naszych wyczerpuje magazyny żywności i furaże, osłabia nadzieje narodu, wreszcie niekorzystną wywiera opinię o pomyślnem sprawy prowadzeniu, postanowił nareszcie się ruszyć! Poruczył generałowi Umińskiemu osłonę Warszawy z 11.000 wojska, zlecił mu omamienie Dybicza zręcznymi manewrami, sam zaś w 37.000 piechoty, 7.300 jazdy, prowadząc 104 armat, rusza za Bug 12. maja. Feldmarszałek atakuje Umińskiego, ten pięć godzin wytrzymuje ogień 40 dział na niego wymierzonych, wolno cofa się ku Jędrzejowu. Dybicz sądząc, że ma wszystkie nasze siły przed sobą, staje, a wreszcie cofa się za Kostrzyn, nic nie wiedząc o wyprawie Skrzyneckiego na gwardye rossyjskie.

Przeszły nasze wojska Bug i Narew pod Zegrzem i Serockiem: 16. maja spotkały pierwsze patrole nieprzyjacielskie, pognał je silnie generał Jankowski. Skrzynecki w przewidywaniu, że feldmarszałek nareszcie się dowie o jego poruszeniu, i dążyć będzie na ocalenie korpusu gwardyi nie inną drogą, jak przez most pod Nurem posiadany na Bugu, oddziela korpus 12000 żołnierza pod generałem Łubieńskim, z rozkazem spędzenia wojsk rossyjskich, pilnujących tej przeprawy i zniszczenia mostu.

Zanim opiszę, jak poprowadził naczelny wódz główną na gwardye wyprawę, pójdę z generałem Łubieńskim, do którego korpusu pułk nasz był przyłączony.

Korpus ten, złożony z kilku pułków starej piechoty, kilku nowo zaciężnych, z jazdy, ośmiu dział artyleryi konnej, tyluż pieszych; razem 12000 żołnierza, od Serocka rzucił się w prawo i w dwóch dniach uszedłszy przeszło mil dziesięć drogi, stanął w Broku. Trzeciego dnia o wschodzie słońca ruszył i uszedł mil dwie. Upał był wielki, kurz potężnie dokuczał ciągle postępującemu wojsku. W miarę załamków drogi, to widzieliśmy, to traciliśmy z oczu Bug. Wydano rozkaz chwilowego zatrzymania się, dla odetchnienia koniom i ludziom. Mija mnie generał Lewiński, szef sztabu korpusu, z dwoma adjutantami, pokazuje wioskę od traktu

w lewo kilkadziesiąt sążni oddaloną, i mówi: „pójdźmy się umyć z kurzu i co przekąsić“. Daję się namówić i ruszamy w czterech, za nami ułan z powstania do trzymania koni. Ten, zauważyć należy, miał mundur gwardyi ułanów, stojących niegdyś w Warszawie, bo z zabranych im efektów ubrano trzy szwadrony naszego powstania. Wjeżdżamy do wsi, zsiadamy z koni, oddajemy je ułanowi i wchodzimy do chałupy. Gdy w alkierzu Lewiński się myje, a my coś w izbie przejadamy, słyszymy za oknem głośną kłótnię... Ułan nasz po polsku, ktoś po rossyjsku na niego wymyśla... Patrzymy, przez okopcone szybki mało co widać, ale nakoniec poznajemy kozaka na koniu, sprzeczającego się z naszym ułanem...... chwytamy z kąta pałasze... wybiegamy. Kozuń dojrzawszy wyłogi amarantowe u adjutantów, w nogi... dopadamy koni, gnamy za nim, uciekł.

Co się pokazało? Była to stracona, jak ją nazywamy, rossyjska pikieta, postawiona we wsi na straży. Kozak, uwiedziony mundurem naszego ułana z pasowymi wyłogami, pozdrowił go po swojemu, ten znów go sklął po naszemu, a był przymusowo bezczynny, bo trzymał w ręku cugle pięciu koni. Kozak zawsze w błędzie, sądząc, że ułan Polaka udaje, zaczyna go łajać, ale w końcu na nasz widok domyśla się prawdy, i nim siedliśmy na koń, umknął. Nie było chwili do stracenia — ruszamy cwałem do korpusu z wezwaniem, aby natychmiast szedł pod Nur, bo Rossyanie niezawodnie już będą ostrzeżeni. Tak to w wojnie, na pozór małe wypadki, szczęśliwe lub przeciwne wywołują skutki.

Pułk nasz był na służbie — dwa szwadrony szły w awangardzie, dwa drugie na czele marszowej kolumny. Idziemy silnym stępem, mijamy las długi, droga ciągle piaszczysta. Z pierwszego wzgórza za lasem, widzimy na dole o jakie parę tysięcy sążni miasteczko Nur, oblewał je z prawej strony Bug, na nim most rzucony a od naszej strony, silny oddział piechoty rojącej się, bo bębny biją na alarm. Dowódzca przedniej straży wysyła z tą wiadomością w tył, z żądaniem artyleryi. Nieszczęście mieć chciało, że konna nasza artylerya szła w środku kolumny, piesza bliżej czoła, minęło więc pół godziny zanim zziajana nas doszła — drugie dwa nasze szwadrony stają w jej asekuracyi. Wnet działa odprzodkowane, dają kilkanaście strzałów kartaczami... widzimy zamieszanie między Rossyanami, padają ich szeregi. Komenda wydana: idziemy do szarży z naszym zwykłym okrzykiem.

Przed moim szwadronem, na jakie dziesięć kroków, biegł w całym pędzie swego konia, kapitan Aleksander Skarszewski,

przy nim trębacz. Dudni głucho ziemia pod kopytami koni. Czworobok rossyjski przypuszcza nas na sześćdziesiąt kroków, daje ognia całym frontem, a ścianami bocznemi ukośnie. Zakotłowało się między naszymi... ale na komendę oficerów, dopadamy Moskali, przybywa jeszcze jeden szwadron od armat naszych, rozpoczyna się walka ręczna — rąbią nasi pałaszami. Moskale bronią się bagnetem... zbijają się w nieforemną kupę, to znów rozerwani cofają: tak pasujemy się z nimi czas jakiś nieobrachowany: jeszcze czwarty szwadron dobiega, bo asekuracya armat potrzebną nie była: tu już otoczony karabatalion rozbity został zupełnie; rozdarci na kupy, jeszcze się bronią, wreszcie z ostatnich szeregów umykają: gnamy ich siekąc, dopóki resztki nie schroniły się w miasteczko.

Legł Skarszewski na miejscu, przeszyty dwiema kulami w piersi, a jedną w gardło, koń jego również zabity: w dwóch pierwszych szwadronach naszych: kapitanowi Narbuttowi ubito konia, dwóch oficerów rannych, żołnierzy straciliśmy kilkudziesięciu. Nieprzyjacielski batalion należał do gwardyi saperów, chłopy barczyste i silne, broniąc się pojedyńczo przyskakiwali i cofali się, jak prawdziwi fechmistrze. Padło ich dosyć od strzałów działowych, zrąbanych było przeszło stu, wziętych ze 200 i cały ich obóz. Oficer jeden tylko nam się dostał, ten pełne kieszenie miał kart i poniterek, oraz trochę pieniędzy, które mu nasi z zegarkiem odebrali. W wziętym obozie żołnierze pułku dobrze się obłowili. Wódki było całe dwie kufy, słoniny kilka centnarów, chleba stosy, krup kilka beczek, kilkanaście kotłów miedzianych etc. i bydła zarzniętego sztuk kilka.

Batalion ten, składający się z 1200 żołnierza, budował most na Bugu, zastaliśmy go na ukończeniu. Stanowił on jedyną a konieczną komunikacyę Dybicza z gwardyami: podpalony, zgorzał tego samego dnia.

Nie podobna opisać żalu naszego, na widok wyciągniętego i krwią zbroczonego ciała Skarszewskiego. Oblaliśmy je rzewnemi łzami. Był to dzielny oficer, nie liczył lat nad trzydzieści parę, z powierzchowności najpiękniejszy z nas wszystkich, wzięcie miał arystokratyczne, dla tego lordem go nazywaliśmy: zawsze wesół, w marszu nucący, kolega wzorowy — od kilku dni prawie zaniemówił i posmutniał — czyżby miał mieć przeczucie bliskiego zgonu?... ale i to się przytrafia.

Na drugi dzień pochowaliśmy go z honorami wojskowymi przy kościele w Nurze, na akcie zejścia podpisaliśmy się wszyscy.

Cześć jego pamięci! Gdy miano zabijać już trumnę, urwałem mu guzik od mundura i mam go jeszcze dotąd.

W podziale pamiątek po nim, dostał mi się jego pałasz. Była to doskonała, jak ją nazywaliśmy, klinga Augustówka, z napisem: „*pro Rege — Lege — et Patria*“; po rozbrojeniu nas po roku 1831. Rossyanie mi ją zabrali.

Utarczka nasza pod Nurem datuje 17. maja. Generał Łubieński natychmiast wysłał adjutanta z raportem do naczelnego wodza, idącego z naszem wojskiem ku Łomży, donosząc o zniszczeniu mostu pod Nurem.

Wstrzymuję się chwilowo z opowiadaniem dalszych działań korpusu Łubieńskiego, do którego się liczyłem, aby przejść do opisu wyprawy na gwardye.

Wielki Książę Michał, brat cesarza Mikołaja, z gwardyami, jakiemi dowodził, obozował między drogami łomżyńską i białostocką, które tu są prawie równoległe. Trzymał w swem posiadaniu most na Narwi pod Ostrołęką, którego strzegł wysunięty na prawe jego skrzydło generał Saken. Wojska nasze szły forsownymi marszami, panował w nich duch niezawodnego powodzenia, bo pierwszy też raz idąc na nieprzyjaciela, przewyższaliśmy go liczbą, już nie mówię męztwem żołnierza. Bo co za chwała, co za odgłos po Europie, rozbić gwardye a z niemi kwiat młodzieży rossyjskiej... Lecz inaczej zapisano było w księdze przeznaczeń naszych.

Na jednym z podjazdów przedniej straży, wzięto nam w niewolę porucznika 4-go pułku ułanów, Kamińskiego i na nim wymuszono zeznania, w jakiej sile i w jakim zamiarze idziemy. Nastąpił przestrach między gwardyami, wydano rozkaz skoncentrowania się. Skrzynecki dla uwieńczenia dzieła i zadania gwardyom ostatecznej klęski, wysyła generała Dembińskiego ku Ostrołęce. Ten w 4000 żołnierza uderza na Sakena, opanowywa miasto i most. Generał Giełgud, idzie z swą dywizyą drogą łomżyńską, a tem samem w razie pobicia gwardyj zamyka im stanowczo odwrót!... Szachownica cała tych manewrów wzorowo obmyślana, tak szczęśliwie dotąd prowadzona, spełzła na niczem. Nie śmiał Skrzynecki uderzyć na gwardye, nie odbierając wiadomości, czy Łubieński opanował pozycyę Nura i tam przeprawę na Bugu. Obawiał się być wziętym z flanku przez feldmarszałka, a może i odciętym od Warszawy, ale i to były zbyteczne ostrożności: rozstawione kresy lub małe oddziałki jazdy, wiążące Łubieńskiego z naszą armią, wciągu kilkunastu godzin mogły przynieść żądane

raporty. Tak więc wyczekiwanie na doniesienia generała Łubieńskiego i o opanowaniu Ostrołęki, oraz jej mostu, zmarnowało dzień jeden i noc całą, kiedy każda godzina tryumf zupełny zapewniała. Użyto tej doby niby na spoczynek strudzonego wojska. Kiedy więc generał Jankowski podstąpił pod Śniadów, gwardye już uciekły i słabe tylko z ich tylnemi strażami prowadzono utarczki. Zrozpaczony nasz żołnierz, mimo nadzwyczajnego znużenia, jeszcze dogania silny oddział gwardyi pod Rutkami i Mężyninem na trakcie białostockim i zadaje mu klęskę. Podstąpiono pod Tykocin. Prowadziła do tego miasta długa grobla, na niej dziewięć mostów, z których Rossyanie bale zrzucili. Sypie się grad pocisków nieprzyjacielskich na to ciasne przejście. Pułkownik Breański rzuca się z ochotnikami na tę groblę, przechodzi belki mostowe, uderza tak silnie na Rossyan, że z nimi razem wpada do miasta. Był to dzień 22. maja. Posąg Wielkiego Stefana Czarnieckiego, na rynku stojący, ujrzał raz jeszcze zwycięzkie nasze zastępy. Gwardye umknęły.

W Tykocinie czy w Łomży, pułk nasz 2 szasserów zabrał między innemi, wszystkie bagaże generała broni Bystroma, dowodzącego gwardyami pod W. Ks. Michałem: miała to być zdobycz wielka i bogata. Że świadkiem tego czynu był Tomasz Pruszak, adjutant generała Skarzyńskiego, po ukończonej wojnie, gdy ten wrócił do kraju, rząd wyegzekwował na znacznym jego majątku 100.000 Zp., które Bystrom odebrał.

Syna generała Bystroma poznałem w lat dwadzieścia później, oddając mu jako delegowany urzędnik majorat Chełmno. Nie mogłem się napatrzeć dziwnemu wyrazowi i rysom jego twarzy: głowa jakaś szpiczasta, czoło w tył rzucone, usta wywrócone, nos płaski, włosy na czaszce kręcone a szczecinowate, cera jakaś niby bronzowa. Dopierom później się dowiedział, że jest potomkiem murzynki czystej rasy a faworyty cesarzowej Katarzyny II., która ją wydała za Bystroma, zrobiła go baronem, obsypała dostojeństwami.

Notuję również, że bogata młodzież, w gwardyach służąca, tak ogromne miała bagaże, że jeden Szeremetiew ciągnął za sobą kilka powozów i kilkanaście furgonów, pełnych najzbytkowniejszych przedmiotów, a sypiał w nocy w domu, ciągnionym na kołach przez ośm koni.

Niepowodzenie tej wyprawy, tak pewnej w swych skutkach, mogącej rzucić na szalę powstania polskiego niezmierne korzyści, głębokim smutkiem nasze wojsko ogarnęło. Zaczęto głośno szemrać

przeciwko Skrzyneckiemu, boć nie umiał schwytać tej szczęścia wojennego godziny, którą niekiedy los energicznych wodzów obdarza. Generał Prądzyński, twórca całego pomysłu marszu na gwardye, nie zawahał się cierpkie mu czynić wyrzuty. Nieporozumienie do tego nawet doszło stopnia, że zażądał uwolnienia od obowiązków.

Nic o tem wszystkiem nie wiedzieliśmy nad Bugiem i pod Nurem. Ale doszły nas wiadomości od generała Umińskiego, że Dybicz w 40.000 żołnierza, opuścił linię Kostrzyna i idzie dzień i noc w pomoc Wielk. Księciu Michałowi. Most pod Nurem, jak powiedziałem, spaliliśmy — chodziło jeszcze o to, aby powyżej i po niżej Bugu, zniszczyć wszelkie materyały, mogące posłużyć nadchodzącemu nieprzyjacielowi do sporządzenia nowej przeprawy. W tym zamiarze Łubieński wysyłał oddziały jazdy. Z kolei i mnie wykomenderowano z dziesięcioma żołnierzami, poszedłem w górę Bugu aż do ujścia rzeczki Nurzec: spędzani włościanie z siekierami, niszczyli wszelkie statki przewozowe: tratwy z drzewa powiązane puszczałem z wodą. W tej misyi musiałem wstępować do kilku dworów obywatelskich. Nigdy nie zdołam opisać radości i rozrzewnienia, jakie nasz widok sprawiał na ich mieszkańcach, boć nigdy polskiego żołnierza nie oglądali. Feldmarszałek nadchodził, musiał kołować, marsz opóźniać, patrole nasze i szpiegi donieśli, że na pontonach przeprawia się pod Grannem. Nie było podobna, z korpusem 12000 żołnierza, bronić Dybiczowi przejścia Bugu, postanowił więc Łubieński go wyczekiwać i obserwować.

21. i 22. maja, nasze podjazdy gęsto naprzód i na boki wysyłane, raportują, że Dybicz idzie na Ciechanowiec. Od głównego sztabu nadszedł rozkaz obserwowania obrotów Rossyan, ustępowania wolno i cofania się na Ostrołękę. 23. pogodnie zeszło słońce: poprzedniej nocy żołnierz nakarmiony, konie napasione. Stajemy pod bronią, patrole przed nami. Położenie miejscowości było następujące:

Wysunięci byliśmy cokolwiek w lewo, mając przed sobą miasteczko Nur: roztaczała się przed nami obszerna płaszczyzna pól, której kończyny na dalszym widnokręgu zasłaniały lasy, przecięte szerokim traktem do Ciechanowca wiodącym. Prawem skrzydłem opieraliśmy się o Bug, panując nad wymienionym traktem, a w lewo nad drogą do miasteczka Czyżewa idącą, którą mieliśmy się cofać; ku tej drodze nachylały się brzegi lasów. Z tyłu za nami i w lewo, rozległe moczary i błota. Posłany pod-

jazd do Ciechanowca, doniósł. że Dybicz tuż nadchodzi: drugi do Czyżewa, dał wiadomość, że Rossyanie tam się nie pokazali.

Mijały tak całe godziny. Zaraz po południu. ogromne tumany kurzu. podnoszące się nad lasami, ostrzegły nas. że Rossyanie już się zbliżają. Rozwinęliśmy się więc w linię, z właściwą rezerwą. Pułk nasz stanął na samem lewem skrzydle, prawie wzdłuż traktu do Czyżewa: od prawej naszej pułk piechoty kaliskiej pułkownika Krasickiego: za nim baterya artyleryi konnej Kołyski: inne pułki co raz dalej aż do rzeki Bugu, a że jak wzmiankowałem. mieliśmy się cofać na Czyżew, w przewidywaniu przeto napaści od tyłów. od rzeki postawił Łubieński stare pułki piechoty. odwrót zaś. pułk mój i lewe skrzydło rozpoczynać miało.

Około 3 z południa wyszła z lasów jakaś kawalerya i rozpoczęła się silna utarczka flankierów. Po niejakim czasie, wytknęły z lasu czoła czterech kolumn piechoty, flankiery się usunęły i rozpoczął się obustronny bój artyleryi. Trwał on bez końca: że Rossyanie silniej nie nacierali, staliśmy w miejscu. Słońce zaszło i jak zwykle na wiosnę. szybko się ściemniło. Rozkazy wydano — piechota formuje się w kolumny marszowe. postępujemy ku Czyżewu już w zupełnych ciemnościach. pułk nasz na przodzie. Nie upłynęło dwa kwadranse. w tem nagle z prawego boku słychać zbliżającą się trąbkę. Szef sztabu Lewiński. tuż z nami idący. wysyła kilku szasserów na rozpoznanie. wracają i meldują parlamentarza. W istocie zbliża się kilku jeźdźców, a jeden z nich po francusku oświadcza się z chęcią rozmówienia się z generałem Łubieńskim: posłano natychmiast po niego. przybył też w jednej chwili. Parlamentarzem tym był generał Berg, w trzydzieści lat później namiestnik Królestwa. a wówczas zastępca szefa sztabu głównego Dybicza. Berg wzywa hardo Łubieńskiego do poddania się i złożenia broni, wyjaśniając, że droga do Czyżewa zamknięta jest dwiema dywizyami jazdy: od prawego. tuż stoi feldmarszałek z piechotą, z lewej. jak wiadomo, nieprzebyte błota, z tyłu droga do Broku zagrodzona... Istotnie położenie było rozpaczliwe: dodam. że generał Łubieński za długo z odwrotem się ociągał. a popełnił błąd wielki przyjąwszy utarczkę pod Nurem. bo wiedząc. że Dybicz idzie na nas z całą swą armią, wcześnie winien był cofnąć się do Czyżewa. Jeśli chciał tam się z awangardą rossyjską spróbować. zaniedbał postawić silny oddział w Czyżewie. Słabe nacieranie Dybicza podczas tego dnia, było jedynie zamaskowaniem jego zamiarów; trzymał pod ręką liczną swą jazdę i gdy się ściemniło, zamknęła nam odwrót. Z oburzeniem jednak Łubieński

odpowiedział na to poddania się wezwanie, a jak świadkowie poświadczali, czy on czy generał Lewiński miał skonkludować: *nous passerons sur vos ventres!*... to jest: przerzniemy się po brzuchach waszych.

W tej chwili wydał rozkazy: pułk nasz rozwija się na galopie... parlamentarz znika nam z oczu, z jego otoczenia padł strzał z pistoletu, a na ten sygnał i w tym samym momencie zagrzmiały rossyjskie działa z boku i z przodu na tak bliskim dystansie, że puszki całe z kartaczami, jeszcze nie rozerwane, zawarczały nam nad głowami.

Pułk nasz rzuca się z miejsca do szarży... pędzimy w tych ciemnościach parę minut... nagle coś się czerni przed nami... olbrzymieje co sekunda... dochodzimy w całym pędzie koni i uderzamy o mur stojących w miejscu kirysyerów. Rozpęd naszych koni był tak silny, że złamaliśmy pierwsze ich szeregi, a sami jakby przez odbicie, cofnęliśmy się o kilka kroków. Ktoś krzyknął ogromnym głosem: „Wiara do karabinków! zapluć im ślepie!“ Ledwie skończył, już nasi dali ognia z pierwszych szeregów, sypiąc w pyski kirysyerów strzały z ładunkami i kulami... Znów komenda: „Teraz na pałasze!“ i zaczęła się rąbanina po ciemku, że gdzie niegdzie aż iskry się z szabel sypały. Każdy ciął przed siebie niezasłaniając się. Jakiś oficer od kirysyerów, nie tęgi widać rycerz, wygiął się w tył na swoim koniu i oganiał się gęsto długim mieczem: spiąłem mego konia ostrogami i uderzyłem jego tak mocno, że siadł na zadzie... Tu któryś z moich przyskoczył, kiedy go nie płatnie przez twarz, zwalił się od razu na ziemię. Ale prą nas kirysyery własnym swym ciężarem, w cztery szeregi uformowani: nie możemy im podołać... umykamy kołując w prawo i w lewo, dążąc za naszą piechotą. A teraz odsłonione kirysyery, idą wolnym galopem do ataku, ale już nasza piechota sformowała się w czworoboki i przyjęła ich salwą z karabinów, na jakie trzydzieści kroków. W ciągu może pół godziny, cztery razy wracały kirysyery do szarży, lecz zawsze ich nasza piechota dzielnie odpierała. A w czworobokach grzmią ciągle bębny, dowódzcy wołają: „Naprzód! Naprzód! bagnetami otwierać drogę!“ Tu już nie czworoboki regularne, ale tłum ludzi ściśnionych z sobą posuwa się depcząc trupy i rannych Rossyan. Tak noga za nogą posuwamy się, przedzierają się pierwsi, następnie i inni, nie dają się rozerwać, chociaż ułany, za kirysyerami stojący, jeszcze dwie szarże przypuścili a ogień karabinowy grzmi promieniami w około. Nareszcie przerzynamy się na wylot, nasze armaty w środku, jazda

na tyłach. I Rossyanom sprzykrzył się ten bój, tyle z naszej strony uparty, który drogo zapewne ich kosztował. Trakt do Czyżewa w końcu otworzony.

Pułkownik Zielonka przyzywa mnie. „Weź sto koni, co koń wyskoczy do Czyżewa, przekonaj się czy droga wolna... czy Czyżew nie zajęty“... Ruszyłem z kopyta, w drodze rozbiłem i zrąbałem dwa dość silne rossyjskie podjazdy. Dopadam do Czyżewa, miasteczko nie spało słysząc bój niedaleki: były w niem dwa patrole rossyjskie, ale się cofnęły. Zatrzymałem się, rozstawiłem wedety od strony nieprzyjaciela, dziesięciu szasserów posłałem w tył z raportem.

W dobrą godzinę potem, pospiesznym marszem korpus Łubieńskiego nadciągnął. Tylna straż jego jeszcze kilka szarż wytrzymać musiała, ale szyki nasze nie dały się złamać. W Czyżewie na jakiejś rzeczce był most, rozrzuciliśmy go po jego przejściu, a rozstawiwszy gęsty łańcuch placówek i wedet, rozłożyliśmy się obozem dla wytchnienia, winszując sobie naszego ocalenia.

W czterdzieści lat potem, marszałek francuski Bazaine w 80.000 w Metzu, marszałek Mac-Mahon w 100.000 w Sedanie z cesarzem Napoleonem, nie próbowali nawet przerznąć się przez otaczających ich Prusaków. Hańba im!... a sława słabemu korpusowi Łubieńskiego, ale znów biada! że synowie tych, co w ową noc pod Nurem walczyli, o niej nic dziś nie wiedzą...

Przededniem zrobiono we wszystkich naszych pułkach ogólny apel, brakowało we froncie trzystu kilkudziesięciu żołnierzy. Nasz kapitan Moniuszko, ojciec niedawno zmarłego artysty muzycznego, straciwszy ubitego mu konia, rzucił się w błota i nad ranem pieszo połączył się z nami w takim stanie, żeśmy go zaledwie poznali.

24. maja, równo ze dniem zwinęliśmy obóz i ruszyliśmy w kierunku Ostrołęki: mieliśmy dziesięć mil drogi do przebycia. Nasz pułk z 4-tym strzelców konnych i czterema działami artyleryi, szedł w tylnej straży. Nie upłynęło godziny, już chmary kozaków, pomięszanych z Czerkiesami, nas dognały. Odtąd utarczki flankierów trwały nieustannie, oba pułki co godzinę się luzowały, aby koniom w tym ciągłym harcu spienionym, dać wypoczynek w drugiej linii: tak kozaki jak i Czerkiesi doskakiwali, ośmieleni jeszcze przybyciem im w pomoc całego pułku ułanów. Tego dnia każdy z naszych do stu ładunków wystrzelał. Zsadzaliśmy ich z koni, kozactwo chybiało, ale Czerkiesi położyli nam około dwudziestu żołnierzy.

Podczas tego harcu, gdym objeżdżał linię moich flankierów, gwizneła mi koło ucha tak blisko kulka, że wiatr jej przelotu uczułem: niedługo przeleciała druga, a byłem na celu, bom szlifami w jasnem świecił słońcu. Uważam więc lepiej i małym galopem ujeżdżam wolty. Aż tu znów podbiega Czerkies, pali do mnie z janczarki, ale chybił; natenczas wypuściłem mego konia co sił i kiedy nabijał swą rusznicę, uderzyłem go taką siłą, że z koniem zwalił się na ziemię, a skrzeczał jak żaba. Na jego upadek zbierają się inni, moi również dopadają. Rozpoczyna się ciasna bójka na szable i szaszki kilkudziesięciu ludzi, ale przybiega nasz pluton z rezerwy flankierów, bierze ich z boku na pałasze. Zrąbaliśmy psiarstwo doskonale, lecz i naszych poznaczonych było kilku.

Pod sam wieczór doszliśmy do jakiejś wsi, w poprzek traktu pobudowanej, pełnej drzew i opłotków. Należało nam ją przejść i w niej się osaczyć. Generał Kamiński posłał rozkaz, by się piechota zatrzymała, co też nastąpiło. Już się dobrze ściemniało, wchodzimy do wsi, zostawując piechotę w cztery bataliony rozwiniętą w ogrodach. Moskale tuż za nami z ogromnymi krzykami, ale przyjęci potężnym ogniem karabinowym, wnet ucichli i cofnęli się.

23. maja, do dnia ruszamy w dalszy pochód. W marszu tym dogania nas jeszcze silniejsza kawalerya z konną artyleryą. Pod wsią Nadborami przyjęliśmy istotną i kilkugodzinną potyczkę, zawsze cofając się eszelonami, z widoczną stratą Rossyan, bo nasza artylerya pozycyjna daleko ich sięgała, a ich piechota nie zdążyła. My mając swoją pod ręką, obawiać się nie mieliśmy powodu. Jazdy rossyjskiej było z 4.000 — szli do ataku kilka razy, zawsze odpędzani. Znów bój straż tylna prowadziła dzień cały, nad wieczorem doszliśmy do obszernych lasów, otaczających brzeg Narwi. W nich to noc przeszła nam w spoczynku, ale wyznam, że głodna — nieprzyjaciel obawiał się nas zaczepiać. Do Ostrołęki była jeszcze mila drogi.

Tegoż dnia naczelny wódz, który przyszedł szosą z Łomży, przeprowadził nasze wojska po moście przez Narew — mianowicie dywizye piechoty: generałów Małachowskiego, Rybińskiego i Kamińskiego, całą jazdę, artylerye i parki; jak obliczam, przeszło 36.000 żołnierza.

26. maja, w lesie, w którym noc przepędziliśmy, już się zaczęły ucierać nasze tyraliery z piechotą rossyjską, której część

w nocy nadeszła, ale ta słabo nas napierała. Siadamy na koń, z artylerya idziemy przodem, piechota za nami. Dochodząc do miasta, widzimy na wzgórzu przy trakcie i lewej jego stronie rozwiniętą ciężką bateryę Nieszokocia, a przy niej naczelnego wodza z całym swoim sztabem. Jakby jednomyślnie, nie powitaliśmy go żadnym zwykłym okrzykiem. Dążyliśmy raźno do przeprawy za Narew, w przekonaniu, że nas oczekuje niezawodny wypoczynek i że Rossyanom pokażemy zęby z za rzeki. Nikt o mającej nastąpić wielkiej bitwie nie myślał, nikt jej nie przewidywał. Wszyscy wiedzieliśmy, że most za nami będzie zrzucony, a tem samem feldmarszałek musi się zatrzymać.

Kilku autorów, opisując dzieje nasze roku 1831-go, różnie przedstawiało szczegóły Ostrołęckiej bitwy. Jedni poprzestawali na ogólnikach, drudzy niedokładnie jej przebieg opisywali. Nie zadawalniało mnie jej czytanie. Ja, com ją widział i był jej świadkiem czynnym, spróbuję ją sobie przypomnieć.

Ostrołęka, położona na dość wysokim brzegu Narwi i lewej stronie jej biegu, od strony wschodniej nie przedstawiała żadnego punktu obrony, prócz ogrodów, opłotków i budowli przedmieścia. Wojska broniące miasta, tu jedynie mogły szukać dla siebie osłony, a w takim razie poświęcić musiały miasto na spalenie.

Wojska znowu, których zadaniem byłoby nie dopuścić nieprzyjaciela na prawy brzeg Narwi, w razie wzięcia rzuconego przez nią mostu, pozostałyby na płaszczyźnie zupełnie odkryte. Most szeroki łączył oba brzegi rzeki; do miasta od wschodu dobiegała szosa z Łomży, tuż za mostem skręcała się na lewo, idąc przez Pułtusk, Serock do Warszawy. A przeto: w tem położeniu, w jakiem było wojsko polskie, należało most na Narwi koniecznie spalić, bo gdyby go Rossyanie zdobyć potrafili, opanowaliby szosę do Pułtuska prowadzącą i odcięliby nasz odwrót do stolicy, wpędzając w lasy. Tego nie przewidział Skrzynecki — miał małe przed sobą szanse powodzenia, wiele z tych przeciw sobie.

Przed mostem, na płaszczyźnie na strzał działowy, rozciągał się łęg Narwi, przecięty starem korytem rzeki; na prawo, patrząc od miasta, było znaczne wzgórze, na którem stał wiatrak — na lewo, u ujścia rzeczki Omulew do Narwi, w kotlinie młyn wodny. Wprost mostu, kończyły łęg pomieniony małe, nieregularne wzgórza piaszczyste, rozciągające się czołem do Narwi — tuż za niemi młody las sosnowy, a dalej w głębi gęsty starodrzew bez żadnej drogi. Nareszcie, za młynem wodnym spora i długa górzystość. W ogólności, miejsce do stoczenia bitwy ciasne i, jak powiedzia-

łem, zupełnie odkryte, bo nad niem położenie Ostrołęki panowało. Opisałem je zaś dokładnie, jak ten skazany, co się w ostatniej minucie życia rusztowaniu przypatruje. Ocalałem w tym dniu krwawym, ale ten łęg stał się fatalnem rusztowaniem dla wojska naszego.

Była godzina 8 rano — dzień jasny, pogodny, zanosiło się na upał. Jazda nasza przechodziła ulice Ostrołęki: mieszkańcy pootwierali okna i nam się przypatrywali. Przeszliśmy most, skierowaliśmy się na lewo i połączyliśmy się z kawaleryą głównej naszej armii, która z dywizyami piechoty, wyżej wymienionemi, artyleryą i furgonami amunicyjnymi, wcześniej się przeprawiła. Za miastem, za rzeką w ogrodach, zostawiono mężny pułk 4. liniowy i batalion weteranów czynnych o wyborowym i starym żołnierzu. Wojska te, na samym końcu miały przejść miasto i Narew, most za sobą spalić lub zniszczyć zupełnie.

Stanęliśmy niedaleko młynka wodnego, zakryci wyniosłą górą — kazano paść konie, tak upłynęła mała godzina, a podczas tej nastąpiła zupełna przeprawa wojsk generała Łubieńskiego, idącego od Nuru.

Nagle około 9 rano, gęsty ogień karabinowy dał się słyszeć — wybiegamy na wzgórze, już nie za miastem, ale w jego ulicach zacięty bój się toczy. Byli to Rossyanie korpusu grenadyerów, którzy wyparowawszy naszych siłą z ogrodów, wpędzili ich do miasta. Straż mostu już go nie podpala, bo jakże by nasi go przebyli... ale sapery rzucają się z toporami, rąbią pokład, bale, ile się dało, rzucają w rzekę, a te płyną z jej biegiem; zostają na palach prawie same belki. Broni się mężnie generał Bogusławski w ulicach i po domach, ale walcząc jeden przeciwko ośmiu, traci wiele żołnierza i cofa się do mostu: tu jeszcze silny stawia opór, lecz ulega przewadze. Na tym pozostałym szkielecie mostu, jeszcze idzie zacięta bitwa bagnetem i kolbą, spychają jedni drugich w rzekę... na końcu Moskwa przeprawę zdobywa i tłumem przechodzi na drugą stronę, zabiera nam dwa działa pozycyjne, mostu strzegące i rozsypuje się po bokach w tyraliery. Siły te co chwila przejściem nowego żołnierza zwiększają się. Ośmnaście tysięcy grenadyerów już jest na drugiej stronie. Teraz zerwała się nasza piechota do boju, całe pułki rozsypują się przeciw grenadyerom, a artylerya nasza obsypuje ich pociskami. Lecz wkrótce też odezwały się działa rossyjskie, cały brzeg lewy Narwi, wysoki, jak powiedziałem, zajęła rossyjska artylerya; postawiła

tam do stu armat ciężkich, te po nad głowami grenadyerów obalają nasze szeregi.

W chwili wzięcia mostu siadamy na koń i z 2. pułkiem ułanów, tym walecznym pułkiem, co w bitwie 25. lutego pod Grochowem, wytępił kirysyerów księcia Alberta, ruszamy na dalekie nasze lewe skrzydło, nieopodal od wzgórza i wiatraka na nim stojącego, bo tam jazdy nie było — dowodzi nami generał Kicki. Tu i z tego miejsca, ukośnym rzutem oka, widziałem cały ten nieszczęsny plac bitwy, nieomal aż do prawego jej skrzydła, gdzie się biła dywizya generała Kamińskiego — piechota Rybińskiego zdaje się była w środku — Małachowski nieopodal od nas.

Żaden opis nie jest w możności przedstawić obrazu tej bitwy, stoczonej i przyjętej przez nas w najgorzej obranej pozycyi, bo zupełnie odkrytej. Dla ciasnoty placu, ani rozwinąć się nie było możnością, ani manewrować, by z boku wpaść na nieprzyjaciela. Stały murem kolumny naszej piechoty, a kula działowa, jeśli je trafiła, przechodziła na wylot, kładąc trupem naraz po kilku i więcej żołnierzy. Nasze tyraliery ucierały się z grenadyerami na pół strzału karabinowego odległości, tuż kolumny rezerwowe, obok nich my. Od tego wściekłego boju byliśmy tak blisko, że kule ręcznej broni przeciwników, co chwila nam żołnierzy we froncie zabijały i konie kaleczyły — świst ich był nieprzestanny. Bój ten trwał już od kilku godzin, słońce dopiekało: przejeżdża koło mnie generał Jagmin, a widząc manierkę przez plecy u mnie przewieszoną, pyta: czy nie mam co pić? Było w niej trochę wina z wodą. Zdejmuję ją natychmiast z siebie, faworyt generała i ordynans jego za nim jadący, żołnierz Juszczyk, bierze mi z ręki manierkę — w tem kula karabinowa trafia go w samo serce... spadł z konia biedny i ani jęknął. Jagmin łzę po wąsach płynącą otarł.

Gęsto też dochodziły nas kule armatnie: uważałem, że konie istotnie we froncie wzdychały, a co szczególna, jeśli się zwalił z konia jeździec zabity lub ranny, ten umykał, żeby go nikt nie dogonił; przeciwnie ranny koń, lub mocno pokaleczony, pchał się do szeregu, jakby ratunku szukał; nie mogąc go odpędzić, trzeba mu było w łeb strzelić.

Rzeź ta, zdawało się, że końca mieć nie będzie. Skrzynecki, który — jak powiadam — sądził, że grenadyerów przepuściwszy na tę stronę Narwi, będzie mógł zupełnie wytępić, stracił zupełnie głowę. Zamiast pójść na nich całemi siłami swej piechoty, nawet liczbą nieprzyjaciela przewyższającej, bo rezerw nie było

potrzeby zostawiać, wysyłał pojedyńczo brygady i pułki, które wprawdzie dochodziły grenadyerów, ale wystrzelane, cofając się, siały za sobą zabitych i rannych. Stary generał Kamiński, bijący się na prawem naszem skrzydle, widząc jak nieszczęśliwie bitwa jest prowadzona, zsiadł z konia, poszedł pieszo na pierwszy łańcuch swoich tyralierów, założył ręce na piersiach i tak stał, nie dając się uprowadzić, aż przyszła kula działowa i na wpół go rozdarła.

Historya mówi, że w końcu bitwy pod Waterloo, sam pozostał Napoleon za uciekającymi bez otoczenia.

Tak też w owej pamiętnej godzinie, Skrzynecki bez żadnego adjutanta przy boku, przyjechał przed nasz pułk. „Zielonka! — mówi do pułkownika — idźmy umrzeć!“ Ruszył pułk z miejsca z 2. pułkiem ułanów pełnym galopem, ale cóż!... zatrzymać musieliśmy się nad owem głębokiem, acz suchem korytem starej Narwi, a o kroków pięćdziesiąt, z drugiej strony, tysiące strzałów karabinowych sypie na nas grad ołowiu.

Brzęczą i świszczą kule w powietrzu, jak jakiś rój niesłychany, a Skrzynecki stoi przedemną na ośm kroków, blady jak trup, z źrenicą ócz otwartą. Puścił cugle koniowi, który się rozparł tuląc uszy i tak czekał swej kuli... Ale dopadł Zielonka, porwał za munsztuk jego konia, krzyknął na pułk: „Trzema na prawo w tył zajdź!“ i wyszliśmy z tego piekła, straciwszy w tych kilkunastu minutach do trzystu żołnierzy i koni.

Znów stawamy na owych wzgórkach piaszczystych, jakby na celu Moskali, aż tu niosą kogoś na płaszczach ułani... Pytamy: „kto zginął?“ „Kicki, generał“ — odpowiadają! — Serce mi się ścisnęło, uczułem ból w piersiach niesłychany, bo Kicki był naszym ulubieńcem. W powyższym ataku kula działowa wyrwała mu cały kłąb prawy ciała i wywlekła wnętrzności. — Znów kogoś niosą... to majora Ołtarzewskiego, okropnie rozerwanego. Obu na tyłach, w płaszcze obwiniętych, w wykopany dół piaskowy złożono i zasypano a żołnierze z gałązek choiny uwity krzyżyk, w tę mogiłę wetknęli. Taka to śmierć żołnierza... taki jego obrzęd pogrzebowy!...

Kicki parę miesięcy przed tym chwalebnym zgonem ożenił się z panną Biszping, znamienitego rodu na Litwie, sławnej z urody. Co do Ołtarzewskiego, miał mieć, jak opowiadano, w trzosie trzysta dukatów; po ustąpieniu wojsk rossyjskich, żona jego kazała go odkopać, pieniądze wzięła, a szczątki męża obrzędowo w Ostrołęce pochowała.

Nasza piechota, tem nierozsądnem sił jej i męztwa zmarnowaniem, do szczętu się zdemoralizowała. Nie było już komu ją zachęcać ani naprzód prowadzić, tylu oficerów straciła. Cofnęła się zupełnie w lasy. Na linii została tylko nasza jazda i artylerya, szeroko się rozpościerając. Generał Rybiński, uprowadziwszy resztki swej dywizyi, stanął na szosie, by nam odwrót ułatwić i zasłonić. Dzień się kończyć nie chciał — była dopiero 5-ta godzina po południu. Szła bitwa jeszcze, ale tylko na armaty. Rossyjskie grenadyery ściągali za nogi swych poległych, układali z nich kupy i zasłony, i za te się chowając, strzelali — to na własne widziałem oczy.

Ale należała nam się zemsta i jakiś godny pamięci odwet. O powyższej godzinie, od naszej prawej strony pędzi szeroka linia, cokolwiek ukośnie od naszego frontu. To generał Bem, z dwunastu działami ciężkiego kalibru naszej konnej artyleryi gwardyi, mając po prawej i lewej asekuracyę karabinierów pod dowództwem Sznejdego.

Rozwija się ta baterya w galopie, staje na pięćset kroków biorąc ukośnie grenadyerów Szachowskiego; w jednej chwili działa odprzodkowane, sypią kartaczami... Trzeba było widzieć skutki tych strasznych strzałów, jakby wachlarzem posyłanych. Każdy z nich w ściśnionych szeregach grenadyerów, jakby całe ulice wycinał... Spieszą się dzielne kanoniery, idą nieprzestannie strzały jedne po drugich... Grenadyery już nie strzelają — jedni kładą się na ziemi, drudzy uciekają bezładnie, a śmierć ich dogania... Ale odezwały się naraz wszystkie działa rossyjskie z za rzeki; lecą armatnie pociski tak gęsto, jak z frontu batalionu piechoty. W kilka minut robi się ciemno od prochowego dymu na całej płaszczyźnie, bo wiatr, acz słaby, powiewał od miasta. Nie słychać już pojedyńczych strzałów, ale ciągły jeden huk i grzmot. Trwało to z pół godziny: dzielny Bem ustąpił straciwszy jedynie 19 kanonierów i porucznika Sachnowskiego; karabiniery zostawili także na placu ze trzydziestu ludzi i tyleż koni. Pomysł tego natarcia nie wyszedł z rozkazu Skrzyneckiego... wykonał go Bem bezpośrednio.

Historya nowoczesnych wojen nie przedstawia przykładu tak zadziwiającego ataku artyleryi, a mam przekonanie, że ten energiczny atak, który zasłał trupami grenadyerów całe pole przed nami, wstrzymał ostateczne ich natarcie, pod którem jużbyśmy zapewne placu nie dotrzymali. Upartą też wytrwałość naszej jazdy, która do późnego słońca zachodu dała się zabijać, utrzymując li-

nie bojową i wycofanie się w lasy piechoty, Rossyanie uważali być rozmyślnem, żeby ich wyciągnąć w głąb pola bitwy i z pod ostrzeliwającej ich z za rzeki artyleryi, tę zaś przez most, pozbawiony pokładu, przeprowadzić na prawy brzeg Narwi nie mogli.

Już zaszło słońce — jeszcze ogień armatni nie ustawał, dopiero z zupełną ciemnością wszystko ucichło. Po godzinie 10, zaczęliśmy opuszczać plac bitwy nieprzegranej, bo nas z niego nie spędzono, ale ponieśliśmy ogromne straty. Prócz generałów Kickiego i Kamińskiego, polegli: pułkownicy Gajewski, Kikiernicki; majorowie: Ołtarzewski, Czachomski, Koszucki i około 200 oficerów; poległ również dzielny major Szpotański, broniący mostu i może nie byłby on wzięty, żeby go nie ubito. Dowód to nadzwyczajnego męztwa oficerów, bo też szli na czele przodując swym oddziałom, Generałowie Pac, Węgierski, Bogusławski, pułkownik Breański, major Pawłowicz i inni odnieśli ciężkie rany. Pułkownik Krasicki wzięty w niewolę. Żołnierzy zabitych i rannych, których na placu zostawić musieliśmy, było przeszło 7000: korpus też grenadyerów rossyjskich do połowy wystrzelany został.

Pułk nasz tak dalece ucierpiał, że niedawszy ani jednego cięcia pałaszem, stracił przeszło 250 ludzi i koni. Z oficerów, Miłosz stracił nogę, Kęszycki również ranny.

Schodziłem z pola bitwy ostatni, ile sądzić mogę, o 11-tej w nocy, zostawując za sobą jęki tysiąców rannych; prowadziłem z półszwadronem aryergardę, rozmarzony tem, com widział, w jakimś niezrozumiałym stanie umysłu; głodu nawet nie czułem, choć nic nie jadłem od 26 godzin.

Postępowaliśmy nadzwyczaj wolno, bo z boków rozbitki nadciągały; Rossyanie nas nie naciskali. Dopiero o wschodzie słońca, gdy most ułożyli, dognała nas chmura kozaków i kilka szwadronów regularnej jazdy.

Z pułkiem 4-tym strzelców konnych musieliśmy się rozwinąć i ustępować eszelonami — flankiery ciągle się ucierały. Tak doszliśmy pod Rożan mil trzy, a mianowicie na silną pozycyą przed lasem, trakt żwirowy przecinającym, z obu zaś stron drogi były znaczne gruntu wyniosłości, a te już osaczyła nasza ciężka artylerya Rzepeckiego i dywizya Rybińskiego. Zwinął się nasz pułk, wszedł w las, a nacierająca jazda rossyjska, przyjęta ogniem działowym, zupełnie odstąpiła i już się nie pokazała.

Opowiadano, że Skrzynecki był zrozpaczony. Ale nie dość tej straszliwej klęski — równie groźna nas spotkała.

Wspomniałem wyżej, że naczelny wódz w pochodzie swym na gwardye, po zdobyciu przez generała Dembińskiego mostu na Narwi pod Ostrołęką, wysłał dywizyę generała Giełguda ku Łomży, w celu odcięcia odwrotu gwardyom, kiedy one z przodu napadnięte będą. Istotnie Giełgud pędził przed sobą generała Sakena aż do tego miasta; odległość jego od Ostrołęki jest mil pięć, jeżeli przeto przed 25. maja, po chybionej wyprawie na gwardye, Skrzynecki koncentrował się pod Ostrołęką, dostateczny przeto był czas ściągnąć nawet w wigilią dnia tego dywizyę Giełguda pod Ostrołękę, i albo po zniszczeniu mostu na Narwi, cofać się z nim ku Pułtuskowi, lub przeciwnie, zdecydowawszy się na bitwę, walczyć z większemi siłami.

Niezawodną jest pewnością, że Giełgud mógł się z nami połączyć, na to 20 godzin z wypoczynkiem wystarczało. Gdyby ruszył z Łomży 23. nawet 24. maja, mógł iść szosą na Miastków do Ostrołęki, nie więcej jak wiorst 33 i dojść, jak przyszedł korpus Łubieńskiego z pod Nura. Gdyby później obawiał się wpaść na następujących Rossyan, należało mu nieco kołować, maszerować prawym brzegiem Narwi na Nowogród, co przysparzało najwyżej mil dwie drogi. Nieposłanie mu rozkazów w dniu 24. nawet 25. maja, dowodnie przekonywa, że tyle zgubna dla nas bitwa Ostrołęcka była dopiero około 10-tej rano 26. — że użyję tego wyrazu — improwizowaną: dopiero około 4-tej godziny tego dnia wysłano podporucznika naszego pułku, księcia Woronieckiego do Giełguda, jako już odciętego od głównych wojsk naszych, z rozkazem, by szedł na Litwę, bo połączenie się jego z nami już było niepodobnem: bezpowrotnie przeto straciliśmy przeszło 10.000 wyborowego żołnierza, armat 20, mniej nawet — jak potrzeba wymagała — w amunicyę zaopatrzonych. Lecz wracam jeszcze do samej bitwy Ostrołęckiej.

Nie będę zarozumialcem, ani twierdzić się poważę, abym w dniu jej wydania, ja, oficer niskiego stopnia, pojmował wówczas dopuszczone a niesłychane błędy Skrzyneckiego. Stojąc kilkanaście godzin pod kulami armatniemi i karabinowemi, nie był to czas do zastanawiania się. Z poddaniem się memu obowiązkowi, stałem w ogniu, pilnując porządku w szeregach ciągle przerzedzających się, zachęcając żołnierzy do wytrwałości. Dziś, żywo tkwiący w mej pamięci przebieg tej bitwy, pozwala mi sformułować niejakie o niej zdanie.

Nic nowego nie powiem, lecz powtórzę tu tylko, że wielkie są wodza obowiązki. Rozległym swym umysłem, kierując wiel-

kiemi wojsk masami, powinien mieć nieprzestannie przed oczyma obroty nieprzyjaciela i do nich stosować swoje ewolucye: posiadać — że się tak wyrażę — jasnowidzenia, bo gra tego rodzaju, najtrafniej do szachownicy przyrównaną być może. Pion na niej niewłaściwie stracony, figury jej wzajemnie się nie zasłaniające, nie bronione, nie związane, powodują przegranę. W manewrach bitwy, jest zupełnie toż samo. Dopatrzeć najsłabszego punktu w pozycyi nieprzyjaciela, w ten uderzyć, odebrać mu go przeważną siłą, rozdzielić i rozbić jego szyki, mieć gotową jazdę na skrzydłach do poparcia głównego ataku w razie powodzenia, oto krótka i elementarna teorya zwykłego boju, w tych prostych, jak je nadmieniłem, warunkach, bo pominę rozleglejsze manewra znacznych korpusów wojsk, którymi na daną godzinę oskrzydla się nieprzyjaciela, lub kiedy z dawno ułożonych planów, wódz jest wstanie urządzić napad na boki lub tyły tych, z którymi walczy oddzielnemi wojskami. Co zaś najważniejsza, wódz powinien znać najdokładniej teren, czyli miejscowość mającej się stoczyć bitwy.

Czytajmy historyę wojen Napoleona, zawsze on osobiście na szerokości i długości całych mil, rozpoznawał z pierwszym blaskiem słońca miejscowość i kontury gruntu przyszłego boju i te dokładnie wystudyował. Bywały nawet wypadki, że słabą eskorta otoczonego, o mało go w niewolę nie schwytano. Pod Ostrołęką wszystko to pominięto.

Już powiedziałem, że Skrzynecki, gromadząc swe wojska pod tem miastem i wyczekując nadejścia korpusu generała Łubieńskiego, wysuniętego pod Nur, jednocześnie miał czas ściągnąć dywizyę generała Giełguda z pod Łomży, bo ta już zrobiła swoją powinność. Jeśli nie wydał stosownych w tym względzie rozkazów, jasny dowód, że nie miał zamiaru przyjąć bitwy pod Ostrołęką, bo przeszedłszy most na Narwi i spaliwszy go, most jedyny na rzece bystrej, szerokiej i głębokiej, aż do mostu pod Serockiem, którego był panem, korytem tej rzeki był najzupełniej od wszelkich ataków feldmarszałka zasłonięty. Pytanie jeszcze, co miał za przeznaczenie Giełgud stać pod Łomżą, gdy polskie wojska cofać się zamierzały?... Błąd więc nie do przebaczenia, że Giełguda nie ściągnięto.

Przyznaję, że nęcącym był projekt powzięty w tej godzinie: zniszczenia całego korpusu grenadyerów w liczbie 18.000 żołnierza, rzuconych na drugą stronę mostu, a bez możności wycofania ich z tego pogromu. Przyznaję, że Dybicz śmiałem tem postąpie-

niem, wielkie w następstwie odniósł korzyści, ale przypisuję takowe niedołęstwu Skrzyneckiego, bo był to krok awanturniczy, trafem jedynie uwieńczony. A nasze wojska, przewyższające nawet swą liczbą grenadyerów, gdyby były dobrze prowadzone, bo im na męstwie nie zbywało, a tego tyle dotąd dały dowodów, gdyby uderzyły naraz i całemi siłami, można było grenadyerów częścią wytępić, częścią wpędzić w Narew.

Biada wojskom bijącym się, mającym tuż na tyłach głęboką rzekę, jedyny most na niej i jeszcze na wpół zniszczony. Nareszcie wolno domniemywać, iż feldmarszałek, przez dziesięć godzin trwającego boju, dla tego swoich grenadyerów nie posiłkował, że inne jego pułki dopiero nadchodziły.

Niepodobna również przypuszczać, aby naczelny wódz rozmyślnie przepuścić zamierzył nieprzyjaciela na drugą stronę Narwi: drugim przeto jego błędem jest, że postawił sześć batalionów tylko przed i w samej Ostrołęce, wiedząc, że za korpusem Łubieńskiego dążą wszystkie wojska feldmarszałka, poświęcał więc swoich bezwzględnie i niepotrzebnie.

Dalej — natarcie Rossyan na Ostrołękę i na bronić się mającego generała Bogusławskiego, nastąpiło dopiero około godziny 9 rano. Mógł Skrzynecki spodziewać się, że Rossyanie mostu nie zdobędą, ale należało i przewidzieć, że to nastąpić może, jak równie, że bitwa toczyć się będzie na prawym brzegu rzeki Narwi i jej łęgu.

Miał zatem obowiązek rozesłać cały swój sztab na dokładne rozpoznanie miejscowości, był na to czas dostateczny od wschodu słońca do 9 godziny rano. Gdyby to proste spełnił zadanie, byłby wiedział, że front nasz, środkiem owego łęgu, oddzielało owe głębokie stare, acz suche koryto Narwi, którego kawalerya nasza, dla stromych jego brzegów, przejść nie mogła, chyba, z pokonaniem najwyższych trudności, a w tych łamać swe szeregi i wstrzymać rozpęd swych koni, pod karabinowym ogniem nieprzyjaciela w samym ataku. Suche to i głębokie koryto rzeki, należało wcześnie zająć: nasza piechota znalazłaby tutaj osłonę, nawet przed ogniem rossyjskiej artyleryi, gromiłaby most przechodzących.

Dokładne rozpoznanie miejscowości z naszej strony, sprowadziłoby i te korzyści, że znaleziono by zapewne łatwiejsze przebycie owego starego koryta rzeki, a w takim razie silny opór naszej piechoty, poparty ogólną szarżą jazdy polskiej, mógłby przyprawić grenadyerów o zupełną klęskę. Przypominam również, iż przy opisie miejscowości bitwy Ostrołęckiej, naznaczyłem, na na-

szem lewem skrzydle znaczną wyniosłość gruntu, na której stał wiatrak. Sądzę, że tu postawione kilkanaście armat naszych, wzięłyby Rossyan swymi strzałami w sposób, który Francuzi w wojennym języku zowią *„en echarpe“*, a my moglibyśmy posługiwać się ukośną działobitnią, która nie przechodząc przez środek szyków nieprzyjaciela, lecz wzdłuż ich, jest nad wszystko dokuczliwą i morderczą.

Wzmiankowałem wyżej, jak prowadzony nasz pułk z 2. pułkiem ułanów, nie mógł dojść w szarży grenadyerów z powodu natrafionej przeszkody; dodam jeszcze, że Skrzynecki nie zgromadził swej wybornej jazdy w jeden punkt działania. Generał Skarzyński z 20 szwadronami, stał na dalekiem naszem prawem skrzydle i niby to obserwował kozaków, z drugiej strony rzeki kręcących się, którzy tem samem ani flankować ani nam szkodliwymi być nie mogli. Mówiono w obozie, że przesłano mu rozkaz, by się zbliżył... nie spełnił go.. i to jego postąpienie było jedną z naszych fatalności.

Jak później opiszę, zdolny generał Prądzyński, przed Rządem narodowym i Sejmem mocno oskarżał naczelnego wodza o nietrafne prowadzenie bitwy Ostrołęckiej. Wiem, że wydał swoje pamiętniki, tych jednak nigdy nie czytałem, bo u nas były i są wzbronione. Mocno ciekawy jestem, jak on krytykował wyprawę na gwardye rossyjskie i ową zgubną dla nas bitwę Ostrołęcką.

W tem miejscu zapisuję, iż nie mieliśmy zdolnego generała jazdy w tej wojnie. Posiadał w tym względzie niejakie przymioty Dwernicki, wszakże daleko większe, a wsparte nieprzestanną nauką, pułkownik naszego pułku, a późniejszy generał Miller. Nie otrzymał on żadnego znaczniejszego dowództwa, bo była i w naszem wojsku arystokracya, a Miller miał brata bogatego, ale zawsze szewca w Warszawie. Nigdzie też nasza jazda właściwie użytą nie była, ani nie umiano korzystać z tej dzielnej broni, która w pościgu kończy wszystkie zwycięstwa. Kto czytał wojenną historyę Francyi ostatnich czasów i sławne manewra i szarże kawaleryi króla neapolitańskiego, Murata, ten przyzna słuszność tej mojej uwadze.

Straciliśmy więc stanowczo i bezpowrotnie dywizyę Giełguda, przydzieloną do niej jazdę i armat 20. Dołączywszy straty bitwy Ostrołęckiej, stanowiło to więcej jak $^{1}/_{5}$ sił naszych.

Cofamy się do Warszawy — a w tym marszu, rozbitki naszej piechoty z boków od Kołaków i Rożanna, dalej w Pułtusku

i Serocku, wszędzie się z nami łączyły: tak wielce nasz żołnierz, pozbawiony nawet swych oficerów, pojmował swój obowiązek. W Serocku mieliśmy niejakie magazyny, zabraliśmy je, ile się dało, resztę rozdano mieszczanom. 29. maja stanęliśmy pod Pragą.

W Warszawie już doszły wiadomości o klęsce przez nas poniesionej, bo niepomyślne lecą szybszym od ptaków lotem. Z placu też bitwy. Skrzynecki złożył Rządowi narodowemu raport, w wyrazach rozpaczliwych. Ten jednak Rząd zataił i nie ogłosił, by ducha kraju nie osłabiać, a podobno nawet mu go zwrócił.

Za ukazaniem się naszych wojsk, co tylko żyło w stolicy, rzuciło się za Pragę. Przybyły żony, matki, siostry, krewni i ojcowie do obozu, dowiadywać się o swoich. Nieszczęśliwi!... wkrótce dowiedzieli się o zgonie ukochanych im wojaków: powstał jeden jęk, krzyk i płacz, oraz narzekania tak bolesne dla żołnierza, że siłą kazano rozpaczających z obozu wydalić — już też nikogo potem straże nie puszczały. W parę dni gazety ogłosiły długą listę poległych, a w kościołach żałobą osłoniętych, Msze za nich odprawiano. Dybicz w pięć dni dopiero po naszym odwrocie, zbliżył się pod Pułtusk: dowodziło to, jak wielkie poniósł straty, oraz, że bitwa Ostrołęcka była jedynie rzezią obustronną, a zwycięztwem dla Rossyan nazywać się nie może.

W obozie pod Warszawą obliczyliśmy się ściśle! Ten świetny i liczny w żołnierza pułk nasz, wynosił zaledwie trzysta kilkanaście koni i ludzi. W rezerwowym szwadronie było przeszło stu ludzi, ochotnicy i rekruci mogli go skompletować, koni nie było!... Postanowiono odwołać się do ministerstwa wojny o pomoc pieniężną; pułkownik Zielonka zwołał oficerów na radę: ktoś zaproponował, by uderzyć w poczciwe serca żołnierzy, a to takim sposobem:

Cesarz Mikołaj, za każdą bytnością w Warszawie, sowite rozdawał na manewrach i obluzach warty wojsku pieniężne gratyfikacye, gwardyom podwójne. Fundusze te składały się do Banku polskiego na procent, a wychodzący z frontu z dymisyą żołnierz, część swoją odbierał. Pułk nasz takich funduszów posiadał kilkadziesiąt tysięcy złotych. Otóż z owej rady rozeszliśmy się do naszych oddziałów, przedstawiliśmy naszym żołnierzom smutny stan pułku i obawę, aby nas nie rozrzucono po innych pułkach. W końcu powiedzieliśmy im otwarcie i krótko: „dajcie nam swoje pieniądze, a pułk zmartwychwstanie; my oficerowie damy swój żołd miesięczny.“

„Zgoda!... Zgoda!...“ — wykrzyknęli na raz wiarusy. Spisano zaraz po szwadronach upoważnienia, pułkownik je poświadczył, minister wojny zatwierdził i pieniądze odebraliśmy w 48 godzin. Zielonka wyznaczył czterech oficerów, ci natychmiast wyjechali w województwa przez Rossyan nie zajęte i we dwa tygodnie przyprowadzili około dwieście koni, jeśli nie pięknych, to dobrych, silnych i użytecznych. Wyznam tu, że obywatele, dla miłości tej wielkiej sprawy, tanio naszym remontierom konie sprzedawali, kilkanaście też oddali bezpłatnie.

Z obozu pod Warszawą odwiedziłem kolegę Miłosza, który stracił nogę pod Ostrołęką. Leżał gościnnie przyjęty u pani Ufniarskiej, właścicielki domu, stojącego niegdyś na tym placu, gdzie teraz jest dom bankiera Kronenberga, na rogu Mazowieckiej ulicy. Miłosz był jednym z najpiękniejszych młodych ludzi, jakich mi się w życiu widzieć zdarzyło: prawdziwy miłosz. Serce najlepsze, umysł wykształcony, charakter stały i łagodny, nie liczył wówczas jak lat 21 wieku. Amputacyę nogi pod kolanem szczęśliwie wytrzymał, ale jeszcze z łóżka nie wstawał. Nie mogłem się nadziwić jego opowiadaniu: mowił mi, że jak jest kołdrą nakryty, gotów zaprzysiądz, że mu nogi nie brakuje, że rusza palcami, że go swędzi pod podeszwą... Dopiero nasz doktór mi wytłómaczył, że to jest gra nerwów, które jeszcze żyją. Miłosz pochodził z bogatej rodziny, posiadającej majątki na Żmudzi. Po roku 1831, wrócił w swoje strony, mógł jeździć konno, nawet polować; i tu miał wypadek, bo własny sztuciec, wystrzeliwszy, mocno go okaleczył. Wyjechał później do Włoch, zkąd wracając po kilku latach, wyszukał mnie w Warszawie. Parę dni spędziliśmy z sobą najmilej przy zobopólnych wspomnieniach. Czy żyje dotąd?... nie wiem.

Zapisuję tu, iż w owej epoce, w pierwszej połowie czerwca, we wsi Kleczewie pod Pułtuskiem, umarł na cholerę feldmarszałek Dybicz, 27. tego miesiąca Wielki Książę Konstanty, w Witebsku; nie długo po nim księżna Łowicka, jego małżonka, w Gatczynie. Różnie mówiono o tych zgonach, tak szybko po sobie następujących.

Kilkakrotnie już powtarzałem, że pamiętnik niniejszy będzie ścisłym opisem tego, com widział; dotknie wrażeń, które na mnie bieg wypadków oddziaływał. Nie mógłby jednak przedstawiać jakąkolwiek użyteczność, gdybym szedł tylko krok za krokiem za

działaniami wojennemi, a pominął usiłowania Rządu narodowego w podtrzymywaniu sprawy naszej, ścierania się różnych opinii, a z tych głównie uważać należy: publiczną — naszą obozowo-wojskową i mnóstwa pism peryodycznych, w Warszawie wychodzących, a schlebiających odcieniom i stronnictwom swych czytelników, które łakomo ich zdania chwytając, walczyły przeciw innym. Związkowość tę za konieczną uważając, materyał do niej czerpać będę z dzieł, które czytałem, nieco z pamięci, a głównie z „Dziejów narodu polskiego" Teodora Morawskiego, naszego ministra spraw wewnętrznych w r. 1831, a przed rokiem lub dwoma zmarłego na wychodztwie w Paryżu. Zresztą piszę, ile umiem.

Fatalność pociągnęła Skrzyneckiego do wydania mostu na Narwi i przyjęcia bitwy pod Ostrołęką: po tej klęsce, uważał sprawę powstania za straconą.

Nie posiadał on tej mocy charakteru, która podnosić powinna wodza w nieszczęściu: brakło mu daru szukania środków ku zasłonięciu się od nowych przeciwności. Straty nasze były ogromne, równe jednak poniosły wojska rossyjskie, dowód czego w ich bezwładności po odniesionych korzyściach. Wkrótce, gdyśmy się rozłożyli obozem pod Pragą, Izby sejmowe wysłały deputacyę z podziękowaniem Skrzyneckiemu i wojsku za okazaną wytrwałość; leżała w tem myśl podniesienia upadającego ducha. Gwardya narodowa warszawska braterską ucztą przyjmowała wybranych z pułków żołnierzy w ogrodzie Krasińskich. Rząd ogłosił, że Giełgud nie był odcięty, lecz rozmyślnie wysłany na Litwę w celu silniejszego rozwinięcia tam powstania. Zakrywano błędy, tajono prawdę. Postępowanie Rządu było szczytne: u nas w obozie smutek.

Tymczasem ubiegłe wypadki, chociaż groźne, goiło ściślejsze rozpatrzenie się w położeniu ogólnej sprawy.

Doszły wiadomości, że generał Chłapowski rozbił silny oddział Rossyan w Hajnowszczyźnie 24. maja, a przez puszczę Białowiejską dostawszy się do Niemna, przeszedł tę rzekę pod Zielwieńcami 28.

Generałowie Giełgud i Dembiński 29. tegoż miesiąca, gromią Sakena pod Rajgrodem, zabierając mu 2000 niewolnika i również Niemen przebywają. Partyzant nasz Zaliwski zajął Kowno. Chłapowski połączył się z Giełgudem pod Kejdanami i oddał mu pięć dział zdobytych, 1.500 karabinów i tyleż niewolnika, którego trzeba było obdarować wolnością, bo nie było go gdzie odesłać.

Młodzież wileńska rozsypała się po Litwie, rozsiewając wszędzie powstanie, a te zaczęło się organizować; na czele jego stanął kasztelan Tadeusz Tyszkiewicz, a wskutek takiego obrotu wypadków, armia rossyjska, działająca u nas między Bugiem a Narwią, traciła dowóz litewskich zapasów i komunikacye z Petersburgiem. Zauważyć także należy, że armia ta, ponosząc w boju ciągłe straty, gnębiona cholerą, o znaczną część już się zmniejszyła, a wreszcie śmierć feldmarszałka, obezwładniła ją zupełnie, w oczekiwaniu nowego wodza. Klęski więc i straty, jakie powstanie poniosło, zaczęły się poniekąd naprawiać, a zatrzymanie się Rossyan pod Pułtuskiem po bitwie Ostrołęckiej, dało mu czas do odetchnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów konfederacyi barskiej.

Teki Teodora Wessla, podskarbiego w. kor.

(1769—1772).

(Ciąg dalszy).

Wkrótce też przybył Zboiński do Preszowa, gdzie przed wyjazdem do Wiednia dłuższy czas się zatrzymał, rozstrzygały się tu bowiem ważne decyzye, a Dumouriez z marszałkami układał plany nowych operacyj wojennych. Tymczasem Generalność, ze wszech stron naciskana, wobec silnie rozwiniętej agitacyi wśród marszałków, komendantów wojska i wogóle szlachty, podpisała pamiętny akt bezkrólewia w dniu 9. sierpnia 1770 roku. Dla prawomocności aktu cała rada generalna zjeżdżała do Koniecznej tuż nad granicą, już na ziemi polskiej i tu spisany został manifest, odsądzający Stanisława Augusta od korony i za niebyłe ogłaszający wszystkie prawa i uchwały, stanowione od śmierci Augusta III. Podobno sam Dumouriez, choć wbrew zaleceniom gabinetu wersalskiego i wbrew radom Duranda, najbardziej popierał ogłoszenie bezkrólewia. Ze względu jednak na różnicę zdań w powzięciu uchwały ostatecznej, oraz bezustannych z tego względu nieporozumień, publikacya odnośnych uniwersałów przeciągnęła się do października.

O przybyciu Dumouriez'a i pierwszych jego czynnościach w Preszowie, Generalność pisała do szefów barskich 16. sierpnia 1770 r.:

„Mamy też tu przy nas zesłanego pewnego pułkownika Demouriez, człowieka *aliunde* pięknemi przymiotami dystyngowanego: wszystkie jego aż do tego momentu kroki nie zdają się zmierzać tylko do poznania legalności i stanu konfederacyi naszej, w czem uczynione raporta są nam dosyć przyjazne i obiecują niezawodne i skuteczne, tego za nami interesującego się dworu posiłki.“

Wówczas też, zapewne dla narad z Dumouriez'em, a także dla lepszej organizacyi wojskowych operacyj, ustanowioną została nowa Rada wojenna, której ordynacya uchwaloną była na sesyi 14. sierpnia.

Ze względu na konieczność zachowywania w tajemnicy wielu rozporządzeń, tyczących się rozporządzeń wojskowych, „ścieśniono ją — jak się wyraża Generalność — w mniejszą godnych osób liczbę.“ Do składu jej wyznaczono z Wielkopolski: Turnę, poznańskiego i Piwnickiego, chełmińskiego konsyliarzy; z Małopolski: Dzierżbickiego, ruskiego i Wybranowskiego, lubelskiego konsyliarzy; z Litwy: Mirskiego, bracławskiego i Putkamera, żmudzkiego marszałków, którzy wraz z sekretarzem (nazwisko nie podane), wykonali jurament. Ordynacya zaś wyrażała:

„1. Rada składać się będzie z osób wyżej wspomnionych.

2. Ordynanse wojskowe wychodzić będą z tej Rady i podpisane będą przynajmniej przez prezydującego i sekretarza, wolno i dalszym będzie Rady członkom, jeżeli przytomni i w radach wojskowych oddalonymi nie będą, równie na tychże ordynansach podpisywać się.

3. Rada wojskowa sądzić będzie wszystkie osoby wojskowe, bądź wojskowe *rebellio*, bądź zuchwałe nieposłuszeństwo ordynansom i artykułom wojskowym, które będą przepisanemi, kryminalne zaś sprawy, co do samych osób marszałków i konsyliarzów, do decyzyi Koła Rady Generalnej odsyłane będą.

4. Rada wojskowa wydawać będzie wszystkie planty operacyj wojennych i skoro napisane będą ordynanse, zaleci ich dopełnienie Ichm. komendantom, pilną zawsze mając baczność, iż gdy znaczniejsze które *corpus* głębiej w kraj wchodzić będzie, na ten czas posłany będzie jeden lub więcej z tejże Rady, który lub którzy, zostając przy boku komendanta wojskowego, przestrzegać będą wszystkiego tego, cokolwiek do rządu wojskowego *et ad disciplinam militare* należy, tak, iżby nigdy nie zboczyć od celu planu generalnego umówionego i opisanego.

5. Rada wojskowa poszle dla wizytowania wszystkich postów, przez wojska Najjaśniejszej Konfederacyi objętych, one ubezpieczyć i ufortyfikować starać się będzie, zawsze *conformiter* do planu generalnego, który umówiony będzie przez też Radę.

6. Rada wojskowa wybrane sumy z podatków publicznych i dochodów importować będzie do Rady skarbowej, na potrzeby zaś wojenne od tejże Rady skarbowej rekwirować będzie sumy dostatecznej i z wydatków jej, tejże Radzie skarbowej punktualny zdawać będzie rachunek. Co się zaś tyczy wypraw ustawami wojewódzkiemi uchwalonych, te według podanego *distinctim* od każdego JW. marszałka regularnie exekwowanemi będą w ludziach lub w pieniądzach.

7. Rada wojskowa po upłynieniu każdych 15 dni, zda rachunek ogólny Generalnej Radzie konfederacyi, z całej konduity swojej i ze wszystkich ordynansów, które przez ten czas wydane lub odmienione będą.

8. Osoby do tej Rady naznaczone, wszedłszy w nią, pod żadnym pretekstem odmienione nie będą, i urzędu swego przez cały czas trwającej wojny złożyć nie wolno będzie.“

Tymczasem Wessel, jak widzieliśmy, — stał dotąd na uboczu, do niczego się nie mięszając od powrotu swego z Drezna. Dopiero przyjazd Duranda do Wiednia, ożywiając wogóle nadzieje związkowych, dał pochop Wesslowi do nawiązania korespondencyi dyplomatycznej. Ogólnie wierzono, że nowy minister francuski w Wiedniu miał szczególnie ważne instrukcye swojego dworu co do sprawy polskiej, że przywoził zapewnienia posiłków w ludziach i pieniądzach dla konfederacyi, że wreszcie miał sobie poruczone układy z dworem wiedeńskim, co do stanowczych kroków na rzecz Polski. Zaraz też Wessel zgłosił się do Duranda (22. lipca). „Je n'ai qu'à me féliciter — pisał doń podskarbi koronny — pour le bonheur de ma patrie, de ce que Vous devez, selon que Mr. Gomuliński m'en a informé, concourir auprès de cette cour pour accélerer le rétablissement des droits de la Pologne. La comission qui Vous en a été confiée, ferait seule l'éloge de Vos talents, s'ils ne nous étaient pas connus...“ Zresztą w samym liście, spraw publicznych nie dotykał, ale wyprawiony przez Wessla, znany już nam z poprzednich rozdziałów, ksiądz Doublier, powiózł Durandowi artykuły, „sur lesquels Mr. l'abbé est auto-

risé à fournir des éclaircissements à Mr. Durand.“ Otóż wyjaśnienia te miały być dane o wielu faktach i okolicznościach, począwszy od najpierwszego zebrania się marszałków w Muszynie, aż do chwil ostatnich; nadto wykazane być miały desiderata, w których rzecz prosta, odnajdujemy zdawna propagowane projekta podskarbiego. I tak między innymi są tu punkta:

O potrzebie wydania publicznych aktów surowości (des actes de vigueur), przeciwko stronnikom Rossyi, którzy jej pomogli do ujarzmienia narodu polskiego, — obecnie skonfederowanego w celu obalenia wpływów i przemocy rossyjskiej.

O potrzebie wsparcia ruchu narodowego dla przywrócenia spokoju w kraju.

O potrzebie wytworzenia w Polsce silnego stronnictwa francuskiego, dla zrównoważenia strat wynikłych przez zmianę rzeczy w Szwecyi, oraz dla przeciwdziałania stronnictwu rossyjskiemu.

Nadto wysłaniec podskarbiego dostarczyć miał wszelkich wyjaśnień o obecnem położeniu rzeczy w Polsce, — przyczem niewątpliwie sprawa detronizacyi Stanisława Augusta i projekt kandydatury saskiej nie musiały być pominiętemi. Wreszcie przedstawić miał nowy plan operacyj wojennych i bliższe szczegóły missyi Lasockiego do Saxonii i do Turcyi, oraz Gomulińskiego do Francyi, także szczegóły z bytności biskupa kamienieckiego w Wersalu, o projektowanej dywersyi w Liwonii, o nieporozumieniach z biskupem i t. d. Wzmiankowany plan operacyj wojennych opracowanym był w osobnym memoryale pod tytułem: *Plan pour réctifier les opérations des confédérés,*[1]) w którym reorganizacya Generalności poruszoną także była.

Po obszernym wstępie i ogólnych uwagach, główne punkta tego memoryału były następujące:

1. Umówić się należy z główniejszymi wodzami konfederacyi, których postępowanie było bez zarzutu, o sposobach zajęcia fortecy Częstochowskiej. Sposoby te są łatwe.

2. Po opanowaniu tej fortecy, należy ją opatrzyć we wszystko, a zapasy armat i broni, jakie się w niej znajdują, zapewnią długą i skuteczną obronę.

3. Dołożyć starań, aby wprowadzić surową dyscyplinę i karność wśród wojska.

---

[1]) Na kopii, znajdującej się w tekach Wessla, daty nie ma. W każdym razie memoryał ten przedstawionym być musiał przez Doublier'a.

4. I stanowi się garnizon w mieście Częstochowie, która bronioną być może przez działa forteczne. W blizkości założyć obozy bronione również przez fortecę.

5. Marszałkowie i konsyliarze, najbardziej oddani dobrej sprawie, założą swą rezydencyę w Częstochowie i tutaj odbywać będą swe zebrania i narady.

6. Za ich przybyciem, poprawić się powinno wszystko, co jest nagannem w Generalności, t. j. usunąć członków, którzy stali się podejrzanymi, cofnąć te pisma, które są przeciwne dobru publicznemu, a ogłosić akta publiczne, potępiające stronników Rossyi, objawiające bezkrólewie, powołujące wszystkie wojska Rzpltej i pospolite ruszenie, jeżeli potrzebnem będzie.

7. Opanować należy skarb publiczny i ogłosić sądy kapturowe, przez co Generalność zapewni sobie ufność narodu i przewagę nad swymi przeciwnikami. Swoim porządkiem, oddziały konfederatów nie zaprzestaną ciągłych utarczek z nieprzyjacielem.

8. Również nie wspomina się tutaj o wszelkich zarządzeniach w sprawach wojskowych głównie w celu utrzymania subordynacyi, gdyż niewątpliwie ułożone przez p. Dumouriez w czyn wprowadzone będą.

9. Rozkazy Generalności, ufność, jaką sobie zjedna, ciągłe powiększanie wojska przez nowo zgromadzanych żołnierzy, to wszystko wzmoże jej siły i da jej sposobność do zajęcia fortecy w Krakowie, do której wprowadzi część dział z Częstochowy i kilku najlepszych oficerów. Następnie zajmie Bochnię, Wieliczkę i inne miejscowości aż do Poznania, gdzie wzmocniwszy się, będzie w stanie wytępić Rossyan, znajdujących się w Polsce.

10. W tej chwili największego wzmożenia sił swoich, Generalność rozpocznie układy z przyjaznymi dworami.

11. Główne negocyacye winny się prowadzić z dworem francuskim, który najwięcej ze wszystkich wziął do serca sprawy polskie i który tem samem zasługuje na największą ufność ze strony narodu polskiego. Tutaj wdzięczność i uznanie należy wyrazić kilku dzielnym oficerom francuskim, którzy z największą gorliwością pośpieszyli, aby wesprzeć usiłowania patryotów polskich. Dwór wersalski mógłby skuteczną dać pomoc, zapewniwszy zupełną bezkarność dezerterom francuskim, którzyby otrzymali świadectwa od p. Dumouriez, lub od p. Duranda, lub od któregokolwiek z oficerów, że służyli w Polsce do końca wojny. W ten sposób bez otwartej deklaracyi, Francya korzystnie wesprzeć by mogła Polskę, oficerowie francuscy mieliby żołnierzy przywykłych

do wojskowej dyscypliny i pewni by być mogli zwycięstwa, a dwór francuski pozyskałby silne stronnictwo w Polsce.

12. Raz rozpoczęte negocyacye, naród mógłby przystąpić do elekcyi (króla) i koronacyi, usuwając wszystkie formalności ostentacyjne, których obecne okoliczności nie znoszą. Następnie ułożonoby się co do posiłków, dla zrobienia Rossyi dywersyi, wchodząc do Liwonii, której mieszkańcy, z jarzma rossyjskiego niezadowoleni, wspieraliby z pewnością tę akcyę lub gdzieindziej przenosząc wojnę, stosownie do okoliczności. Przez tę dywersyę pozyskanoby Turcyę, odsuwając ją zarazem od Polski; zgniecionoby dumę Rossyi, utrwalając jej poniżenie i przyspieszonoby koniec wojny.

Jeżeli plan niniejszy oraz projekta jego wykonania byłyby przyjęte, dostarczą się dalsze dopełnienia... Można upewnić, że wszystko to jest wykonalne, jeżeli dwory przyjazne chciałyby pomódz w uskutecznieniu podanych planów.

Czy nastąpiła jaka odpowiedź na powyższe przedstawienia Wessla, nie wiemy, ale niektóre propozycye, jak np. zajęcie Częstochowy przez konfederatów, przyjęte zostały przez Radę wojenną i Dumouriez'a. Poleconem też zostało Kazimierzowi Pułaskiemu opanowanie fortecy Jasnogórskiej i lepsze jej ufortyfikowanie, co też rychło zostało dokonanem.

W tymże czasie, na żądanie Duranda, przybył do Wiednia Pac wraz z Lnińskim, marszałkiem pomorskim, jednym z wybitniejszych członków Generalności. Nie mamy relacyi z narad prowadzonych wówczas z pełnomocnikiem francuskim, ale zapewne omawiane tu być musiały nowe zarządzenia gabinetu wersalskiego i przybycie oficerów francuskich. Co się zaś tyczy współudziału Wessla w sprawach publicznych, Durand i Pac nalegali nań, aby się złączył z Generalnością i w tym duchu pisali do niego. List Duranda (z 30. sierpnia) następującej był treści:

„Najlepsze intencye mojego dworu i innych państw wspólnie z Francyą działających, aby koniec położyć nieszczęściom Rzpltej, nie mogą mieć skutecznych rezultatów, póki nie będzie zupełnej jedności wśród tych, którzy poświęcili się dla ratunku swej Ojczyzny. W. E. może ztąd wnioskować, jak mi zależy — w zakresie powierzonych mi spraw, — na poznaniu wszelkich powodów niechęci, jakie powstać mogą między tymi, których uważamy za najgorliwszych obrońców wolności. Pozwól mi więc panie hrabio, abym z całą otwartością zwrócił się ku Niemu, do-

tykając sprawy, dla której największe chciałbym zapewnić korzyści.

„Panowie Pac i Lniński nie ukrywali przedemną, że Generalność przebywająca w Preszowie, przekonana o prawości pańskich zamysłów, radaby ustanowić pewną łączność z Panem. Dwór mój z największem zadowoleniem widziałby tę jedność, a sądzę, że i Pan nie odwówi swojego uznania zasadzie, mającej na celu ochronę reprezentacyi narodu, od osłabienia jej powagi przez wręcz przeciwne kroki, i że Pan raczy się zbliżyć do tych, którzy dla W. E. mają szacunek i poważania należne mu.“

Wessel odpisał Durandowi (12. września), co następuje:

„Ostatnią pocztą odebrałem list pański z 30. sierpnia. Nikt bardziej odemnie nie odczuwa słuszności wyrażonych w nim przekonań. A jeżeli dwór francuski raczy oddać sprawiedliwość przedstawieniom, które miałem zaszczyt pszesyłać w swoim czasie, będzie Pan najzupełniej przeświadczony, że wszystko, co się dzieje wśród konfederatów, było przewidzianem, i że dawno już mówiłem o powodach podejrzeń i nieporozumień, które nas dzisiaj przejmują, — gdy odmawiano żądanego przez naród ogłoszenia bezkrólewia.

„Ale, aby odpowiedzieć na szczerość pańską, przyznać muszę, że jakkolwiek owa odmowa musiała osłabić moją gorliwość dla konfederacyi, gdyż widziałem, że coraz bazdziej oddala się od zaznaczonych celów, — jednakże bezczynność, jaką sobie postanowiłem, była spowodowaną przez insynuacye Rady Generalnej, przekazane mi przez moich przyjaciół i przez uwagi dane mi piśmiennie przez też Radę, abym im tylko zostawił cały kierunek spraw publicznych. Odtąd, mogę powiedzieć, do niczego się nie wmięszałem, a ograniczając moją działalność, mam tylko zasługę bezczynności, której odemnie wymagano. Pochlebiam sobie, że udowodniłem tem samem, że ani namiętność, ani widoki osobiste, ani miłość własna nie kierowały mojem postępowaniem, a zawsze tylko dobro publiczne miałem na widoku. Widziałem wprawdzie o zaniesieniu wiadomego aktu do ksiąg publicznych przez Kożuchowskiego, i nie wątpiłem, że akt ten ożywi gorliwość narodu a szczególnie wojsk skonfederowanych, które odtąd z większym zapałem prześladowały nieprzyjaciela i odniosły większe korzyści. To też nic dziwnego, że w tej sprawie odczułem zadowolenie, widząc, że w swoim czasie słusznie oceniałem życzenia narodu, żądając, aby akt, ogłaszający bezkrólewie, nastąpił bezzwłocznie po akcie zjednoczenia wszystkich konfederacyj.

„Zresztą niech Pan będzie pewnym, że jeżeli dozwolonem zostanie mojej gorliwości czynnie wystąpić, będę najszczęśliwszym módz stosować się do żądań dworu francuskiego i innych potencyi, których los nasz obchodzi, w przeświadczeniu, że życzenia te dążą do przywrócenia naszych praw narodowych, zniszczonych przez sąsiadów potężnych. Przytem rad będę ze sposobności bliższych stosunków z Panem etc.“

W liście do Paca, jednocześnie wysłanym, Wessel upewniał marszałka generalnego, że nikt bardziej od niego, czuć nie może potrzeby owej jedności, o której Pac mu pisał, ale ubezpieczyć ją można tylko przez miłość zobopólną, szczerość i wzajemne zaufanie. Narzekał przytem na ciągłe oszczerstwa i zapamiętałe podejrzenia. Poruszywszy zaś znowu sprawę Kożuchowskiego, który oblatował akt bezkrólewia, pisze o nim, iż „ten godny obywatel, przez wspaniałość i zazdrości godną stałość swoją, nie powinienby być tak łatwo ani za zdrajcę ani za źle myślącego być poczytywanym...“

Jeszcze zaznaczyć należy list Duranda do Wessla (z 20. września), w odpowiedzi na powyżej podane pismo podskarbiego. „Wzruszony jestem — pisze przedstawiciel dworu francuskiego, — tą ufnością, z którą W. E. zwraca się do mnie i której nie nadużyję. Ufność ta ośmiela mnie do wyrażenia Mu, że prawdziwy patryota może być zasmuconym, gdy wszyscy nie idą po drodze, którą on im wskazuje, ale przez to nie powinien osłabiać swojej gorliwości, tem bardziej, że dużo dobrego zdziałać można, nie dosięgłszy do najlepszego... Dodam przytem, że nie można Panie Hrabio, nic użyteczniejszego zrobić, i bardziej odpowiedniego naszym życzeniom, — jak tylko jednając Generalności cześć i szacunek, potrzebne jej, dla zainteressowania państw postronnych losem Polski. Ośmielam się wyrazić, że to jest główny cel, ku któremu przedewszystkiem dążyć Pan powinien, gdyż w obecnem położeniu rzeczy, tylko za ich pośrednictwem dojść można do celu: tylko w obec zupełnej jedności reprezentacyi krajowej, państwa te udzielić mogą swego wstawiennictwa...“

Takie to nauki i przestrogi dawali cudzoziemcy, widząc niczem nie stłumione spory i nieporozumienia wśród wybitniejszych przedstawicieli polskiego stronnictwa narodowego. Tymczasem przysłany przez ministeryum francuskie, pułkownik Dumouriez, przesiadujący zrazu w Preszowie, i organizujący na nowych podstawach siły wojenne konfederacyi, — miał zapewne polecenie od księcia Choiseul zbliżenia się do Wessla, bo zgłosił się do niego, prosząc

o nawiązanie chociażby listownych stosunków — nie mogąc osobiście się porozumieć w sprawach polskich.[1]) Wessel pod datą 12. września odpisał Dumouriez'owi, a dziękując za wyrażone upewnienia o dobrych usposobieniach dworu francuskiego, obiecywał czynny udział w sprawach publicznych, jak tylko usunięte będą przeszkody, tamujące jego gorliwość. Zanim zaś osobiście będzie mógł się z nim porozumiewać, obiecywał listowną wymianę myśli.[2]) Tymczasem Generalność skłaniała się powoli ku środkom radykalnym, zdawna przez Wessla zalecanym. Już pod koniec września, zadecydowaną była publikacya aktu bezkrólewia, o czem

---

[1]) List Dumouriez'a do Wessla, 3. września 1770 r.

„J'ai beaucoup ressenti l'absence de V. E. à mon arrivée içi. Je regardais le bonheur de l'y rencontrer comme un des points essentiels de ma mission, et qui pourrait le plus contribuer au rétablissement des affaires de la Pologne. Je connais la pureté de Vos intentions et ma cour Vous rend toute la justice qui Vous est due à tant de titres. Je ne chercherai point à Vous engager à l'entrée d'une saison difficile à faire un voyage aussi fatigant que celui d'Epéries, ou cependant Votre présence serait très nécessaire, mais je serais très charmé au printemps d'avoir l'honneur de Vous voir, pour traiter avec Vous sur les moyens à prendre.

„Si d'ici à ce temps, Vous jugez M., que soit pour Votre utilité personelle, soit pour le bien de Votre patrie, je puisse m'employer selon Vos désirs, je Vous prie seulement de vouloir bien Vous ouvrir à moi par lettres avec la confiance, que peuvent Vous inspirer Votre zèle patriotique, Votre amitié pour ma nation et les sincères assurances de la parfaite considération et de l'estime respectueuse, avec laquelle j'ai l'honneur d'être de Votre Excellence etc."

[2]) List Wessla do Dumouriez'a 12. września 1770:

J'ai reçu avec plaisir la lettre que Vous m'avez fait l'honneur de m'écrire, et j'ai été fort sensible aux assurances que Vous m'y donnez, de la justice que la cour de France veut bien rendre à la pureté de mes intentions. Je ne refuserai point de nouvelles preuves de mon patriotisme, lorsque mon zèle pour les solides intérêts de ma nation ne rencontrera plus les obstacles qui m'ont forcé de lui prescrire des bornes. — Les changements qui pourraient arriver d'içi au printemps prochain (s'il faut jusqu'à ce terme différer les opérations qui doivent accélerer le recouvrement de nos droits). — me procureront probablement l'avantage de Vous prouver de vive voix la juste amitié que Vous louez dans moi pour Votre nation, et toute l'étendue de mon zèle patriotique. Je m'adoucirai autant que les circonstances me le permettront, la durée de ce temps par la corespondence à laquelle Vous m'invitez, et je me ferai toujours un plaisir bien réel de Vous donner des preuves de l'estime qui Vous est si justement acquise et de la parfaite considération, avec laquelle j'ai l'honneur d'être etc."

Dumouriez pisał do Wessla 29. września,[1]) donosząc, że tym sposobem spodziewano się uciszyć spory i nieporozumienia w łonie Generalności. Przytem pisze Dumouriez, że zażądał od Rady Generalnej, aby powiadomić o tem postanowieniu Wessla i wezwać go aby był obecnym ogłoszeniu samego aktu.

Z nietajonem zadowoleniem odpisał Wessel na list powyższy,[2]) dziękując Dumouriez'owi za „dobre wiadomości," — i znowu obszernie wyłuszczał wszystkie powody, dla których koniecznem było ogłoszenie bezkrólewia. Z powodu jednak złego stanu swego zdrowia, nie mógł przyjąć zaszczytnych zaprosin do Preszowa, zalecał tylko nie zwlekać z wykonaniem postanowienia uchwalonego i przyjąć uniwersał marszałków: Krasińskiego i Potockiego, aby podług niego spisać akt bezkrólewia. Wreszcie polegając na światłem zdaniu i talentach Dumouriez'a, — zdawał na niego zaradzenie wszelkim niedogodnościom i wprowadzenie ładu i porządku do spraw konfederacyi.

---

[1]) List Dumouriez'a do Wessla, 29. września 1770:

„Depuis que j'ai reçu Votre lettre, et depuis l'arrivée de Mr. le Comte de Pac de Vienne, ou il avait été appelé pour l'utilité des affaires de la Pologne, la confédération s'est décidée à la publication de l'interrègne, elle m'a fait part de sa décision, ainsi que des raisons qui l'y engagent. Elle se trouvait sur le point d'une scission par les discordes, les cabales et les divisions qui s'élevaient, d'après les intentions douteuses qu'on suppose à ses principaux membres; la précipitation des opinions particulières occasionnait des accusations, qu'il me parait que Mr. le comte Pac veut faire cesser par cette publication, qui réunira tous les sentiments.

„Avant de débattre cette affaire dans le Conseil de la Généralité; j'ai exigé de ces messieurs qu'ils trouvassent bon que je Vous en fisse part, et ils Vous inviteront à assister à cet acte, auquel j'ai crû devoir ajouter Votre avis. Je ne Vous ai dit qu'une des raisons, que ces messieurs m'ont détaillés, me reservant à traiter cette affaire d'une manière plus étendue quand nous nous verrons. Je desire l'union et la paix, qui peuvent seules amener le bien général, dont les divisions ont éloigné jusqu'à present. Je suis en outre dans ma confiance en V. E..."

[2]) List Wessla do Dumouriez'a, 9. października 1770:

„C'est avec beaucoup de satisfaction que j'ai reçu la lettre que Vous avez bien voulu m'écrire le 29. septembre. La confiance que Vous me témoignez Mr. ajoute infiniment au plaisir que me font les bonnes nouvelles que Vous m'annoncez. Il est heureux pour le bien des affaires, que Vous soyez parvenu Mr. à démêler la vraie source de nos maux et à découvrir une vérité qu'on a tant cherché à altérer. Il est certain qu'à force d'avoir été joués, notre nation a contracté une défiance, qui

Gdy wreszcie Generalność akt bezkrólewia, podpisany jeszcze 9. sierpnia, ogłosiła uniwersałami i powiadomiła o tem Wessla, ten ostatni wystosował następujący list do Generalności:

---

la mettra toujours à la veille d'une scission, tant que l'on ne parviendra à établir la confiance qui ne s'acquiers dans notre pays, que par des démarches légales et suivies. J'ai senti de tout temps cette vérité, j'ai cherché constamment à la présenter dans tout son jour, j'ai prévu les malheurs et les obstacles qui surviendraient si on la néglige; j'ai connu les dangers d'une représentation imparfaite et les risques des Délais, qui étaient trop étudiés pour ne point faire transpirer la crainte et les ménagements. Malheureusement, le temps n'a que trop justifié mes alarmes, nous n'avons pû seconder les bonnes intentions des cours amies, l'enthousiasme s'est éteint, le zèle s'est refroidi, les particuliers s'empressaient à faire leur paix, crainte qu'on ne la fit à leurs dépens, et la confédération a perdu jusqu'au pouvoir de rester dans un payx, qu'elle représente. Jugez d'après cela Mr. combien la publication de l'interrègne est indispensable, si l'on veut rétablir les affaires, prévenir les scissions, et fixer la confiance, et combien je suis charmé d'apprendre, que les Etats Confédérés viennent enfin de prendre une résolution digne d'eux et des motifs qui les animent. Je leur fais là dessus mon compliment bien sincère, joint à des assurances très positives de mon union dans tout ce qu'ils arrangeront à ce sujet.

Comme le mauvais état de ma santé m'empêche de me rendre aux invitations flatteuses tant de leur part, que de la votre: je Vous prie Mr. de vouloir bien ne plus retarder cet acte. D'ailleurs, les délibérations paraissent superflues dans un temps, où un moment d'indivision serait peut-être irréparable, je pense au reste, que par égard pour la Porte et pour faire honneur à notre propre choix, les Etats Confédérés devraient adopter dans cette affaire l'universal de M-rs les maréchaux Krasiński et Potocki, ou au moins se modeler sur son contenu. Vos talents et Vos lumières qui s'annoncent d'une manière à inspirer la confiance, me tranquilisent sur tout le reste. Vous parviendrez sans doute Mr. à établir un ensemble désirable et à remédier aux maux et aux désordres, qui se sont glissés dans les affaires, si Vous hâtez le moment de la décision, si Vous insistez sur la simplicité et la clarté des expressions à employer, que le stile du bareau a banni de nos écrits et qui a toujours occasionné les chicanes, les scissions et les défiances; si enfin Vous parvenez à suspendre jusqu'à la publication de l'interrègne, toutes les affaires moins importantes, toutes les jalousies du pouvoir et les coups d'autorité qui ne feraient qu'eclater, s'ils précedent la confiance.

„Voilà ce que je croirais de plus nécessaire dans ce moment. Soyez persuadé Mr. que je suis sensible autant que l'on peut l'être à Votre amitié et à Votre confiance, et comme aucun interêt particulier ne m'enpêchera jamais de concourir au vrai bien de ma patrie, Vous trouverez toujours en moi de la candeur et de la sincérité. Je suis etc

Prześwietne skonfederowane obojga narodów stany!

Powszechną ogłoszonego bezkrólewia wiadomość, kiedy z listu JOO., JWW., MM. Panów, d. 22. Octobris wyczytuję, mam sobie za honor najprzód powinszować JOO., JWW., MM. Panom tak chwalebnego i potrzebnego przedsięwzięcia, a pamiętny poprzysiężonych obowiązków moich, za najpierwszą sobie poczytuję powinność, przełożyć w tych okolicznościach zdanie swoje, z tą otwartością, którą i sprawy ważność i charakteru mojego rzetelność wyciąga. Spełniliśmy Skonfederowane Stany, myśl pierwiastkowej konfederacyi barskiej, której utrzymanie i dopełnienie w obecności świata zaprzysięgliśmy Bogu i narodowi. Zażywamy prawa z natury danego, w nieśmiertelności przodków naszych usiłowaniem narodowi naszemu zachowanego. Publiczną zniewagę najuroczystszym znosimy sposobem, odpychamy gwałt gwałtem, ubezpieczamy wiarę św. i wolność najmilszą. Ustała w kraju bojaźń podejścia, zamilkło podejrzenie, odzyskała się narodu ufność, najwyższa albowiem Rzpltej ugruntowała się powaga. Z tem wszystkiem atoli, taić trudno, iż Ojczyzny losy, wszystko to co tylko cnoty najchwalebniejszego mieć mogą, wsadziły nas teraz między zwycięstwem i śmiercią, między wolnością i niewolą, między chwałą i zawstydzeniem. Jeden krok zdrożny, jedna obojętność, jedno zaniedbanie, może wiarę i wolność zgubić, może przyobiecaną szczęśliwość w smutną zamienić żałobę, może na nas wzgardę, przekleństwo i narzekania późnego ściągnąć potomstwa. Mamy sprawę z postronnem i sąsiedzkiem mocarstwem, którego nagłe powstanie nowem zdziwionej Europie grozi zamieszaniem; którego pyszne zamachy od pół wieku ułożone, rozważone i zaczęte, oznaczają wiele sposobów, wiele sprężyn, wiele mocy, a więcej jeszcze sztuki i podejścia.

Nie zostaje obruszonej klęskami swemi Ojczyźnie naszej przeciwko temu tak zuchwałemu i okrutnemu nieprzyjacielowi, tylko cnota, męstwo i wstręt. Mamy doczynienia z krajowym, a przez to samo szkodliwym nieprzyjacielem, w którym blask panowania wykorzenił miłość ojczyzny i należyte prawa uszanowania; którego wyniosłość przyzwyczaiła do zdrady, którego pomyślność ośmieliła do przestępstwa. Nie mamy dotąd przeciwko niemu tylko sprawiedliwość i prawość i powszechną nienawiść. Spuszczać się zupełnie na postronnych mocarstw posiłki, a własne i dosyć znaczne Ojczyzny naszej zaniedbywać sposobności, nieszczęśliwe tylko może zapomnienie, — radzić zaś to sztuczna jedynie odważy się

zdrada. Wiem ja: że przyjazne potencye wiele dla nas uczynić mogą, wiem że obiecały, wiem że dla własnego swego bezpieczeństwa wiele uczynią: ale wiem też i to, że pomoc pomocy żąda, że dla nieużytecznych nikt nic nie uczyni i że w polityce, miarą czynności, jest własny interes. Kiedy niepomiarkowana państwa rossyjskiego ambicya, wzmacniającą się coraz przemocą swoją, odkrywać się poczęła, przejrzały europejskie gabinety zamysły, cele i ułożenia, które mieć może to państwo. Poznały że starania, pierwszy krok Moskwy być musiał, ogarnąć rozległe kraje nasze, wiarę przytłumić, wolność odebrać, moc narodową zwątpić i zniszczyć, a dopiero potem silniejsze zamachy na zadziwione obracać narody. Trudność tego pierwszego przedsięwzięcia usypiała ich ostrożność. Jeżeli z jednej albowiem strony, widziała Europa znaczne wojska, wielkie przygotowaaia, straszny porządek i wszystko to, cokolwiek dowcip i sztuka wielkim państwom przydać może, widziała z drugiej strony, naród liczny, zacny i wolny, który wiary św. nie odstąpi, który jarzma nie zniesie, który się gwałtom oprzeć może. Przypomniała sobie czasy Zamoyskich, Czarnieckich i Chodkiewiczów; widziała kraj niezmiernie, obfity i ludny, który przez położenie swoje od natury wyznaczonym być zdaje się na ich zasłonę i obronę od wtargnięcia i napaści dzikich narodów. Ujrzała w kraju naszym Europa okropne dla Moskwy mogiły, bliski koniec próżnego usiłowania. Postanowiła już wtenczas pomagać nam szczerze i dokładnie, i gdyby jaka znalazła się przemoc, usilnem wsparciem swojem zniszczyć ją przyobiecała, spuściła zresztą na czas, na utratę rzeczy i własną potęgę. Kiedy Turek własnego swego bezpieczeństwa przestrzegając, wojnę Moskwie wydać, wolność Ojczyzny naszej bronić przedsięwziął, widział nadto niebezpieczne dla siebie wzmocnienie rossyjskie przez zgubę naszą: widział niemałą dla siebie pomoc w przyjaźni i wdzięczności narodu naszego: przypomniał sobie Polaków pod Wiedniem i spodziewał się, iż własnym naszym dopomagając zemstom, tyle przynajmniej przeciw Moskwie czynić będziemy, ileśmy przeciwko niemu ratując stolicę Rzeszy niemieckiej czynić umieli. Zaczynają się już z jednej strony spełniać głębokie przyjaznych dworów przewidzenia, wszystkie rodzaje zdrady i podejścia, wszystkie klęski, gwałty i zniewagi ocuciły nasz naród, ożywiły cnotę i męztwo nasze powszechne nieszczęścia, przywracać nam poczyna tę potężną zgodę, która nas z najmocniejszymi zrównać potrafi. Bronimy już wiarę, wolność i niepodległość naszą, widzą z radością przyjazne dwory te początki od tak dawnego czasu potrze-

bnej odwagi. czekającej pomnożenia, z drugiej strony przeznaczenie jakieś, które gwałtem przymuszać nas zdaje się do dzielności. do cnoty, do odwagi, i to nawet sprawiło, że najpierwsze głowy nasze, jww. Kraiński i Potocki, marszałek i regimentarz generalni koronni. potwierdzili Najjaśniejszej Porty nadzieje, wzajemną imieniem narodu przyobiecali pomoc i te zaszczyty Ojczyzny naszej, ci wielcy ludzie, którym i wdzięczność i ufność naszą bez podziału winni jesteśmy, znajdując się teraz w państwach tureckich, zakładem publicznym i życiem swojem stałość i nieodstępność naszą już zaręczyli. Z tego wszystkiego, łatwo wnieść można Skonfederowane Stany, że jeżeli w pędzie naszym zatrzymywać się będziemy, jeżeli wszystkich nie zażyjemy sposobów na pomnożenie sił narodowych, na dotrzymanie tak uroczyście uczynionych obietnic, na osłabienie, przygnębienie wspólnego nieprzyjaciela: jeżeli żadnej nadziei nawet przyjaznym nie pokażemy dworom przyszłej mocy, to z naszego opierania zaciągniemy najprzód na nas wzgardę. przeklęstwo i niechęć narodu, który wszystko robił, co mu cnota i poczciwość czynić kazały, który się walecznie porwał, który Was Skonfederowane Stany wybrał, który się na Was spuścił, który krew, życie, dostatki i majątki swoje pod Waszą moc i prawodawstwo z ufnością oddał. Zabijemy potem własnemi rękami naszemi marszałka i regimentarza naszych, zginą ci rycerze, którym wiarę, którym wolność, którym wszyscy wszystko winniśmy. Ta krew poczciwa, wierna i bohaterska toczyć się będzie za niedotrzymanie danego słowa, za obojętność, zaniedbanie i bojaźń naszą. Będą może życzyli sobie w tym tak okropnym czasie, ażeby krew ich tak szlachetna, zamazała przynajmniej wstyd pozostałych i sprzysiężonych współbraci, ażeby na spełnieniu szczerej i życzliwej usługi, zakończyła przynajmniej wszystkie nieszczęścia miłej lubo niewdzięcznej Ojczyzny. Zgubimy wiarę i wolność, obmierzłe jedynowładztwo tam zasiądzie, gdzie miła przedtem panowała swoboda. Nie uwolnimy nigdy tych biskupów, tego hetmana, tego posła, których nam gwałtem z największą narodu wzgardą, z pośrodka nas wzięto i wywieziono. Ci wielcy ludzie jęczą z poniżenia i niewoli, tej nawet nie będą mieli pociechy, że ich wspaniałość i męztwo przykład cnoty narodowi zostawi. Nie doczekamy się posiłków, nie obaczymy pomocy, któż się za nami udawać zechce? Któż cały ciężar obrony na siebie przyjmie? Komuż się na co przydać może naród słaby, nieszczęśliwy, w którym wiara, wolność, honor, wzgarda uciemiężenia i rozpacz, słabe tylko wzbudza zamachy i próżne narzekania? Potrafimy może wyżebrać

sobie pozór tej niebezpiecznej protekcyi, za którą zawsze rozkazy chodzą i która jednostajnie wolność zdradzała, rozbudziwszy może to jakiekolwiek pożałowanie, które tak blizkie jest wzgardy, że myśleć o niem bez żalu nie można, ale nigdy sprawiedliwych nie zaciągniemy względów, nigdy zrównani z inszymi nie zobaczymy się narodami. Nastąpią traktaty, — niezgodzie sąsiadów winni będziemy jeżeli co nie stracimy, jeżeliśmy do nich pomogli. Trzeba więc Skonfederowane Stany, za najgruntowniejszą przyswoić sobie maxymę, że pierwszy nasz cel, pierwsze nasze staranie być powinno, wzmocnić waleczny nasz naród, że tym jedynie sposobem staniemy się strasznymi naszym nieprzyjaciołom i należyte ojczyźnie naszej dopiero wtenczas ubezpieczymy względy. Żarliwość i wiary św. miłość, wolność, chciwość chwały, nienawiść zemsty i rozpacz nawet, nie są to słabe sprężyny, kiedy je umiejętna chce zażywać ręka. Toć te chwalebne, gwałtowne chucie nieraz świat wzburzyły i odmieniały postać narodów. Chciejmy tylko Skonfederowane Stany, chciejmy usilnie i jednostajnie zażywać tych środków, które nam cnota narodu i obszerne kraje nasze podawać zdają się. Starajmy się wynaleść i ubezpieczyć sposoby pewne i nieomylne, któremi byśmy nagrodzić mogli stanu rycerskiego odwagę, cnotę tej szlachty, która się najprzód porwała, która się mimo płatnego wojska nieprzyjacielowi opiera, która wolność i wiarę nad swobody spokojnego życia, nad pożytki nieprawości statecznie przekłada. Ale nadewszystko trzeba Skonfederowane Stany wnijść nam do kraju, poprzysiężonym obowiązkom i prawu zadosyć uczynić. Wtenczas dopiero zlęknie się tyran i słusznie dotąd reprezentowana obojętność, blaskiem cnoty i najwyższej powagi przytłumiona zgaśnie. Ci ludzie bez dostatecznej siły, bez pomocy, a dotąd prawie i bez nadziei, odważają się z nieprzyjacielem walczyć, umieją mu się opierać i ustawicznie na śmierć patrząc, tą sobie dla miłości wiary i ojczyzny, mniej już ważą. Ci ludzie powinni zupełnie nasze pozyskać zaufanie. Ci mogą jedynie, dokładnie, prawnie i bezpiecznie najwyższą narodu zafundować juryzdykcyą. Ten krok narodowi przyniesie pożytek. Wam zaś Skonfederowane Stany i pierwszeństwu waszemu, nic ująć nie może. Już albowiem ogłoszenie bezkrólewia wszelkie w tej mierze uspokoiło powątpiewanie, dwory już Was uznają, naród już Was kochać, wielbić i szanować powinien.

Te są wierne i słuszne rady moje, które miłość Ojczyzny i czasu potrzeba, po mnie wyciąga. Spodziewam się, że za dobre, rzetelne i przyzwoite uznać je będziecie raczyli. Jeżeli się zaś

w nadziei mojej mylę, odwołuję się na czas, na świat i na potomność. Żądanej odemnie akcyi do bezkrólewia, lubo mi się nader potrzebnem być zdaje, (nie posyłam?), gdyż przystąpienie do generalnej konfederacyi w Białej, o nieodstępności mojej dosyć upewnia. Dwory zaś wszystkie o niej w tej okoliczności wątpić nie mogą. Jednakowoż jeżeli przeszłe i teraźniejsze listy moje dosyć jeszcze dowodów nie dają, proszę porządnego formę przysłać mi akcessu i jeżeli ułożenie jego, senatorom i ministrom żadnej nie czyni krzywdy, — podpisać go i odesłać jak najprędzej nie zaniedbane.

VII.

Dalsza organizacya sił zbrojnych konfederacyi. — Obrona Częstochowy. — Delegaci Generalności u Wessla. — Listy Dzierżanowskiego. — Dumouriez. — Relacye o nim. — Korespondencya Wessla z Gomulińskim (w marcu 1771 r.). — Projekt przeniesienia się Generalności do kraju. — Bitwa pod Lanckoroną. — Korespondencya Dumouriez'a z Wesslem. — Sprawa pojednania Wessla z biskupem Krasińskim. — List Paca (2. sierpnia) i odpowiedź Wessla. — Relacye Dzierżanowskiego. — Przyjazd Viomenila do Cieszyna. — Memoryał Wessla. — Lasocki. — Koniec konfederacyi. — Reces Wessla.

W ciągu zimy z 1770 na 1771 rok. Generalność usilne czyniła starania, aby stosownie do nakreślonych planów, powiększyć siły konfederacyi. Domouriez wraz z komissyą wojskową, wyznaczoną z łona Generalności, przygotowywał nową kampanię, a liczne oddziały konfederatów rozłożone wzdłuż granicy nad Wisłą, ochraniały miejsca obozowe, stopniowo fortyfikowane przez inżynierów francuskich. Inne zaś komendy, po różnych województwach rozrzucone, z różnem szczęściem podtrzymywały walkę. Obrona Częstochowy przez Pułaskiego, podniosła znacznie ducha konfederatów, to też sklecona w Warszawie, tak zwana „Rada patryotyczna,“ po której tak wiele sobie obiecywano, nie przyniosła spodziewanych korzyści. Może więcej szkody sprawom konfederacyi wyrządziły uchwały Generalności przeciw królowi i pamiętny akt ogłaszający bezkrólewie, które wahającego się monarchę ostatecznie rzuciły w objęcia Rossyi.

Z owego atoli czasu, bardzo niewiele przechowało się pism w tekach Wessla. A przecież wątpić nie można, iż w obec wzna-

gających się na razie sił konfederacyi. w obec rozbudzonych nadziei przez przybycie oficerów francuskich i głoszonych zapewnień o posiłkach zewnętrznych, — podskarbi czynniejszym być musiał. To też nieodżałowana szkoda, że spuścizna piśmienna po Wesslu, z owych dwóch lat, w ciągu których tyle przeważnych zaszło wydarzeń, nie doszła do nas w całości, zaledwie w urywkach tylko. Podamy więc w niniejszym rozdziale to co się odnaleść dało, ale bez ciągłości jak dotąd, a często z pominięciem opisu faktów większego znaczenia, w których przecież musiał brać udział.

O obleżeniu Częstochowy przez Drewitza, które zwykle we wszystkich sprawozdaniach, tak szeroko bywa opisywane, tutaj znajdujemy tylko wzmiankę w liście Walewskiego, konsyliarza sieradzkiego, do Wessla, z dnia 4. stycznia 1771 r.: „Dziś w drodze — czytamy tutaj, — odebraliśmy wiadomość, iż w poniedziałek po południu, podstąpiła Moskwa pod fortecę, zaczęła w mieście będących atakować, lecz im nic nie zrobiła. We wtorek nasi wszyscy poszli do fortecy i lejb-regiment. Moskwa weszła w miasto i przez ten dzień cały straszny szturm trwał i w nocy, lecz nic nie zrobili. Nasi z fortecy miasto z Moskwą zapaliwszy, wycieczkę z boku zrobili, gdzie Moskwy dosyć padło. We środę Moskwa św. Barbarę opanowała, którą nasi opuścili i szturmują, lecz nie wiemy co się tam dzieje, jak prędko co odbierzemy, zaraz doniosę...“

Z listu znów Chomentowskiego (z dnia 8. lutego), dowiadujemy się, że komendy rossyjskie w lutym dążyły znów pod Częstochowę. „Moskwa znowu poszła ku fortecy. Drewitz dnia onegdajszego stał w Pilicy. Lange w Woli Walewskiego. Ciepielow w Żarnowcu. Od Wielkiej Polski również druga kolumna ciągnie. To szczęście, że pozwolili fortecy uprowidować się, która teraz ma wszystkiego pod dostatkiem i przynajmniej pół roku bronić się może.“

Pod tę porę, delegaci od Generalności, zjeżdżali do Wessla dla uzyskania odeń akcessu do ogłoszonego aktu bezkrólewia. Wspomina o tem Dzierżanowski pisząc do Wessla z Proszowa (9. lutego), przyczem porusza wiele innych spraw bieżących, a między innemi projekt oddania komendy nad wojskiem Suffczyńskiemu, kasztelanowi czerskiemu, w zastępstwie Joachima Potockiego, przebywającego w Turcyi.

„Spodziewałem się, — pisze marszałek gostyński, — że moje przestrogi względem delegatów, swój skutek odbiorą, i że JW. Pan na ich chytre reprezentacye, tak prędko i bez zniesienia się z innymi senatorami do akcessu bezkrólewia nie przystąpisz, mając najsprawiedliwszy pozór dla siebie, że nie oni, ale JW. Pan zawsze ich do tej czynności pociągałeś. Świadkiem jest jurament do Gabułtowa nam przysłany, a teraz w archiwum generalnej kancelaryi złożony, tam JW. Pan najpierwszy podpisany jesteś. Dowiedziałem się tu partykularnie, że któryś z delegatów prywatnie pisał, że musiał we wszystkiem podlegać, aby JW. Pana do żądań Generalności nakłonił i tę przestrogę daje, żeby się teraz w niczem nie sprzeciwiać, a na dalszy czas urazę, którą pretendują nieść, w rezerwie zachować. Nasłuchałem się tu już niemało wymówek od kasztelana czerskiego, i od ordynata, nie wiem co jeszcze Dukla powie, która przecie, przez swój obrót, w spokojności od Moskalów zostaje, pani generałowa zaś w Krystynopolu, na weselu starosty szczurowskiego z wojewodzianką kijowską znajduje się, i tam zapewne o jednomyślności JW. Pana z niemi opowiedzieć nie zaniedba. Lubo to teraz powiadają, że nie wiedzą: po tym pośpiechu JW. Pana do akcessu, czego się trzymać, w kole także między przyjaciołmi, sprawiło to nieco impressyi, bo każdy się spodziewał, że przy opieraniu się JW. Pana, wszystko łatwiej na przeciwnych w kole przyszło by było wymódz, gdyż JW. Pan byłeś tutaj u nich w największej konsyderacyi, i teraz tak kontenci są, że wszędzie do Polski akces JW. Pana rozsyłają. Także p. Dumouriez do Francyi go posłał. A na projekt JW. Pana, który był mocno poparty przez JW. wołyńskiego, pan Pac z Boluszem jeździli umyślnie do księcia starosty rzeczyckiego, aby ten podał do koła projekt przeciwny, z ich kompozycyi, — co też nastąpiło, i jeszcze na dzisiejszej sessyi będzie o to kłótnia, a co wyniknie, przez p. Wysockiego doniosę. Zjechał tutaj starosta smotrycki, ten wcale dotąd z nami trzyma, dobrzeby i do tego napisać. Biskup kamieniecki pisał tutaj, aby mu Generalność *credentiales* do Paryża przysłała, snać spodziewa się, że skuteczniej jak JW. kuchmistrz interesa ojczyzny traktować będzie. Ułożyliśmy tutaj projekt na przemoc w kole panującą, którą JW. Gomuliński lubo zdradą nie nazywa, jednakże ta, przez podłość wielu i podległość, wolnemu narodowi absolutne i szkodzące może uknuć prawa. JW. kasztelan czerski podejmuje się objąć komendę nad wojskiem, byleby JW. Pan mógł nakłonić JW. Walewskiego, aby się z nim łączył, a tutaj się staramy żeby Radziwiłł dał wszyst-

kich swoich ludzi pod jego komendę, a ordynat 600 leśnych lub strzelców. Pieniądzmi starosta stężycki chce suplementować na początek. Ja z nim ruszę w pole i wielu innych, w kole zasiadających. Wsparcie będziem mieli skuteczne od wielu i okazałość w ojczyźnie będzie większa, gdy senatora będą widzieć w polu, a zwłaszcza mającego miłość w wojsku. Oczekujemy jak najprędzej w tej mierze rezolucyi JW. Pana, a gdy ten projekt do skutku przyprowadzimy, doznasz JW. Pan, że każdy naszą wolą chodzić będzie musiał. — Zagrzewasz mnie JW. Pan, ażebym w kole zasiadał, niech mi sprawiedliwość przynależytą uczynią, to natenczas bez podłości będę mógł to zrobić, ale bądź JW. Pan wyperswadowany, że więcej robię niż gdybym zasiadał. Do JW. Pułaskiego niewiem w jakim sensie mógłbym pisać, bom dosyć jego przyjaźni szukał na perswazyą JW. Walewskiego, kiedym przez preferencyą dopominał się, aby moich kilkuset ludzi z jego obozem byli złączeni. Rozgniewałem na siebie przez to pana bełzkiego, a pan Pułaski, nie kontentując się moją przychylnością, jeszcze mi resztę rekrutujących się zabrał i oficerów. Zdałoby mi się, że popełniam podłość, okazując uniżoność moim prześladowcom. Nabili teraz głowę Pułaskiemu buławą, obiecując ją, byle był posłuszny Generalności. Dla młodego człeka, przy szczęściu, jest to niemały powab i swój skutek odebrał, bo czego pierwej nie czynił Pułaski, to teraz punktualnie do Generalności raporta przesyła...“

Nieco później tenże Dzierżanowski donosi Wesslowi (16. lutego): „Pieniądze z Francyi 6.000 dukatów, stanęły w Wiedniu i pan Dumouriez jutro wyjeżdża po nie. Powiadają zaś, że niema powrócić. Dla księcia kurlandzkiego przyszło także z Francyi 2.000 dukatów, według jego żądań, aby mógł w Preszowie przy Generalności figurować.“

Wyrażone tu przypuszczenie, że Dumouriez mógł z Wiednia nie wrócić, zasadzało się może na nieporozumieniach, które od pierwszej chwili wynikły między wysłannikiem francuskim a marszałkami konfederacyi. Podania zebrane w pamiętnikach, które Dumouriez spisywał na schyłku życia, przedstawiają w rzeczach dotyczących Polski, dziwną mieszaninę prawdziwych i zmyślonych faktów, — wszędzie zaś w czarnych barwach maluje Polaków, wytyka niezaradność Generalności, chciwość komendantów pojedynczych oddziałów, — ogólną niezdolność narodu do zapasów wojennych. Za to, zawsze na pierwszym planie siebie wystawia, sobie wyłączanie przypisuje wszystko co tylko pod tę porę podno-

siło ducha i znaczenie konfederacyi, zarówno w zakresie spraw wojennych, jak też w toku obrad Generalności. A gdy po długich przygotowaniach, zaraz na pierwszym wstępie, hufce konfederackie, prowadzone podług planu Dumouriez'a, zupełną poniosły klęskę, — dotknięty w swej ambicyi, chcąc ochronić się od zarzutów i odpowiedzialności, winnymi czynił wodzów polskich, miotając na nich oszczerstwa. Zła wiara Dumouriez'a w zostawionych przezeń relacyach, ogólnie jest potępioną. „Nadęty ten awanturnik — pisze Szujski, — nie szczędząc Polakom potwarzy, czyni się w sprawach konfederacyi ogniskiem wszystkiego... Absolutny i grubiański, oburzył on lepiej od siebie wychowanych Polaków, przeoczył naturę i siły konfederacyi a uroiwszy sobie wielkie dzieła, rozczarowanie nie sobie, ale brakowi odwagi i dzielności polskiej przypisywał..." [1]) Z wielu źródeł okazuje się, że zaraz po przybyciu Dumouriez'a, nastąpiły nieporozumienia, a arbitralność jego odstręczała wielu, — tem bardziej, jeżeli na uwagę weźmiemy słusznie wytykany zawsze brak karności wśród wojsk konfederackich i zupełną niezależność wodzów. Usilne atoli zabiegi biskupa Krasińskiego, Paca, księżnej Kurońskiej i wielu innych osób, wstrzymywały wybuchy tych nieporozumień. Marszałkowie, należący do stronnictwa Wessla, najwięcej okazują powolności dla wysłannika francuskiego, — snać mieli polecenie iść mu w ład we wszystkiem, a sam Wessel często się znosił z Dumouriez'em i ciągłe o nim odbierał relacye.

W kwietniu 1771 r., po dokonaniu jako tako prac organizacyjnych, Dumouriez wyjeżdżał do Polski. Przed odjazdem miał zajechać do Cieszyna, dla widzenia się z Wesslem, w ostatniej atoli chwili zmienił ten projekt i prosto do wojska odjechał, co różne wywołało przypuszczenia. W owej to porze, Walewski, konsyliarz sieradzki, pisał do Wessla (11. kwietnia):

„...Sentyment Dumouriez'a, jaki jest w niniejszych negocyacyach, opowie JW. marszałek nadworny, gdy jest zupełnie odemnie o nim informowany; zdaje się w każdej okoliczności w myśli nasze wpadać, z tem wszystkiem przezorności nie zaniedbany. Że traktu nie obrócił na Teszyn i o tem uwiadomiony JW. marszałek. Życzy sobie koniecznie, a i my nasze łączymy życzenia,

[1]) Szujski, Dzieje Polski, IV. 469.

abyś JW. Pan wyjechał w własny kraj do nas i o to chce pisać: jest to rzeczą nader potrzebną, jednakże ten miesiąc, lepiej że się postara o pewniejsze osób bezpieczeństwo. Radbym bardzo, gdybyś JW. Pan mógł z nim pogadać w teraźniejszych okolicznościach, myślę, iżbyś go sądził za człeka bez wszelkiej prewencyi, coraz jednak dalej postępując z nim w projektowania, zda mi się, że istotnie da się poznać."

W tymże liście Miączyński, marszałek bełzki, późniejszy przyjaciel Dumouriez'a, dopisał:

„Namieniony w liście JW. Walewskiego Francuz, w samej rzeczy dość nam się zdaje powolnym, wiele nam nadziei w pomyślności czyniący. Daj Boże, by dalej tak było, my zaś starać się będziemy, byśmy w tej porze, jak teraz jest, utrzymywali Dumouriez'a, żadnej podłości z hańbą narodu nie czyniąc. Wysyła tenże dzisiaj kuryera do dworu swego, gdzie wychwala dosyć wojsko nasze, nad mniemanie swoje tak piękne i porządne zastawszy... ...Żądania swoje względem przyjazdu JW. Pana z prośbą JW. konsyliarza łączę..."

O odjeździe Dumouriez'a i towarzyszących mu członków rady wojennej, oraz w innych okolicznościach pisze do Wessla z Białej Chomentowski pod datą 17. kwietnia:

„W niedzielę rano, wyjechali ztąd wszyscy dla zlustrowania miejsc niektórych i opatrzenia brzegów Wisły, które Dumouriez chce ubezpieczyć. Będą i pod Krakowem, chcą most rzucić i bateryę usypać na Krzemionkach, a to dla Wieliczki, by się można bezpiecznie rozrządzać i koło czwartku powrócą tu. Spodziewać się potrzeba wielu pomyślności, jeżeli kochany Francuz tak będzie czynił jak mówi, ale wątpić o tem nie trzeba. Nasze kochane panięta pilnują się bardzo dobrze, między nimi Walewski najwięcej się dystynguje, i choćby ci dali się w czem podejść, to ten ich utrzymuje. Nadzieja przyjazdu pańskiego wielce ich kontentuje, wszyscy okrutnie obligowali na wyjezdnem, abym powtórnie pisał, żeby JW. Pan wyjechał, mówiąc, że my czasem nie przez złość, ale przez niewiadomość moglibyśmy coś złego i niepożytecznego dla narodu zrobić, a jak Pan będzie, to znając już tak dokładnie interesa, przez konfidencyą, którą JW. Pan mieć będziesz z tym Francuzem, będziesz ich we wszystkiem informował. Listy pańskie do nich zaraz przez umyślnego posłałem, chcąc ich jak najprędzej sprowadzić i jak tylko tu staną, tego momentu

daję Panu znać. Starościna w nadziei pozwolenia pańskiego, po wyjeździe wojewodziny, wyprowadziła się do dworu. List pański wczoraj pokazywałem jej, nie wie tedy czy Pan, przyjechawszy na Bilsko, zaraz wyjedzie do Polski, chciej tedy JW. Pan uwiadomić mnie o tem, bo by się zaraz wyprowadziła i teraz by to zrobiła, tylko reperują kamienicę, w której stała...“

Kazimierz Pułaski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.